

LASY JANOWSKIE
I PUSZCZA SOLSKA

Nov. 22

**BIBLIOTEKA
PAMIĘCI
POKOLEŃ**

**RADA
OCHRONY
POMNIKÓW
WALKI
I MĘCZEŃSTWA**

2

WALDEMAR TUSZYŃSKI

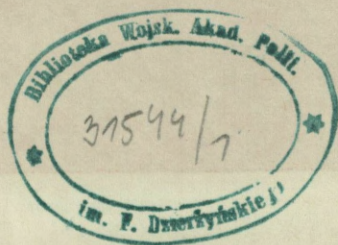
**LASY JANOWSKIE
I PUSZCZA SOLSKA**

**KSIĄŻKA I WIEDZA
WARSZAWA
1970**

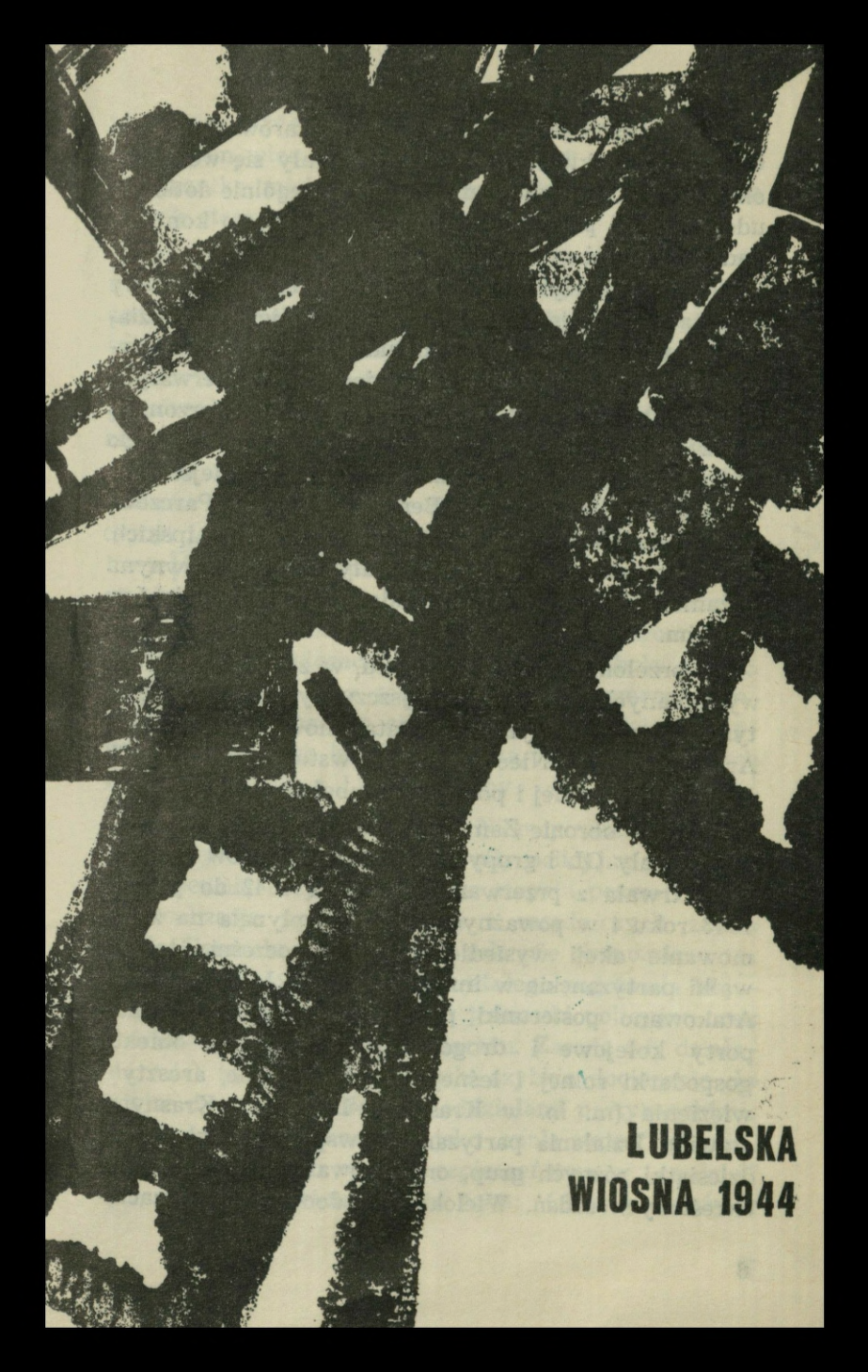
LIBR. SIA
WISNA 1944

WALDEMAR TUZYŃSKI

LAST JANOWSKI
I PUSZCZA SOLSKA



WYDZIAŁ
WARSZAWA
1971



**LUBELSKA
WIOSNA 1944**

Lubelszczyzna należała do tych obszarów okupowanej Polski, które najbardziej dawały się we znaki okupantowi. Tutaj otrzymywał on szczególnie dotkliwe uderzenia od partyzantki, tracąc przejściowo kontrolę nad znacznymi rejonami.

Oddziały partyzanckie na Lubelszczyźnie zaczęły powstawać już jesienią 1941 roku, z inicjatywy działaczy lewicowych i przy współudziale zbiegłych z niewoli hitlerowskiej żołnierzy radzieckich. W pierwszych miesiącach 1942 roku weszły one w skład tworzonych przez PPR oddziałów Gwardii Ludowej, których do końca roku powstało kilkanaście. Najaktywniejsze były oddziały im. generała Bema w Lasach Parczewskich i im. Tadeusza Kościuszki w Lasach Lipskich. Lasy Parczewskie i Lipskie stały się też głównymi bazami partyzantki Armii Ludowej w Obwodzie Lubelskim.

Na przełomie 1942 i 1943 roku, w związku z obroną wysiedlanych chłopów Zamojszczyzny, zrodziła się w tym rejonie partyzantka Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej. Nieco później powstały oddziały BCH i AK w zachodniej i północnej Lubelszczyźnie.

Bitwa w obronie Zamojszczyzny, do której włączyły się oddziały GL i grupy formowane z jeńców radzieckich, trwała z przerwami od końca 1942 do połowy 1943 roku i w poważnym stopniu wpłynęła na zahamowanie akcji wysiedleńczej. Równocześnie trwały walki partyzanckie w innych rejonach Lubelszczyzny. Atakowano posterunki policji i żandarmerii, transporty kolejowe i drogowe, linie łączności, obiekty gospodarki rolnej i leśnej, urzędy gminne, areszty i więzienia (m. in. w Kraśniku, Biłgoraju, Krasnymstawie). Działania partyzanckie wspierane były przez dziesiątki różnych grup, organizowanych doraźnie dla określonych zadań. Wielokrotnie dochodziło do zacię-

tych bitew z niemieckimi ekspedycjami pacyfikacyjnymi. Zanim więc nadeszła wiosna 1944 roku, lubelska partyzantka miała już za sobą setki akcji bojowych i walk stoczonych z okupantem.

Zimą i wiosną 1944 roku Armia Radziecka wyszła na linię Kowel—Brody. Ziemia lubelska stała się bezpośrednim zapleczem niemieckiego frontu, a na szlakach kolejowych trwało nieustanne przegrupowanie wojsk. Niemcy koncentrowali na Lubelszczyźnie swoje odwody, reorganizowali i odtwarzali oddziały rozbite na froncie. W tej sytuacji uderzenia partyzanckie nabrały większego znaczenia wojskowego. Dezorganizowano już nie głębokie zaplecze, ale obszar operacyjny, jednostki frontowe, ich bazy, składy, komunikację. Nic więc dziwnego, że po częściowym ustabilizowaniu linii frontu Niemcy postanowili oczyścić zaplecze z partyzantów. Główny wysiłek skierowali w pierwszych miesiącach 1944 roku na Lubelszczyznę. W końcu lutego i w pierwszej połowie marca skoncentrowali tu znaczne siły do walki z radziecką dywizją partyzancką im. S. Kowpaka, którą po zaciętych bitwach wyparli z Lubelszczyzny.

Po wyparciu kowpakowców Niemcy sądzili, że opanowali sytuację, że miejscowe siły policyjne i wojskowe zapewnią bezpieczeństwo w stopniu pozwalającym na realizację potrzeb frontu i zasadniczych zadań władz Generalnej Guberni w zakresie ekonomicznym. W tym celu postawili w stan stałego pogotowia bojowego zmotoryzowane i konne jednostki policyjne oraz niektóre pododdziały Wehrmachtu. Zasadą ich działania miał być nieustanny ruch, szybkie docieranie do miejsc dywersji i pościg za oddziałami partyzanckimi. Tę formę działań określano jako „małą wojnę”. Koppe, sekretarz stanu do spraw bezpieczeństwa w „rządzie” GG, mówił w kwietniu 1944 roku: „Obecnie należy z

całą energią prowadzić «małą wojnę» [...]. Jeżeli dzień w dzień zada się przeciwnikowi jakąś mniejszą, średnią czy większą porażkę, to wówczas rezultat będzie prawie równoznaczny z wygraną bitwą»*. Tak więc okupant nie zamierzał koncentrować sił do wielkich uderzeń na bazy partyzanckie — postanowił zwalczać partyzantkę mniejszymi siłami, ale jednocześnie w wielu miejscach.

W tym czasie zwrócono szczególną uwagę na linię Bugu. Z inicjatywy Himmlera już od końca stycznia 1944 r. budowano wzdłuż tej rzeki stałą pozycję przeciwpartyzancką, tzw. linię wyłapywania band (*Bandenauffangstellung* „Bug”). Jednakże dopiero w marcu nasilono prace na tej linii. Było to przedsięwzięcie na dużą skalę. Do kwietnia utworzono na odcinku od Sokala do Brześcia 31 Stützpunktów (49 było w budowie) i 211 stanowisk bojowych, zbudowano 241 schronów i ustawiono zapory z drutu kolczastego na długości 42 km. Niemcom chodziło o to, by w ten sposób przeszkodzić połączeniu sił partyzanckich działających na Wołyniu z lubelskimi jednostkami partyzanckimi.

Z prowadzeniem „małej wojny” miejscowymi siłami policyjnymi i wojskowymi oraz z próbą zablokowania linii Bugu wiązano nadzieje na zapewnienie bezpieczeństwa w dystrykcie lubelskim. Jednakże wbrew przypuszczeniom okupanta działalność partyzancka na Lubelszczyźnie nie tylko nie osłabła, ale od końca marca zaczęła się gwałtownie nasilać. Uderzenia skierowane były głównie na transport kolejowy i drogowy, na posterunki i patrole, a także na linie łączności, urzędy gminne, mleczarnie, tartaki, folwarki, magazyny zbożowe. W coraz to nowych miejscach

* Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce: *Dziennik Hansa Franka*, t. 38, s. 146.

dezorganizowano niemiecki system komunikacyjny i administracyjno-gospodarczy, paraliżowano rządy okupanta na znacznych obszarach Lubelszczyzny.

W kwietniu partyzanci przeprowadzili na Lubelszczyźnie aż 133 akcje kolejowe, w tym 95 na pociągi, 15 na stacje kolejowe i nastawnie, w 13 miejscach zerwano tory i dwukrotnie wysadzono mosty kolejowe; pozostałe akcje dokonano na kolejki wąskotorowe. Było to bardzo silne uderzenie. Dla pełniejszej oceny należy podać, że od października 1943 do lutego 1944 roku, a więc w ciągu pięciu miesięcy, przeprowadzono w Lubelskiem 92 akcje kolejowe.

W kwietniu dokonano również ponad 90 ataków na posterunki policji i żandarmerii, na patrole i mniejsze pododdziały wojskowe. Rozbrojono m. in. posterunki policji w Rejowcu, Gorzkowie, Frampolu, Modliborzycach, Baranowie, Polichnie. Zlikwidowano tzw. Wehrmachtstützpunkty we Wrzelowie i Zagłobie. Rozbito niemieckie pododdziały pod Zdziarami, koło wsi Przytyki i w pobliżu Szystowic. Dokonano śmiałych akcji w Parczewie i Puławach. Ponad 30 akcji podjęto na kolumny samochodowe, niszcząc wiele samochodów i blokując szlaki drogowe. Zniszczono też 21 mostów drogowych. Kilkadziesiąt większych uderzeń skierowano przeciwko niemieckiej gospodarce — przeważnie na folwarki i tartaki.

Te zasadnicze kierunki walki partyzanckiej, wsparte dziesiątkami akcji przeciwko aparatowi administracyjno-gospodarczemu, doprowadziły do tego, że okupant stracił panowanie nad wieloma rejonami Lubelszczyzny. Generalny gubernator Frank zmuszony był przyznać, że „dystrykt lubelski faktycznie w $\frac{1}{3}$ części przestał już znajdować się w rękach niemieckiej administracji”^{*}.

* *Dziennik Hansa Franka*, t. 35a, s. 564.

Mówiąc o kwietniowej ofensywie partyzanckiej na Lubelszczyźnie, należy dodać, że podjęcie jej nakazano lubelskim oddziałom AL specjalnymi rozkazami Dowództwa Głównego AL (z 26 lutego 1944 r.) i dowództwa II Obwodu AL (z 31 marca 1944 r.), na którego czele stał podpułkownik Mieczysław Moczar. W obu rozkazach wskazywano na konieczność intensyfikacji działań i podkreślano, że niszczenie szlaków komunikacyjnych jest „naczelnym zadaniem” partyzantów.

Ofensywa AL, do której włączyło się również wiele oddziałów BCh i AK, prowadzona była we współdziałaniu z oddziałami polskimi i radzieckimi, przybywającymi zza Bugu. Polskie i radzieckie jednostki partyzanckie forsowały rzekę w trzech miejscach: w rejonie Dołhobrodów (12 km na północ od Włodawy), w rejonie Sobiboru i na odcinku Husynne—Dubienka; ponadto dwa oddziały nadeszły z kierunku Rawy Ruskiej.

Oddziały radzieckie, które przeprowaiały się w rejonie Sobiboru i Dołhobrodów (była wśród nich polska brygada im. Wandy Wasilewskiej), kierowały się niezwłocznie w stronę pobliskich Lasów Parczewskich, gdzie istniała silna baza partyzancka AL. Pod kontrolą partyzantów i garnizonów AL znajdowały się okoliczne rejony, co znacznie ułatwiało spokojne dotarcie do tych lasów. Natomiast oddziały nadchodzące z rejonu Dubienki i Rawy Ruskiej wkraczały na tereny w znacznie mniejszym stopniu kontrolowane przez partyzantów polskich lub wręcz opanowane przez bandy nacjonalistów ukraińskich (bandy UPA), działające przy poparciu hitlerowców, co ułatwiało Niemcom szybkie rozpoznanie i przeciwdziałanie. Niektóre oddziały musiały torować sobie drogę w głąb Lubelszczyzny w nieustannych walkach z Niemcami. Szczególnie zacięte boje toczyło zgrupowanie im. Aleksandra Newskiego,

dowodzone przez Wiktora Karasiowa. Ostatecznie jednak, mimo dużych wysiłków, Niemcy nie zdołali zablokować drogi oddziałom polskim i radzieckim, które w kwietniu weszły na Lubelszczyznę i w poważnym stopniu wzmocniły miejscowe siły partyzanckie.

Dowództwo niemieckie zdawało sobie sprawę z powagi sytuacji wytworzonej ofensywą partyzancką, jednak nie widziało możliwości jej poprawy dysponowanymi siłami policyjnymi i wojskowymi. Wysyłanie na miejsce partyzanckich akcji kombinowanych pododdziałów policyjno-wojskowych w celach pościgowych nie przyniosło rezultatów. Przeciwnie, wobec wzrostu sił partyzanckich Niemcy musieli działać coraz ostrożniej i rychło doszło do tego, że nie odważyli się penetrować nawet małych lasów. Wprawdzie dowódca SS i policji na dystrykt lubelski, generał Sporrenberg, wydał 27 kwietnia specjalny rozkaz, nakazujący pełną mobilizację podległych mu sił, ale podane w nim środki zaradcze potwierdzały jedynie bezsilność niemieckiej policji i żandarmerii.

Przypomnijmy jeszcze, że kwietniowa ofensywa partyzantki lubelskiej zbiegła się z podjętą przez wojska radzieckie bitwą o Kowel i rozpoczętą w dystrykcie lubelskim w drugiej połowie marca ewakuacją niemieckich urzędów i osiedleńców. Władze okupacyjne Generalnej Guberni uznały, że dla opanowania sytuacji w dystrykcie lubelskim konieczne jest uzyskanie dodatkowych sił wojskowych celem odtworzenia punktów oparcia (*Wehrmachtstützpunkten*), zlikwidowanych na początku 1944 r. Kilkutygodniowe zabiegi zostały w połowie kwietnia uwieńczone pomyślnym rezultatem. Na posiedzeniu „rządu” GG 19 kwietnia Frank stwierdził: „Czyniłem wysiłki, aby tak wypróbowany system punktów oparcia został odtworzony. Mogę obecnie panom z rządu donieść miłą wiadomość,

że w osobistych pertraktacjach z generał-pułkownikiem Frommem, który w tym celu tu przebywał, udało się dla zagrożonych dystryktów uzyskać poważną ilość batalionów w sile kilku tysięcy żołnierzy. W najbliższych dniach nadejdą one tutaj. Stanie się więc możliwe utworzenie w dystrykcie lubelskim ponownie w przybliżeniu stu punktów oparcia po około 25—30 ludzi. Jest to sukces wynikający z niez mordowanego zwracania uwagi na sytuację Generalnego Gubernatorstwa**.

Uzyskanie dodatkowych sił stworzyło warunki do podjęcia dużej akcji przeciwpartyzanckiej, która otrzymała kryptonim „Majowa Burza” (*Grosseinsatz „Maigewitter”*). Wychodząc z danych rozpoznania, że największe zgrupowania partyzantów znajdują się w Lasach Parczewskich i Janowskich, Niemcy zorganizowali dwie grupy bojowe (*Kampfgruppen*), złożone z pododdziałów policji, żandarmerii i Wehrmachtu, które miały podjąć próbę zlikwidowania tych baz partyzanckich. Przebieg akcji *Maigewitter*, w czasie której doszło m. in. do bitwy pod Rąblowem, to oddzielna karta lubelskiej partyzantki. Przypomnijmy jedynie, że akcja niemiecka zbiegła się z decyzją dowództwa II Obwodu AL przesunięcia sił parczewskiego zgrupowania na południe Lubelszczyzny. W tym samym czasie i kierunku ruszyły z rejonu Lasów Parczewskich: brygada im. W. Wasilewskiej oraz część radzieckiego zgrupowania Czepigi. W tej sytuacji Niemcy poniechali działań w Lasach Parczewskich i ruszyli za maszerującymi zgrupowaniami partyzanckimi, wyczekując najwłaściwszego momentu do ataku.

Początkowo — 12 maja — niemiecka grupa bojowa próbowała atakować we wsi Syry, jednakże powstrzy-

* *Dziennik Hansa Franka*, t. 38, s. 93—94.

mał ją silny ogień partyzantów. Po dwóch dniach zaatakowano zgrupowanie AL i oddział radziecki pod Rąbłowem. Niemcy ściągnęli pospiesznie posiłki z Lublina i Puław i zdołali okrążyć partyzantów. Rozpoczęta w południe bitwa trwała do wieczora. Partyzanci odparli szereg ataków niemieckich i zdołali utrzymać swoje pozycje, a nocą wyszli z okrążenia. Większość sił AL zawróciła do rejonu Lasów Parczewskich, jeden oddział skierowano w Puławskie, a na południe odeszła tylko większość oddziału radzieckiego i grupa oficerska AL z podpułkownikiem Moczarem, który dowodził całością sił partyzanckich pod Rąbłowem.

Wielka akcja przeciwpartyzancka „Majowa Burza”, przeprowadzona siłami co najmniej 8 batalionów, nie przyniosła Niemcom oczekiwanych rezultatów. Obie bazy partyzanckie pozostały nadal nie naruszone i kontynuowano z nich różnego rodzaju akcje zbrojne w bliższych i dalszych okolicach.

W końcu maja Niemcy podjęli jeszcze jedną większą kontrakcję. Chodziło im o odzyskanie ważnej linii kolejowej Rejowiec—Lwów, którą na odcinku Zawada—Susiec partyzanci całkowicie unieruchomili. Aby osiągnąć ten odcinek, Niemcy musieli najpierw oczyścić z partyzantów Puszcę Solską. W tym celu przezucono na Lubelszczyznę zgrupowanie kawalerii kałmuckiej w sile około 4 tysięcy ludzi pod dowództwem majora Dolla. Kałmucy zostali jednak zatrzymani na linii rzeki Tanwi przez oddziały AK, BCh i partyzantki radzieckiej i nie wykonali swego zadania.

Niezależnie od majowych kontrakcji hitlerowców w południowo-wschodniej Lubelszczyźnie trwały ataki band UPA. W połowie maja główny nacisk oddziałów UPA szedł z rejonu Werbkowic w kierunku południowo-zachodnim. W końcu miesiąca gwałtowny napór UPA zarysował się od południa, z linii Lubaczów—Ra-

wa Ruska. Mieszkańcy wielu wiosek opuścili swe domostwa, kierując się na północ. Samoobronę organizowano na linii Bełżec—Narol—Płazów—Ruda Różaniecka. Próba przerwania tej linii uderzeniem bandy UPA, w sile około 1000 ludzi, na Narol i Lipsko została odparta.

Mimo niemieckich kontrakcji i aktywizacji band UPA partyzanci dokonali w maju jeszcze więcej akcji zbrojnych niż w kwietniu. Niemiecka *Maigewitter* musiała ustąpić przed partyzancką „Majową Burzą”, która przeszła nad torami kolejowymi, drogami, posturunkami, obiektami niemieckimi w lubelskich miastach i wsiach.

W drugiej połowie maja wykonano 94 akcje na transport kolejowy. W pierwszych dniach czerwca liczba akcji na liniach kolejowych zwiększyła się jeszcze bardziej. Bywały dni, gdy na lubelskich szlakach stało 7—10 wykolejonych transportów.

Był to kulminacyjny okres partyzanckiej „bitwy o szyny” na Lubelszczyźnie. W jej wyniku komunikacja kolejowa została poważnie zdeorganizowana. Kierownik głównego wydziału kolei w „rządzie” GG stwierdził, że „w żadnym wypadku nie można wypełnić żądań stawianych przez Wehrmacht”^{*}.

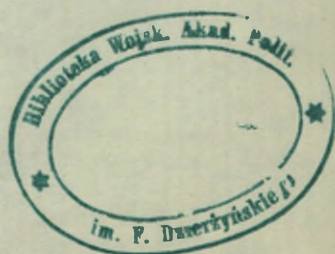
Znakomita większość akcji kolejowych wykonana została przez oddziały radzieckie i oddziały AL (w tym również oddziały podległe Polskiemu Sztabowi Partyzanckiemu, które w czerwcu—lipcu podporządkowano dowództwu AL).

Wiele uderzeń skierowali partyzanci w tym okresie na transport drogowy. Niektóre z nich okupant odczuł szczególnie dotkliwie, jak np. całkowite rozbicie przez oddział AK dużej kolumny samochodowej Wehrmach-

^{*} *Dziennik Hansa Franka*, t. 35a, s. 616.

tu koło Bełżyc (szosa Lublin—Chodel) oraz wysadzenie ważnych mostów na szosach: Zamość—Tomaszów koło Tarnawatki, Biłgoraj—Jarosław koło Markowic i Rawa Ruska—Biłgoraj w Narolu.

W ciągu maja i na początku czerwca z niesłabnącą siłą trwały też ataki partyzanckie na posterunki, patrole i różnego rodzaju obiekty gospodarcze.



...the
... ..
... ..
... ..
... ..





PRZED BITWA

Kwietniowo-majowe działania partyzanckie na Lubelszczyźnie wykazały, że niemieckie siły w dystrykcie, mimo ich wzmocnienia, były za słabe, by opanować położenie. Pod znakiem zapytania stało nie tylko funkcjonowanie administracji okupanta na tym obszarze, ale nastąpiło także poważne zagrożenie tyłów niemieckiej Grupy Armii „Północna Ukraina”. Najwyższe władze Generalnego Gubernatorstwa doszły do przekonania, że pacyfikacja dystryktu lubelskiego jest możliwa jedynie poprzez wielką operację przeciwpartyzancką przy użyciu znacznych sił wojskowych. Operację taką zamierzano przeprowadzić w lasach południowej Lubelszczyzny z równoczesnym wykonaniem mniejszych akcji w innych rejonach tego obszaru.

Przygotowania do tej operacji podjęte zostały już w połowie maja 1944 r. Prowadzono je z inicjatywy dowództwa Okręgu Wojskowego Generalnego Gubernatorstwa (OW GG), w porozumieniu z Grupą Armii „Północna Ukraina” i za zgodą Sztabu Generalnego oraz szefa Uzbrojenia Wojsk Lądowych i dowódcy Wojsk Zapasowych generała Fromma. W jednym ze sprawozdań sztabu Okręgu Wojskowego GG czytamy: „Ponieważ kompetentne władze rządowe i policji nie potrafiły już własnymi siłami skutecznie zwalczać band, dowódca Okręgu Wojskowego był zmuszony przygotować, w porozumieniu z Grupą Armii «Północna Ukraina», planową akcję zwalczania band, a przede wszystkim zniszczenia silnych grup nieprzyjaciela ześrodkowanych w Lasach Biłgorajskich*. Z własnych sił stały do dyspozycji tylko dwie dywizje rezerwowe — 154 i 174. Na użycie jednakże obu dywizji konieczne

* Przez określenie „Lasy Biłgorajskie” sztab OW GG rozumiał cały kompleks leśny w południowej Lubelszczyźnie, a więc Lasy Lipskie, Janowskie, Biłgorajskie, Puszcę Solską i inne mniejsze rejony leśne.

było złożenie wniosku w OKH* u szefa Uzbrojenia Wojsk Lądowych i dowódcy Wojsk Zapasowych; na podstawie bowiem rozkazu Führera dywizje rezerwowe mogły być używane jedynie do lokalnego zabezpieczenia (ochrony). Wniosek został postawiony***. Jednocześnie czyniono starania o uzyskanie jednostek Wehrmachtu z Grupy Armii „Północna Ukraina”. Już 12 maja, na posiedzeniu u generalnego gubernatora Franka, szef sztabu Okręgu Wojskowego GG, generał Bork, stwierdził, że „feldmarszałek Model obiecał jedną—dwie dywizje”****. Choć termin przybycia tych dywizji nie został jeszcze ustalony, Bork wyraził pogląd, że około 1 czerwca będzie można przystąpić do akcji. Podkreślił przy tym, że „kierunek pierwszego działania nie będzie uzależniony od sytuacji na froncie i obejmie walki o Las Biłgorajski”. Zabiegano też o zmotoryzowane oddziały policji i SS.

Ostatecznie w pierwszych dniach czerwca Niemcy zdołali zgrupować do operacji przeciwpartyzanckiej, która otrzymała kryptonim „Sturmwind” (Wicher), poważne siły. Były to m. in.:

154 dywizja rezerwowa pod dowództwem generała Altrichtera, w składzie: 1 i 2 pułk rezerwowy grenadierów, 10 dywizjon artylerii, batalion saperów i podporządkowany dywizji na czas operacji 986 batalion ochrony transportu;

174 dywizja rezerwowa pod dowództwem generała Eberhardta, w składzie: 24 i 209 pułk rezerwowy grenadierów oraz podporządkowane dywizji na czas ope-

* OKH (Oberkommando des Heeres) — Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych Wehrmachtu.

** AWIH (Archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego): Sprawozdanie gen. Borka z operacji „Sturmwind” (*Einsatz des Wehrkreiskommandos Gen. Gouv. zur Bandenbekämpfung im Biłgorajer Wald*).

*** Dziennik Hansa Franka, t. 35a, s. 615.

racji — 1 batalion 4 pułku SS, siedem kompanii Wehrmachtu i tzw. Legionów Wschodnich (z Warszawy, Kielc, Lwowa) oraz inne jednostki;

213 dywizja ochrony pod dowództwem generała Goeschena, w skład której wchodziły głównie oddziały podporządkowane na czas operacji: pułk szkolny Grupy Armii „Północna Ukraina”, zgrupowanie kawalerii kałmuckiej majora Dolla w składzie czterech dywizjonów, 342 batalion marszowy do specjalnych zadań, 1 zmotoryzowany batalion żandarmerii; z własnych większych pododdziałów dywizji wymienić należy: batalion 177 pułku ochrony i 213 oddział (prawdopodobnie dywizjon) Kozaków.

Oprócz wymienionych trzech zgrupowań dywizyjnych w operacji „Sturmwind” wzięły udział: samoloty bombowe i rozpoznawcze z 4 Floty Powietrznej, 115 pułk strzelców krajowych (Wehrmacht), 965 i 966 batalion ochrony (Wehrmacht), pododdziały rozpoznawcze z 4 armii pancernej oraz kilka innych pododdziałów Wehrmachtu i policji, a także dywizyjne lub przydzielone pododdziały transportowe, łączności, zaopatrzenia, sanitarno-medyczne. Podporządkowane zostały również poszczególnym dywizjom znajdujące się w ich rejonach operacyjnych posterunki policji i żandarmerii oraz służba leśna i kolejowa.

Dowództwo Okręgu Wojskowego GG zdołało więc zgrupować do operacji „Sturmwind” poważne siły, które ocenia się na około 30 000 ludzi. Jak dużą wagę przywiązywano do zamierzonej operacji, świadczy m. in. fakt skierowania do niej 154 i 174 dywizji, które były wówczas jedynymi wielkimi jednostkami piechoty przygotowującymi obronę nad środkową Wisłą (174 dywizja) i Sanem (154 dywizja), a więc na największych przeszkodach wodnych w tyłowej strefie operacyjnej, najbardziej zbliżonych do linii frontu radziec-

ko-niemieckiego, skąd spodziewano się kolejnej ofensywy Armii Radzieckiej.

Przygotowania do operacji „Sturmwind” nabierają szczególnej wymowy w kontekście sygnalizowanego przez niemiecką służbę bezpieczeństwa wybuchu powstania na terenach GG w okresie między 15 a 25 maja. Okupant obawiał się tego powstania, a mimo to konieczność wykonania operacji „Sturmwind” i skoncentrowania dla jej realizacji dużych sił nie była przez nikogo kwestionowana.

Bezpośrednie dowodzenie operacją „Sturmwind” spoczywało w rękach dowódcy Okręgu Wojskowego GG, generała Haenicke, który powołał specjalny sztab z generałem Borkiem na czele. Sztab ten posiadał „oddział dowodzenia”, którego szefem został major Sztabu Generalnego Blasius. Oddział składał się z wydziału operacyjnego (Ia) i rozpoznawczego (Ic). Haenicke wraz ze sztabem tworzył „Główną Kwaterę”, która do godziny 10 dnia 9 czerwca znajdowała się w Krakowie, a od godziny 14 tegoż dnia w Sandomierzu.

Według pierwotnych zamierzeń, operacja „Sturmwind” miała objąć jedynie północno-zachodnią część „Lasu Biłgorajskiego”, czyli Lasy Lipskie i Janowskie. Miano je okrążyć, przeczesać, a znajdujące się tu „bandy” zniszczyć. Jednakże niebawem plan operacji został rozszerzony również na południowo-wschodnią część „Lasu Biłgorajskiego”, czyli Puszcę Solską.

Na objęcie operacją rejonu Puszczy Solskiej decydujący wpływ wywarło dowództwo Grupy Armii „Północna Ukraina”, które było zainteresowane przede wszystkim w uruchomieniu linii kolejowej Zawada—Rawa Ruska, co wymagało uprzedniego oczyszczenia z partyzantów okolicznych lasów. W odpowiedzi na jedną z depech dowództwa Grupy Armii „Północna Ukraina” w tej sprawie dowództwo Okręgu Wojskowe-

go GG stwierdziło, że „po zakończeniu operacji na zachód od Biłgoraja (w Lasach Janowskich) zamierza użyć z marszu 213 dywizję do przeczesania lasu na wschód od Biłgoraja. Grupy bojowe tej dywizji mają dotrzeć przez linię kolejową (Zawada—Rawa Ruska) do linii: Płazów, Susiec, Krasnobród. Zaryglowanie od wschodu możliwe tylko przy użyciu kawalerii”*. Tak więc działania w Puszczy Solskiej generał Haenicke zamierzał początkowo przeprowadzić jedynie siłami 213 dywizji, która została mu przydzielona z Grupy Armii „Północna Ukraina”.

W pierwszej dekadzie czerwca sztab Haenickego koncentrował całą swą uwagę na przygotowaniach do działań w Lasach Lipskich i Janowskich („Sturmwind I”). Niemcy trafnie rozpoznali tutaj rejon koncentracji partyzantów w postaci dwóch zgrupowań — w obszarze jezior w rejonie Gwizdów i w obszarze bagien w rejonie Momoty Górne, po obu stronach rzeki Bukowa. Również ogólna ocena stanu liczbowego sił partyzanckich była zbliżona do prawdziwej. Wydział wywiadowczy sztabu Haenickego szacował je 6 czerwca na około 3900 ludzi. Niemcy wiedzieli także, że zgrupowanie partyzanckie składało się z „polskich oddziałów komunistycznych i oddziałów bolszewickich”, że część tych oddziałów przybyła do Lasów Janowskich z rejonu Parczewa**.

Jednakże niemiecki wywiad nie zdołał rozpoznać bliżej zgrupowania partyzanckiego. Spośród kilkunastu oddziałów, skoncentrowanych w Lasach Lipskich i Janowskich, potrafiono prawidłowo nazwać jedynie oddziały Czepigi i Szelesta, przy czym siły tego ostatnie-

* AWIH: Depesza dowództwa Okręgu Wojskowego GG z 9/10 VI 1944 r.

** AWIH: Rozkaz szefa sztabu OW GG na dzień 11 VI 1944 r.

go oceniano na około 1000 ludzi (w rzeczywistości brygada Szelesta liczyła około 300 ludzi). Wymieniano natomiast oddziały „Timofieja” i „Seminiczyna”, których w ogóle nie było.

Plan operacji „Sturmwind I” polegał na utworzeniu pierścienia okrążenia na rubieży: od północy Zaklików—Janów—Frampol, od wschodu wzdłuż szosy Frampol—Biłgoraj, od południa na linii rzek Łada—Tanew—San i od zachodu wzdłuż toru kolejowego od Sanu do Zaklikowa. Do wieczora 9 czerwca na rubieży tej miała być rozwinięta linia ubezpieczeń dla zamknięcia wszelkiego ruchu z lasu i do lasu. Aby zaskoczyć partyzantów, nakazano nie wysyłać wcześniej oddziałów kwaterunkowych do wyznaczonych rejonów koncentracji dywizji i nie prowadzić wzmożonego rozpoznania.

Po rozwinięciu linii ubezpieczeń miały ześrodkować się główne siły poszczególnych dywizji: 174 od Zaklikowa do Janowa (włącznie), 213 od Janowa do Ulanowa (włącznie), 154 od Ulanowa do Zaklikowa (wyłącznie). Stanowiska dowodzenia dywizji: 174 w Potoku (w przygotowaniu Janów), 213 w Biłgoraju, 154 w Rozwadowie (w przygotowaniu Domostawa). Zakończenie ześrodkowania dywizji nakazano do godziny 12 dnia 10 czerwca. Gotowość bojowa do działań wyznaczona została na noc z 10 na 11, a początek natarcia na godzinę 8 dnia 11 czerwca. W ciągu następnych dwóch dni planowano dalsze zaciskanie pierścienia okrążenia i likwidowanie napotykanych oddziałów partyzanckich. Ostateczna likwidacja i zakończenie operacji miało nastąpić 13 czerwca.

Dywizje miały utworzyć grupy bojowe (*Kampfgruppen*) i grupy zaporowe (*Absperrgruppen*). Zadanie grup bojowych przewidywało posuwanie się w kierunku rozpoznanych miejsc postoju oddziałów partyzan-

ckich i walkę z nimi. Natomiast grupy zaporowe miały blokować pozostałe odcinki, umacniając się na kolejnych, dogodnych do obrony rubieżach. Grupy bojowe nakazano organizować z żołnierzy lepiej wyszkolonych; w 154 dywizji zorganizowano ją z 2 pułku grenadierów, w 174 dywizji — z 24 pułku grenadierów, a w 213 dywizji — z pułku szkolnego.

Obok zgrupowania operacyjnego wydzielono część sił do zablokowania linii Wisły i Sanu — od Annapola do Krzeszowa. Zadanie to zlecono dowódcom OFK Lublin i Tarnów. Użyto w tym celu znacznych sił, gdyż np. do obsadzenia odcinka Sanu (od Krzeszowa do ujścia Sanu do Wisły) skierowano 115 pułk strzelców krajowych, 965 i 966 batalion ochrony oraz oddział szkolny z Niska. Blokada linii Wisły i Sanu pozwala sądzić, że Niemcy liczyli się z próbami wyjścia partyzantów w tych kierunkach i postanowili temu stanowczo przeszkodzić.

W ramach przygotowań do operacji opracowano w sztabie Haenickego szereg dokumentów. Na dwa z nich, stanowiące załączniki do rozkazu na dzień 11 czerwca, warto zwrócić uwagę. Jeden to dokładny szkic topograficzny rejonu Lasów Lipskich i Janowskich. Miał on ułatwić oddziałom niemieckim poruszanie się w nieznanym terenie leśnym. Oznaczono więc rodzaje lasów i gruntów, szerokość i głębokość rzek, brody i mosty, rodzaje i szerokość dróg itp.

Drugi dokument określał specyficzne zasady walki w lesie, które winny być stosowane przez grupy bojowe i zaporowe. Oto niektóre z tych zasad: „Warunki obserwacji w lesie sprawiają, że organy ubezpieczenia lub oddziały prowadzące obronę są w dużym stopniu narażone na niebezpieczeństwo zaskoczenia i dlatego jest rzeczą szczególnie ważną tworzenie ruchliwych

odwodów. Odwoły są ważniejsze niż przejściowe utrzymanie terenu [...]. W każdej kompanii należy tworzyć grupy kierunkowe ze specjalnie dobranych ludzi, orientujących się dobrze w lesie. Należy również przydzielać im miejscowych mieszkańców jako przewodników, wyznaczyć szperaczy i obserwatorów drzew. W walce leśnej wszyscy dowódcy powinni znajdować się na czele. Ugrupowanie i użycie sił powinno odpowiadać działaniu nieprzyjaciela i charakterowi lasu. Przechwywanie na szerokim froncie, z zachowaniem kilkumetrowej odległości między żołnierzami, jest niecelowe. Należy raczej grupować silniejsze oddziały szturmowe, w rzadkim lesie rozluźniać je, a w gęstym skupiać i głęboko urzutować". Znajdujemy tu również wskazania o akcencie psychologicznym: „Okrzykami: «Hura!» i sygnałami na trąbkach sprawiać wrażenie obecności większych sił. Strzelać w biegu, aby załamać morale band"*.

Z innych przedsięwzięć przygotowawczych sztabu, kierowanego przez generała Borka, na szczególną uwagę zasługują narady przeprowadzone 5 i 6 czerwca z przedstawicielami policji bezpieczeństwa (*Sicherheitspolizei*) i policji porządkowej (*Ordnungspolizei*) oraz „rządu” GG. Z przedstawicielami policji uzgodniono zorganizowanie na okres akcji obozów jenieckich. Ustalono, że każda dywizja winna mieć jeden obóz: 154 w Rozwadowie, 174 w Janowie i 213 w Biłgoraju. Do obozów miano kierować wszystkich mężczyzn w wieku od 15 do 60 lat, złapanych w rejonie okrażenia, oraz podejrzane kobiety. Ustalono następujące zasady współpracy Wehrmachtu i policji przy organizowaniu obozów: „Doprowadzenie jeńców do obozu jest obowiąz-

* AWIH: Wytyczne do walki (*Kampfanweisung*), załącznik do rozkazu szefa sztabu OW GG na dzień 11 VI 1944 r.

kiem dywizji. Nadzór nad obozami przejmuje policja. Sprawę komendantów obozów, odpowiedniego personelu i zaopatrywania załatwi szef tyłów. Obozy muszą być czynne od godziny 16 dnia 11 czerwca; wcześniejsze uruchomienie nie jest konieczne. Po ukończeniu akcji jeńcy zostaną posegregowani przez służbę bezpieczeństwa. Dowództwo Okręgu Wojskowego pomoże wtedy policji w strzeżeniu i wywiezieniu jeńców**.

Tak więc los jeńców i ludności cywilnej oddano z góry w ręce policji bezpieczeństwa. Do każdego ze sztabów dywizji delegowano po jednym przedstawicielu Sipo, a 36-osobową grupę jako doradców dowódców batalionów.

Do podjęcia decyzji w sprawie szeroko zakrojonej ewakuacji ludności przyczyniły się opinie przedstawicieli „rządu” GG, a w szczególności kierownika Głównego Wydziału Wyżywienia i Rolnictwa Naumanna i radcy von Geschliesera z Głównego Wydziału Pracy. Na naradzie w dniu 6 czerwca Naumann oświadczył: „Z punktu widzenia gospodarki rolnej obszar ma niewielkie znaczenie. Jego zdaniem całkowita ewakuacja jest pożądana”. Geschlieser wypowiedział się „za zabranie wszystkich sił roboczych, jak również całych rodzin***. Główny Wydział Pracy miał dostarczyć grupy transportowe dla wywiezienia ludności z obozów, a Naumann zobowiązał się delegować kierowników urzędów rolnych dla przejęcia bydła i innego dobytku ewakuowanej ludności.

Wszystkie te poczynania miały zapewnić jak najpełniejszą pacyfikację przyszłego terenu działań. W

* AWIH: Protokół narady przeprowadzonej 6 VI 1944 r. pomiędzy szefem sztabu OW GG a przedstawicielami policji i służby bezpieczeństwa.

** AWIH: Protokół narady odbytej u szefa sztabu OW GG 6 VI 1944 r. o godz. 16.

tym duchu oddziały Wehrmachtu otrzymały odpowiednie wytyczne: „W walce z bandytami nie nakładać na wojska żadnych ograniczeń. Jeżeli wymaga tego wykonanie zadań bojowych, to odpadają wszelkie względy wobec kobiet i dzieci”^{*}.

Oto ważniejsze elementy niemieckich przygotowań do operacji „Sturmwind I”. Praca głównej kwatery generała Haenicke połączyła w jedną całość przygotowania o charakterze operacyjnym i terrorystycznym. Jedne i drugie były bardzo skrupulatne.

W godzinach popołudniowych 9 czerwca odbyła się w Sandomierzu, w nowej kwaterze generała Haenicke, odprawa z dowódcami dywizji i oficerami sztabu. Podsumowano wyniki przygotowań i omówiono najważniejsze elementy operacji, która tego dnia wchodziła już w fazę bezpośredniej realizacji, bowiem niemieckie ubezpieczenia miały do wieczora zająć rubież wokół Lasów Lipskich i Janowskich.

Skierowanie głównego uderzenia w ten kompleks leśny wynikało z faktu nie dającej się ukryć koncentracji sił partyzanckich na tym obszarze. O ile bowiem jeszcze na przełomie kwietnia i maja oddziały partyzanckie na Lubelszczyźnie rozmieszczone były mniej więcej równomiernie w swych zasadniczych bazach (Lasy Parczewskie, Lipskie, Janowskie, Puszcza Sol-ska), to już w połowie maja nastąpiło wyraźne zwiększenie sił partyzanckich w bazie lipsko-janowskiej. Odbywała się tu koncentracja miejscowych oddziałów i przybyło kilka nowych. Przyczyny koncentracji były różne, ponieważ różne były ośrodki rozkazodawcze. Fakt dobrego usytuowania operacyjnego Lasów Lipsko-Janowskich miał niemały wpływ na decyzje wielu dowódców oddziałów partyzanckich.

^{*} AWIH: Rozkaz szefa sztabu OW GG na dzień 11 VI 1944 r.

Lasy Lipskie i Janowskie stanowią część wielkiego masywu leśnego, rozciągającego się na obszarze długości ponad 100 kilometrów, od dolnego biegu Sanu aż po Zamość i Tomaszów. Znajduje się w nich wiele miejsc trudnych do przebycia, zwłaszcza w porze wiosennej. Przechodziły tu dwie ważne linie kolejowe (Lublin—Rozwadów—Przemysł i Rejowiec—Rawa Ruska—Lwów), które stanowiły jedyne rokady w tyłowej strefie operacyjnej Grupy Armii „Północna Ukraina”. Również spośród trzech rokad szosowych dwie (Janów—Nisko i Frampol—Biłgoraj—Tarnogród) przecinały ten kompleks leśny.

Skuteczniejsze atakowanie tych szlaków komunikacyjnych wymagało bliższego rozmieszczenia oddziałów partyzanckich. Ponadto zadaniem kilku oddziałów radzieckich (Sankowa, Kowalowa) było atakowanie linii kolejowych w Rzeszowskim, gdzie nie udało się stworzyć większej bazy partyzanckiej. Dlatego Lasy Lipskie i Janowskie stały się bazą wypadową także na południowe szlaki komunikacyjne.

Oddziały Armii Ludowej miały otrzymać po raz pierwszy w tym rejonie większy zrzut broni, co również było powodem przybycia kilku licznych grup z sąsiednich terenów.

Wreszcie szczególnie istotnym powodem koncentracji oddziałów partyzanckich w tym obszarze leśnym było to, że zapewniały one skryte podejście w pobliże Wisły, którą po rozpoczęciu ofensywy radzieckiej niektóre oddziały miały forsować, by kontynuować działania w Kieleckim i Krakowskim.

Tak więc z wielu względów nastąpiła koncentracja sił partyzanckich w Lasach Lipskich i Janowskich. Oprócz stacjonujących tu już uprzednio oddziałów (m. in. większość sił 1 Brygady AL im. Ziemi Lubelskiej), nadeszły w maju następujące jednostki: zgrupowanie ra-

dzieckie majora Czepigi, polska brygada im. W. Wasilewskiej, oddział radziecki podpułkownika Prokoپیuka i oddział AL porucznika Pajdy. Do bazy południowej przybył również wraz z grupą oficerów dowódca II Obwodu AL, podpułkownik Mieczysław Moczar. Skierowali się oni tutaj bezpośrednio po całodzienniej bitwie stoczonej przez północne zgrupowanie AL pod Rąblowem. W czasie kilkudniowego pobytu w Lasach Lipskich ppłk Moczar przeprowadził wspólnie z członkiem KC PPR Hilarym Chełchowskim i sekretarzem Lubelskiego Obwodu PPR Kazimierzem Wyrwasem szereg narad z kierownictwem wojskowym i politycznym 5 Okręgu AL oraz z dowódcami oddziałów alowskich i radzieckich. W końcu maja, na rozkaz Dowództwa Głównego AL, Moczar udał się do Warszawy: miał objąć dowództwo Kieleckiego Obwodu AL.

W drugiej połowie maja i na początku czerwca w bazie partyzanckiej w Lasach Lipskich i Janowskich panował niezwykle ożywiony ruch. Niemal codziennie wysyłano z oddziałów grupy dywersyjne, rozpoznawcze i zaopatrzeniowe. Kilkadziesiąt takich grup i patroli stale krążyło w bliższej i dalszej odległości od bazy. Przyjęto kilka zrzutów broni i amunicji. Reorganizowano niektóre oddziały. Odbywano narady i krótkie szkolenia. Choć baza dawała partyzantom możliwość wytchnienia, to jednak życie w niej było ciężkie — brakowało żywności, a podmokły teren utrudniał wypoczynek po wielodniowych marszach i walkach.

„W pierwszych dniach po przybyciu do Lasów Lipskich — wspomina Zbigniew Małyszczycycki — brygada [im. W. Wasilewskiej] zatrzymała się nad stawami rybnymi, zajmującymi duży obszar. Rozłożono obóz w lesie, na terenie przyszłego stawu. Groble były tu już przygotowane, należało tylko zbudować jazy, wyciąć drzewa i napuścić wody. Teren nisko położony, ziemia

wilgotna. W szałasach, skleconych naprędce, czuło się wilgoć, a że w pobliżu nigdzie nie było siana ani słomy, więc w czasie snu partyzanci leżeli na gałęziach i gołej ziemi, osuszając wilgoć własnymi ciałami. Ludzie zaraz po przybyciu i zagospodarowaniu obozu chcieli ruszyć nad najbliższy staw, by po trudach ostatnich dni umyć się porządnie, wymoczyć nogi, wyprać, choćby nawet bez mydła, zawszone, przepocone i czarniejsze od ziemi koszule. Lecz i to okazało się niemożliwe. Należało poczekać do zmierzchu. Względy bezpieczeństwa wymagały bezwzględnej ostrożności i bez koniecznej potrzeby nie wolno było wychodzić na otwartą przestrzeń. Patrolowe samoloty niemieckie przelatywały bowiem zbyt często, i to od samego świtu aż do zmroku. Krążyły nad lasem, by wypatrzeć miejsca, w których ulokowali się partyzanci. Skoro tylko zauważyły jakiś ruch, w kilkanaście minut później nadlatywały bombowce i bombardowały las. Myśliwce siekły z karabinów maszynowych zapalającymi kulami”*

Latające nieustannie nad lasami samoloty dawały się mocno we znaki partyzantom. Nie tylko zmuszały ich do ścisłego maskowania i ciągłej uwagi, ale uniemożliwiały zapalenie ognisk i gotowanie posiłków. Jedna z grup partyzanckich, dowodzona przez Jana Bulwickiego, postanowiła podjąć walkę z samolotami. Po uzyskaniu zgody dowództwa grupa odeszła kilka kilometrów od miejsca postoju, w kierunku wsi Jastkowice. „O świcie, gdy z daleka usłyszeliśmy warkot motoru i odległą serię z karabinu maszynowego — czytamy we wspomnieniach Bulwickiego — podpaliśmy ułożone stosy. Gęsty, biały dym wzbił się pionowo w górę. Po chwili warkot zbliżył się. Samolot przeleciał niedaleko i dopiero gdy nas minął, pilot zauważył dym. Dodał gazu, energicznie zawrócił i skierował

* Wspomnienia Zbigniewa Małyszczycykiego.

maszynę wprost na nas, obniżając lot tuż nad wierzchołki drzew. Leciał ponad porębą. Staliśmy ukryci po przeciwległej stronie, w niewielkim, wąskim pasie starych sosen. Otworzyliśmy ogień ze wszystkiej broni. Odległość była tak niewielka, że nawet kule z pepesz mogły go dosięgnąć. Najbardziej liczyliśmy na kilka erkaemów i rusznicę przeciwpancerną. Samolot musiał porządnie oberwać, bo zachybotał się niebezpiecznie, po czym raptownie zwiększył szybkość. Za drzewami dał susa tuż nad ziemią i ku naszemu rozczarowaniu odleciał**.

Dopiero później okazało się, że samolot został jednak strącony.

W przededniu niemieckiej operacji w Lasach Lipskich i Janowskich znajdowały się następujące jednostki partyzanckie:

1 Brygada Armii Ludowej im. Ziemi Lubelskiej pod dowództwem kapitana „Wicka” — Ignacego Borkowskiego. W lasach znajdowała się tylko część brygady: 2 kompania polowa, licząca około 90 ludzi, dowodzona przez podporucznika „Rysia” (nazwisko nie ustalone), 3 kompania polowa „Straży Chłopskiej”, licząca około 60 ludzi, dowodzona przez podporucznika „Lipę” (Julian Kaczmarczyk), 5 kompania szturmowa złożona z 276 ludzi, dowodzona przez porucznika „Przepiórkę” (Edward Gronczewski), 9 kompania sztabowa złożona z około 60 ludzi, dowodzona przez porucznika „Bogdana” (Aleksander Szymański) — razem około 500 ludzi. Ponadto na czas akcji weszły w skład brygady dwa niewielkie oddziały utworzone z przebywających w lesie działaczy PPR (dowodził sierżant „Korsarz” — Aleksander Bis) i aktywistów BCh (dowodził „Szum”). Z dowództwa brygady, obok kapitana „Wicka”, byli

* AWIH: Relacja Jana Bulwickiego.

obecni: zastępca dowódcy do spraw politycznych porucznik „Stefan” — Wacław Różga, i szef sztabu podporucznik „Lipa” — Julian Kaczmarczyk (pełniący również obowiązki dowódcy 3 kompanii). Przy brygadzie przebywał członek KC PPR Hilary Chełchowski i sekretarz Obwodu II PPR Kazimierz Wyrwas.

Brygada im. Wandy Wasilewskiej pod dowództwem kapitana Stanisława Szelesta i jego zastępcy do spraw politycznych Wiktora Kremienieckiego. Brygada składała się z 1 batalionu im. T. Kościuszki (dowódca podporucznik Aleksander Fudalej), 2 batalionu im. H. Dąbrowskiego (dowódca Stanisław Matys), z plutonu zwiadu i plutonu sztabowo-gospodarczego. W 1 batalionie była wówczas tylko kompania Władysława Dytkowskiego, natomiast 2 batalion był w pełnym, dwukompanijnym składzie (kompanie Władysława Komorowskiego i Piotra Sobczyka). Brygada liczyła około 300 ludzi (po bitwie weszła w skład Armii Ludowej).

Oddział łącznikowy AL (zwany również oddziałem „Janowskiego”) pod dowództwem porucznika Andrzeja Pajdo, w składzie trzech plutonów, liczący około 100 ludzi. Przy oddziale przebywał „Janowski” (Leon Kasman), który utrzymywał łączność radiową ze Związkiem Patriotów Polskich i Sztabem Polskich Partyzantów.

Oddział AK — NOW pod dowództwem podporucznika „Konara” — Bolesława Usowa, w składzie trzech plutonów, liczący około 100 ludzi. Na czas akcji podporządkował się rozkazom „Konara” oddział AK „Kmicica”, dowodzony wówczas przez „Poraja” — Mieczysława Potyrańskiego; liczył on około 30 ludzi.

Mieszany oddział radziecko-polski im. J. Stalina pod dowództwem Polaka, kapitana Mikołaja Kunickiego, w składzie trzech kompanii, plutonu zwiadu i plutonu sztabowego — ogółem ponad 200 ludzi.

Zgrupowanie im. Aleksandra Newskiego pod dowództwem majora Wiktora Karasiowa, ale w niepełnym składzie: oddział lejtnanta Salimonowa, oddział Lapuszkina, pododdział zwiadowców Stanisława Wrońskiego i pododdział minerów Obodowskiego — ogółem około 400 ludzi.

Zgrupowanie im. N. S. Chruszczowa pod dowództwem majora Włodzimierza Czepigi, ale w niepełnym składzie: trzy kompanie (M. Pasikunowa, J. Sulima i W. Doroszewa), pluton zwiadu i pluton sztabowy — ogółem 310 ludzi.

Oddział podpułkownika Mikołaja Prokopiuka w składzie trzech kompanii (M. Pietrowa, Aleksandra Ławrowa i Władimira Zinowiewa), plutonu zwiadowczego, ochronnego i gospodarczego — razem 540 ludzi.

Oddział im. Budionnego pod dowództwem starszego lejtnanta I. Jakowlewa, w składzie dwóch kompanii, pododdziału zwiadu i gospodarczego — około 200 ludzi.

Oddział zbiorczy pod dowództwem podpułkownika Walentina Pielicha („Galickiego”). Składał się on z oddziałów „Galickiego”, Piotra Wasilenki i Aleksandra Filuka i liczył około 150 ludzi.

Oddział im. Suworowa pod dowództwem lejtnanta Sergiusza Sankowa, w niepełnym składzie — około 70 ludzi.

Oddział im. S. Kirowa pod dowództwem lejtnanta Michaiła Nadielina, w niepełnym składzie — około 70 ludzi.

Ponadto było kilka mniejszych grup polskich i radzieckich, a także leśna szkoła podoficerska AK, która z chwilą rozpoczęcia niemieckiej akcji została rozwiązana.

Oddziały partyzanckie rozlokowane były w dwóch rejonach, odległych o kilkanaście kilometrów. Większość stacjonowała w Lasach Lipskich, a pięć oddzia-

łów (Kunickiego, „Konara”, Jakowlewa, Sankowa i Nadielina) koło wsi Kiszki i Uście, na skraju Lasów Janowskich. Utrzymywały one jednak ze sobą łączność.

Ogółem okrążone oddziały polskie i radzieckie liczyły ponad 3000 ludzi — oddziały polskie (wraz z mieszanym oddziałem Kunickiego) około 1200, a radzieckie ponad 1800. Składały się one w większości z doświadczonych partyzantów, mających za sobą dwu- i trzyletni okres walk. Dysponowały dobrym uzbrojeniem, miały wiele broni maszynowej, w tym również ciężkie karabiny maszynowe, rusznice przeciwpancerne i moździerze. Stosunkowo najgorzej była uzbrojona 1 Brygada AL (w związku z przybyciem nie uzbrojonego uzupełnienia) i oddział „Konara”, mający w większości tylko karabiny. Oddziały radzieckie miały codzienną łączność radiową, głównie z Ukraińskim Sztabem Ruchu Partyzanckiego, zaś niektóre polskie oddziały z Polskim Sztabem Partyzanckim. Jak na warunki partyzanckie, stan liczebny okrążonych oddziałów, ich uzbrojenie i doświadczenie bojowe tworzyły poważną siłę. Natomiast słabą stroną był brak wspólnego dowództwa. Istniało tylko doraźnie organizowane współdziałanie.

Wiadomości o przygotowywanej akcji niemieckiej na lasy południowej Lubelszczyzny dochodziły do dowództw partyzanckich z różnych źródeł. Najwcześniej, 24 maja, uzyskali je wywiadowcy Karasiowa, później (30 maja) dotarła wiadomość z Krakowa (prawdopodobnie z krakowskiego wywiadu AK). Następnie zaczęły napływać dane od własnego zwiadu i ludności polskiej. 6 czerwca oddział zwiadowców ze zgrupowania Czepigi zatrzymał w lesie 21 Kozaków, którzy z bronią uciekli ze służby niemieckiej, aby uprzedzić partyzantów. Następnego dnia nadeszła ostrzegająca depesza z Ukraińskiego Sztabu Ruchu Partyzanckiego.

W tym stanie rzeczy sprawą pilną stało się nawiązanie jak najściślejszego współdziałania między dowódcami partyzanckimi. 7 czerwca nastąpiło więc spotkanie dowódców oddziałów, niektórych zastępców i szefów sztabów, a głównym przedmiotem rozmów było ustalenie zasad współdziałania. Postanowiono działać wspólnie, prowadzić rozpoznanie i wypadki w celu zdobycia „języka”, informować się wzajemnie o sytuacji, nie wiązać się długotrwałymi walkami, a w wypadku nacisku przeważających sił nieprzyjaciela wycofać oddziały do wsi Łążek. W ciągu następnych dni dowódcy oddziałów nieustannie kontaktowali się z sobą, analizując napływające wiadomości. Podjęcie ostatecznej decyzji uzależniono od pełniejszego rozpoznania zamiarów nieprzyjaciela.

9 czerwca, a na niektórych odcinkach już wieczorem poprzedniego dnia, wojska niemieckie podeszły do skraju Lasów Lipskich i Janowskich. Na wielu odcinkach Niemcy okopywali się i przygotowywali stanowiska dla ciężkiej broni maszynowej. Do wieczora 9 czerwca linia ubezpieczeń miała być całkowicie obsadzona i od tej pory — jak nakazywał rozkaz dowództwa niemieckiego — żadna osoba nie powinna wyjść z lasu ani przedostać się do niego. Jednak z powodu opóźnionego przybycia niektórych pododdziałów linia ta nie została jeszcze w tym dniu w pełni zamknięta.

Rozwijanie się nieprzyjaciela wokół Lasów Lipskich i Janowskich zostało niezwłocznie zauważone przez partyzantów. W oddziałach zarządono pogotowie bojowe. Dodatkowe grupy zwiadowcze prowadziły rozpoznanie nad Tanwią, wzdłuż linii kolejowej Rozwadów—Zaklików i na kierunku wsi Flisy.

Grupy osłonowe z 1 Brygady AL wystawione zostały w pobliżu skraju lasu koło Rzeczycy Okrągłej, na wschód od wsi Janiki, na drodze do Lipy i na północ

od wsi Bania. Grupy osłonowe ze zgrupowania Czepigi i oddziału Galickiego znajdowały się koło wsi Świdry, Kochany, Lipowiec, Madeję, Szwedę. Również ze wszystkich pozostałych oddziałów wystawiono ubezpieczenia i wysłano grupy zwiadowców. Jedna z nich, dowodzona przez Stanisława Wrońskiego, stoczyła potyczkę z Niemcami we wsi Zwolaki — po blisko godzinnej wymianie ognia partyzanci wycofali się w głąb lasu.

Równocześnie grupy minerów przystąpiły do niszczenia mostów oraz minowania niektórych większych dróg leśnych. Szczególną uwagę zwrócono na przecinającą las szosę Janów—Nisko. W pobliżu rzeczki Bukowa zaminowali ją partyzanci radzieccy, a od strony Janowa, w rejonie wsi Pikule, minerzy z brygady im. W. Wasilewskiej. „W odległości 2—3 kilometrów od Janowa — wspomina Małyszczycy — na szosie prowadzącej do Niska, ośmiu minerów przystąpiło do zakładania pola minowego. Wydłubywali z szosy kamienie, kopali dołki, umieszczali w nich miny nr 16 na baterie 6V, układali z powrotem kamienie. A na koniec maskowali dokładnie, by nikt nie mógł poznać, w którym miejscu znajdują się ładunki wybuchowe. Maskowanie wykonywali tak dobrze, że w chwilę po robocie sami nie wiedzieli, pod którym kamieniem leżą miny. Najlepiej świadczy o tym fakt, że Franek Lesisz w ostatnim ułamku sekundy wyszarpnął Staszka Osaka, który przez pomyłkę byłby nastąpił na minę. Paręset metrów dalej na skraju lasu poszły w ruch tępe piły i siekiery. Waliły się na szosę dziesiątki grubych sosen. Część z nich zaminowano, by utrudnić nieprzyjacielowi usunięcie tych przeszkód”.

Niemal w ostatniej chwili przed okrążeniem lasów przez wojska niemieckie zdołała dotrzeć do bazy partyzanckiej kompania porucznika „Przepiórki” — Ed-

warda Gronczewskiego. Oprócz swego oddziału Gronczewski przyprowadził 176 kandydatów do partyzantki, zmobilizowanych w nadwiślańskich garnizonach AL. To nagłe zwiększenie sił 1 Brygady AL postawiło kapitana „Wicka” przed koniecznością zdobycia dodatkowego wyżywienia. Zadanie to polecił wykonać podporucznikowi „Gajowemu” — Ludwikowi Bujnowiczowi — z kompanii sztabowej. „«Wicek» mnie wezwał — relacjonuje Bujnowicz — i powiedział: «Mamy ludzi, amunicję, ale nie mamy co jeść i Niemcy mogą nas wziąć głodem. Twoje zadanie — zdobyć prowiant». Wybrałem 15 partyzantów uzbrojonych w pistolety maszynowe i 6 erkaemów, załadowaliśmy się na 6 wozów i pojechaliśmy. Przed Brzezunami spotkaliśmy «Korsarza», który miał grupę ludzi wyprowadzić z lasu, ale natknął się na Niemców i wracał. Wtedy odbiłem ze swoimi 2 kilometry w prawo i o świcie wyszedłem z lasu. Przed szosą były okopy. Udało nam się przejść obok nich i przed południem dotarliśmy do wsi Zarajec. Dzień musiał być świąteczny, bo ludzie wracali z kościoła. Udaliśmy się do sołtysa, żeby zrobić zebranie. Sołtys zadzwonił w szynę i ludzie powoli nadeszli. Wtedy powiedziałem: «Ludzie, słyszycie te strzały, tam nasi są okrążeni, amunicji i broni jest dość, ale nie mamy co jeść. Co kto może, niech przyniesie». Chłopi rozbiegli się po domach i za pół godziny mieliśmy załadowane wozy mąką, kaszą, chlebem, ziemniakami. Do mnie podeszła staruszka mówiąc, że ma worek mąki, żeby go zabrać z chałupy, bo ona nie udźwignie. Poszliśmy. Ale okazało się, że ta mąka to jej jedyny dobytek. Wzruszyła nas staruszka, ale mąki, rzecz jasna, nie wzięliśmy [...]. Natomiast z sąsiedniego majątku zarekwirowaliśmy sześć krów, które przywiązaliśmy do wozów. Wracaliśmy przed wieczorem. Była straszna burza. Mąka pomieszała się nam z błotem. We wsi ko-

ło szosy modliborzyckiej chłopci pochowali nasze wozy w stodołach, a my nieco odetchnęliśmy. Wzięliśmy stąd sześciu chłopców na furmanów, okręciliśmy koła wozów szmatami i ruszyliśmy na najtrudniejszy odcinek. Nieoczekiwanie z okopu, który chcieliśmy zaatakować, zaczęli wyskakiwać Niemcy. Zajęliśmy ten okop, a gdy po chwili oświetlili teren rakietami, otworzyliśmy ogień z erkaemu. Oni leżeli na polu, a my w ich okopach. Furmanki przejechały szybko, skacząc po wyboistej drodze. Tylko jedna krowa się urwała. W lesie, już nad ranem, niemieckie samoloty obrzuciły nas wiązkami granatów. Trafili jeden wóz i całkowicie go rozbili. Po przyjeździe do obozu «Wicek» mnie ucałował. Zaraz też półwiartowano krowę i zaczęło się gotowanie. Nadleciały znów samoloty i trafiły w kocioł. Cały rozbili [...]»*.

Prócz tego rodzaju epizodów 9 i 10 czerwca upłynęły przede wszystkim na intensywnej działalności grup zwiadowczych i minerskich. Wydarzeniem zasługującym na uwagę było przesunięcie oddziałów Konara, Kunickiego, Jakowlewa, Sankowa i Nadielina z dotychczasowego rejonu rozlokowania (Uście i Kiszki) w kierunku zachodnim. Oddziały Konara, Sankowa i Nadielina dotarły w okolice Łążka, a oddziały Kunickiego i Jakowlewa w pobliże wsi Momoty Dolne. W ten sposób nastąpiło zbliżenie obu członów partyzanckiego zgrupowania, co znacznie zmniejszyło groźbę ewentualnego odcięcia grupy wschodniej od sił głównych, stacjonujących w Lasach Lipskich.

Dowódcy oddziałów partyzanckich nie podjęli jeszcze decyzji co do dalszych działań. Czekano na wyjaśnienie głównego kierunku uderzenia nieprzyjaciela. Niemcy umacniali się dopiero na zajętych pozycjach.

* Relacja Ludwika Bujnowicza.

Natarcie niemieckie miało rozpocząć się 11 czerwca o godzinie 8. Rozkaz szefa sztabu Okręgu Wojskowego GG na ten dzień określał następujące zadania: „Siły dowództwa Okręgu Wojskowego po ukończeniu ześrodkowania i zajęciu podstaw wyjściowych wykonają zbieżny atak trzema grupami bojowymi, przeczesaą głównymi siłami las z zachodu na wschód, zablokują skrzydła i nie dopuszczą w ten sposób do wyłamania się nieprzyjaciela, otoczą bandy i zniszczą je”. Ponadto rozkaz ten zawierał na kilku stronach zadania szczegółowe dla poszczególnych dywizji, grup bojowych i zaporowych. I tak, grupy bojowe 154 i 174 dywizji miały przeczesać Lasy Lipskie z zachodu i północnego-zachodu w kierunku wschodnim, a grupa bojowa 213 dywizji miała przesunąć się z rejonu Biłgoraja na północny-zachód. Miały one jednocześnie likwidować bądź spychać w głąb lasu oddziały partyzanckie. Natomiast grupom zaporowym nakazano rozwinąć się i umocnić na dogodnych do obrony rubieżach (rzeczki Bukowa i Gilówka oraz droga Janów—Biłgoraj), by nie dopuścić partyzantów do wyjścia z okrążenia.

Rano 11 czerwca grupy bojowe 154 i 174 dywizji ruszyły z linii Jastkowice—Lipa i Zaklików—Potoczek w głąb Lasów Lipskich. Niemcy bądź przeczesaowali las rozwinięci w tyralierę, bądź posuwali się drogami leśnymi, poprzedzani na niektórych kierunkach samochodami pancernymi i furmankami chłopskimi. Te ostatnie miały im służyć za ochronę przed minami.

Partyzanckie grupy osłonowe i zwiadowcze cofając się w głąb lasu śledziły ruchy nieprzyjaciela i niezwłocznie meldowały o nich swoim dowódcom. W godzinach rannych tylko w niektórych miejscach doszło do starć z patrolami nieprzyjaciela. Koło Rzeczcycy

Okrągłej wysunięte na skraj lasu grupy osłonowe z 2 kompanii 1 Brygady AL ostrzelały podchodzącego wroga. Partyzanci osłaniali tutaj dwie drogi biegnące od wioski w las. Jednakże pod naporem Niemców dowódca odcinka, sierżant „Grom”, nakazał wycofać się w kierunku miejsca postoju brygady.

Wystawione przez „Przepiórkę” ubezpieczenie od strony Lipy, dowodzone przez „Armatę” (Franciszka Ligęzę), zaskoczyło ogniem z bliskiej odległości podchodzący oddział nieprzyjaciela. Niemcy ponieśli straty w ludziach. Partyzanci zdobyli 1 lekki karabin maszynowy, 1 pistolet maszynowy i 11 karabinów. Po zabraniu broni ubezpieczenie wycofało się na skrzyżowanie dróg, na południe od wsi Janiki.

Drugie ubezpieczenie „Przepiórki”, dowodzone przez Aleksandra Szmechta, ostrzelało w rejonie Bani niemiecki samolot i cofnęło się w głąb lasu.

W wiosce Świnki nieprzyjacielowi udało się zaskoczyć grupę zwiadowców z brygady im. W. Wasilewskiej. Wywiązała się walka, w której kilku zwiadowców zginęło.

Niemcy, natrafiając w różnych miejscach na miny i grupy osłonowe, posuwali się w głąb lasu wolno i ostrożnie. Jednakże w godzinach popołudniowych oddziały niemieckie nacierające z zachodu i północnego zachodu zdołały osiągnąć Banię oraz rejon wsi Świdry i Gwizdów. W tym czasie przez Świdry przesuwiał się w kierunku zachodnim oddział AK „Konara”, który chciał przejść za tor kolejowy. Ubezpieczenie oddziału pod dowództwem podchorążego „Iskry” (Jerzy Cieplik) stoczyło krótką walkę ogniową z patrolem niemieckim, zmuszając go do odwrotu i biorąc jednego jeńca. Dane uzyskane od jeńca wpłynęły na zmianę decyzji. Postanowiono wrócić w głąb lasu. Po drodze stoczono walkę

z Niemcami i późnym wieczorem osiągnięto rejon Łążka, gdzie znajdowało się zgrupowanie AL i partyzantów radzieckich.

Równocześnie z przeczesywaniem przez niemieckie grupy bojowe północnej i zachodniej części Lasów Lipskich grupy zaporowe 154 dywizji i kawalerii Dolla przesuwały się z linii rzek Tanwi i Sanu nad rzeczkę Bukową. W pasie między tymi rzekami, w pobliżu skraju lasu, na północny-wschód od Jarocina, 2 dywizjon kawalerii kałmuckiej zaskoczył i rozbił radziecką grupę wywiadowczą podpułkownika Zajczenki oraz stacjonującą w pobliżu część 3 kompanii „Straży Chłopskiej” z 1 Brygady AL. W lesie znajdowało się wówczas jedynie 17 partyzantów z nowo mianowanym szefem sztabu 1 Brygady AL i zarazem dowódcą kompanii porucznikiem „Lipą” (Julian Kaczmarczyk). Atak Niemców na tę grupę alowców nastąpił w godzinach popołudniowych, od strony wsi Grabe. Porucznik „Lipa” i podporucznik „Sęp” (Władysław Rękas) wraz z 11 ludźmi zdążyli zająć dogodne pozycje i przyjęli atakujących ogniem. Pozostali czterej partyzanci osłaniali tyły walczących od strony Majdanu Jarocińskiego. Mimo przewagi wroga pierwszy atak został odparty. Partyzanci przeszli do kontrataku i wyrzucili Kałmuków z lasu. Na miejsce walki przybył jednak nowy oddział Kałmuków. Przewaga wroga stała się przytłaczająca, a partyzanci nie zdążyli już zająć dogodnych stanowisk i zalegli w bagnie. Spieszeni Kałmucy rozwinięli się za niewielkim wzgórzem na skraju lasu. Wywiązała się gwałtowna strzelanina. Sytuacja alowców była beznadziejna. W nie osłoniętym terenie garstka partyzantów ponosiła coraz to nowe straty. Polegli: porucznik „Lipa”, podporucznik „Sęp” i 11 partyzantów.

W tym czasie, gdy grupa alowców „Lipy” toczyła nierówną walkę, pozostałe dywizjony Dolla i oddziały grupy zaporowej 154 dywizji dotarły w kilku miejscach do Bukowej i podjęły próbę opanowania brodów i mostków na rzece.

Brodów we wsi Madeje i Szwedcy broniły grupy osłonowe ze zgrupowania Czepigi i oddziału „Galickiego”. Otworzyły one niezwłocznie ogień do podchodzącego nieprzyjaciela, zmuszając go do zatrzymania. Blisko dwie godziny trwała wymiana ognia, nie przynosząc zmian w położeniu obu stron.

Rejon mostu na Bukowej osłaniał oddział ze zgrupowania Karasiowa. Partyzanci, dobrze ukryci wśród nadbrzeżnych zarośli, śledzili zbliżającą się wśród zbóż kilkudziesięcioosobową grupę Niemców. Dopiero z bliskiej odległości zasypano ich ogniem pistoletów maszynowych i erkaemu, obsługiwanego przez 18-letniego uczestnika walk w Stalingradzie, I. Stupka. Niemcy zalegli w terenie, a następnie zaczęli się wycofywać.

Na odcinku Kiszki—Momoty Górne ubezpieczenia oddziałów Kunickiego i Jakowlewa również zatrzymały i odrzuciły czołowe grupy nieprzyjaciela.

W trakcie walk grup osłonowych, wobec wyraźnie już zarysowującego się głównego kierunku natarcia nieprzyjaciela, dowódcy oddziałów partyzanckich podjęli decyzję odejścia w ciągu nocy z Lasów Lipskich. Postanowiono przesunąć się w kierunku wschodnim, w rejon Wzgórza Porytowego w Lasach Janowskich, gdzie istniały dogodne warunki terenowe do ewentualnej obrony.

Pod osłoną ubezpieczeń oddziały partyzanckie stopniowo koncentrowały się w rejonie wzgórza 184, na północ od Łązka Garncarskiego. W późnych godzinach popołudniowych zaczęto ściągać wysunięte w las gru-

py osłonowe, m. in. z rejonu Lipowiec, Kochany, Świdry. Jednocześnie minerzy przystąpili do minowania dróg leśnych, prowadzących do miejsca koncentracji oddziałów. Na miny te natknął się oddział „Przepiórki” (na drodze Kochany—Dębowiec) i oddział „Konara” (koło Gwizdowa). Oddział „Przepiórki” miał szczęście, bo zastał jeszcze minerów, którzy wskazali mu wolną drogę. Natomiast w oddziale „Konara” zginął od min woźnica, a sanitariuszka „Basia” została ciężko ranna. Zginęła ona następnego dnia we wsi Szklarnia.

Późnym wieczorem skoncentrowane oddziały partyzanckie ruszyły kolumną wraz z taborami, liczącymi ponad 100 wozów — przez Łążek Ordynacki w kierunku wschodnim. W ciemnościach nocy i wśród padającego deszczu maszerowano drogą leśną na Szklarnię. „O świcie przechodziliśmy przez tę wieś — wspomina Bulwicki. — Nad lasem i wioską zawisła gęsta, ponura mgła. Nie dość, że ciążyła świadomość groźnej sytuacji, ale na dobitkę mgła przygniatała dodatkowym ciężarem. Nastrój ten spotęgował się jeszcze bardziej, gdy w oknie jednego z domów zobaczyłem kobietę, jak zerwana ze snu odchyliła firankę i stojąc w koszuli, z rozpuszczonymi włosami, poważnie i smutno patrzyła na przemarsz zmęczonych i wymizerowanych partyzantów”.

Po przejściu Szklarni i przecięciu pobliskiej drogi Janów—Krzeszów oddziały osiągnęły zamierzony rejon i zatrzymały się.

Tymczasem niemieckie grupy bojowe i zaporowe 154, 174 i 213 dywizji, nie napotykając w godzinach popołudniowych oporu partyzantów, osiągnęły do wieczora planowane rubieże (jedynie grupa bojowa 213 dywizji nie uchwyciła wsi Szeliga i Bukowa). W mel-

dunku z przebiegu działań w dniu 11 czerwca, wysłanym do Grupy Armii „Północna Ukraina”, stwierdzono m. in.: „Z dotychczasowego zachowania się nieprzyjaciela należy sądzić, że bandy będą szukały przebicia na północny wschód lub południowy wschód. Dowództwo OW GG będzie kontynuować w dniu 12 VI koncentryczny atak, żeby ścieśnić pierścień okrążenia oraz rubież zaporową”*

Pierwszy dzień natarcia przyniósł Niemcom znaczne osiągnięcia terenowe, gdyż zdołali oni zmniejszyć obwód okrążenia z około 130 do 70 kilometrów i przecze-
sać trudno dostępny rejon stawów w Lasach Lipskich. Te sukcesy terenowe były możliwe dlatego, że dowódcy oddziałów partyzanckich postanowili nie podejmo-
wać walki. Nie licząc przedpołudniowych starć z grupami osłonowymi, Niemcy posuwali się bez przeszkód ze strony partyzantów.

Po osiągnięciu Lasów Janowskich oddziały partyzanckie rozlokowały się w trójkącie między drogą Szklarnia—Momoty Górne a wsią Flisy. W trzech wierzchołkach tego trójkąta znalazła się większość sił zgrupowania: w rejonie Szklarni 1 Brygada AL, zgrupowanie Czepigi i oddział Galickiego; między wzgórzem 201 a Wzgórzem Porytowym oddział Prokopiuka, zgrupowanie Karasiowa, brygada im. W. Wasilewskiej, oddział łącznikowy AL i oddział AK „Konara”; w rejonie Momot Dolnych oddziały Kunickiego, Jakowlewa, Nadielina i Sankowa. Oddziały utrzymywane były w gotowości bojowej. Ubezpieczano zajęty rejon i gotowano się do ewentualnej obrony. We wszystkich kierunkach działały grupy zwiadowcze, a od strony Flis i drogi Janów—Krzeszów wystawione zostały wzmocnione czaty.

* AWIH: Meldunek dowództwa OW GG z 11 VI 1944 r.

Dzień 12 czerwca przeszedł na ogół spokojnie, gdyż oddziały nieprzyjaciela kontynuowały przeczesywanie opuszczonych przez partyzantów Lasów Lipskich — 174 dywizja ponownie rejon stawów, a 154 dywizja okolice wsi Szwedy. Jedynie koło Momot Dolnych doszło w godzinach popołudniowych do krótkiej, ale zaciętej walki oddziału Kunickiego z Kałmukami. Oddział Kunickiego stał w lesie, niedaleko wsi, blokując drogę z Krzeszowa na Janów. W pewnym momencie przybyło z Momot kilka przerażonych kobiet i dzieci, prosząc o ratunek przed Kałmukami, znęcającymi się nad ludnością wsi. Kunicki wysłał kilkudziesięciu partyzantów, którzy zaatakowali zaskoczonych Kałmuków i wyparli ich ze wsi.

Maria Deresz, która zdołała przeżyć późniejszy o dwa dni najazd Kałmuków na Momoty Górne, zachowała w pamięci wiele wstrząsających faktów, świadczących o ich okrucieństwie: „Od strony Huty Krzeszowskiej przez pola i zboża pędzili na małych, czarnych koniach rozwścieczeni i zamroczeni alkoholem kałmuccy faszyci. Twarze ich straszne, czarne, oczy skośne, a przy tym wrzeszczeli swoim niezrozumiałym dla nas językiem. Po wsi jeździli ile koń wyskoczy, w pozycji prawie leżącej i trzymając się grzywy konia, strzelali w podwórza i w domostwa. Prawdziwy najazd Tatałów [...]. Przestraszeni ludzie, widząc rozszalałą dzicz, uciekali, gdzie kto mógł [...]. Zapanowała we wsi straszna panika. Zdawało się, że koniec świata [...]”.

Wieczorem dowódcy niemieckich dywizji otrzymali rozkaz, by następnego dnia (13 czerwca) zniszczyć okrążone oddziały partyzanckie. W rozkazie tym czytamy m. in.: „1. Nieprzyjaciel, który unikał dotąd koncentrycznego ataku, znajduje się (wg pewnego źródła) po obu stronach rzeki Branew: jedną grupą w rejonie

m. Szklarnia, innymi częściami w obszarze 4 km na północ od m. Uście. Musimy liczyć się z możliwością przerwania się oddziałów partyzanckich nocą z 12 na 13 VI w kierunku północno-wschodnim lub południowo-wschodnim. 2. Komenda Okręgu Wojskowego przeszkodzi w pierwszym rzędzie przebicciu się w nocy, ścieśni 13 VI pierścien okrażenia i zniszczy stłoczone oddziały partyzanckie [...]”*

Dowództwo niemieckie знаło więc dokładnie rejon koncentracji partyzantów, których zamierzano zniszczyć w ciągu nadchodzącego dnia. Zacieśnienie pierścienia okrażenia i spychanie oddziałów partyzanckich powierzono 154 i 174 dywizji. Miały one działać z linii dróg Domostawa—Janów i Janów—Flisy, z dalszym zadaniem osiągnięcia rzeki Branwi i jej bezimiennego lewego dopływu. Natomiast 213 dywizja z podporządkowanymi jej oddziałami (m. in. kawaleria Dolla) miała umocnić się na linii rzeczek Rakowa i Bukowa, oczekując na spychane z północy i zachodu oddziały partyzanckie.

Tymczasem zgrupowanie partyzanckie, nie niepokojone w dniu 12 czerwca przez nieprzyjaciela, wyczekiwało w zajęтым rejonie, uzależniając podjęcie ostatecznej decyzji od rozpoznania dalszych ruchów i zamiarów wojsk hitlerowskich.

Szczególnie trudna i odpowiedzialna rola znów przypadła partyzanckim zwiadowcom. Mieli oni osłaniać zgrupowanie przed niespodziewanym uderzeniem wroga, jak również ustalić miejsca koncentracji jego większych sił i zdobyć „języka”. Wykonanie tych zadań w warunkach okrażenia wymagało dużego doświadczenia, zdecydowania i zimnej krwi. Każdy ruch do przodu

* AWIH: Rozkaz dowództwa OW GG na dzień 13 VI 1944 r.

groził przecież zetknięciem się z wrogiem, zwłaszcza w ciemnościach nocy. Mimo tych trudnych warunków grupy zwiadowców nieustannie krążyły przed rejonem rozlokowania partyzanckiego zgrupowania, a także przenikały na tyły wojsk niemieckich.

Oto jedno spośród wielu niespodzianych zetknięć zwiadowców z wrogiem w dniach 12 i 13 czerwca. Wysłana z radzieckiego oddziału Lapuszkina grupa zwiadowców pod dowództwem Iwana Szpacienki wysunęła się do gęstego zagajnika, w kierunku wsi Flisy. Przed nimi rosło kilka rozłożystych dębów; dalej były już pola i zajęta przez Niemców wieś. Jeden z partyzantów otrzymał zadanie wejść na drzewo i obserwować wieś. W pewnym momencie grupa Niemców wyszła ze wsi i skierowała się do zagajnika zajętego przez partyzantów Szpacienki. Pierwszy zauważył ją zwiadowca umieszczony na drzewie. Wysłano niezwłocznie meldunek do majora Karasiowa, który nakazał zwiadowcom przepuścić Niemców w głąb lasu. Tymczasem zatrzymali się oni przy dębach, a jeden wszedł na drzewo, na którego koronie siedział radziecki partyzant. Tak więc na jednym drzewie było dwóch zwiadowców. Trwało to krótko. Niemców zauważył dowódca drużyny Czerwiakow, a nie znając rozkazu Karasiowa, nakazał swoim ludziom otworzyć ogień. Niemieccy zwiadowcy wycofali się w popłochu.

Do godzin rannych 13 czerwca partyzanckie grupy zwiadowcze ustaliły koncentrację jednostek nieprzyjaciela w lesie na zachód od Szklarni oraz we wsi Flisy i w przylegających do niej lasach. We wsi rozpoznano czołgi i artylerię. Stwierdzono również obecność nieprzyjaciela nad rzeczką Bukową.

W oddziałach partyzanckich wzmożono ubezpieczenia. Szczególną uwagę zwrócono na drogę Janów—Krzyszów, gdzie rozwinięto dwie silne grupy. Jedna

zajęła pozycję obronną w rejonie Szklarni, z zadaniem niedopuszczenia nieprzyjaciela na wschód. Grupa ta składała się z części zgrupowania Czepigi, z kompanii „Przepiórki”, „Bogdana” i Filuka oraz z pododdziału Czerwiakowa — razem około 400 ludzi. Partyzanci zajęli stanowiska w rowie, ciągnącym się skrajem lasu, tuż przy drodze. W odwodzie znajdowała się pozostała część zgrupowania Czepigi i oddział „Galickiego”.

Druga grupa, złożona z oddziałów Kunickiego i Jakowlewa, rozwinęła się trzy i pół kilometra na południe od Szklarni, frontem w kierunku Momot Dolnych i Górnych. Zadaniem jej było niedopuszczenie oddziałów niemieckich w rejon Flisy—Szklarnia. Oddział Kunickiego zajął pozycję obronną na Wzgórzu Branewskim, a oddział Jakowlewa na wzgórzu 207. Były to dogodne pozycje, gdyż pozwalały na zablokowanie drogi Krzeszów—Janów, która biegła między obu wzgórzami.

Około godziny 12 nastąpił atak samolotów na Szklarnię. Wieś została zbombardowana i spalona. Po pewnym czasie przystąpiła do działań niemiecka piechota. Z lasu, na zachód od Szklarni, wyłoniła się tyraliera i przez rozległą polanę zdążyła ku drodze, wzdłuż której zajmowali pozycje partyzanci. Gdy Niemcy podeszli na odległość 100—150 metrów, otworzono ogień. Nieprzyjaciel przepadł do ziemi i odpowiedział silnym ogniem z ciężkich karabinów maszynowych i moździerzy. Pod osłoną ognia i przy wsparciu kilku samochodów pancernych piechota niemiecka powoli posuwała się do przodu i z odległości około 60—70 metrów, na sygnał czerwonej rakiety, poderwała się do szturm. Niemal równocześnie nastąpił kontratak odwodu partyzanckiego na lewe skrzydło nacierającego nieprzyjaciela. Pod zmasowanym ogniem partyzantów szturm Niemców załamał się tuż przed drogą i po kilkunastu minutach zaczęli oni stopniowo się wycofywać.

Na odcinku środkowym, bronionym przez kompanie „Bogdana” i „Przepiórki” oraz lewe skrzydło Czepigi, Niemcy jeszcze dwukrotnie przechodzili do ataku. Oba te natarcia zostały odparte.

Podczas walk pluton Grigorija Kozyra ze zgrupowania Czepigi wziął do niewoli kilku żołnierzy niemieckich i rannego oficera, patrol przeciwpancerny z kompanii „Przepiórki”, dowodzony przez „Żuka” (Oziębło), zniszczył samochód pancerny wraz z całą załogą, przy której znaleziono ważne dokumenty wojskowe. Ponadto oddziały „Przepiórki” i Czepigi zebrały z pola walki kilkadziesiąt karabinów, pistoletów maszynowych i ręcznych karabinów maszynowych. Rozwiązało to w poważnym stopniu trudności z uzbrojeniem, które odczuwała szczególnie kompania „Przepiórki”.

W walkach pod Szklarnią partyzanci stracili około 20 zabitych i tyluż rannych. Zginął Grigorij Kozyr.

Z punktu widzenia przyszłych walk jednym z ważniejszych osiągnięć boju pod Szklarnią było wzięcie do niewoli oficera, który złożył cenne informacje o siłach niemieckich i ich najbliższych zamiarach, oraz zdobycie map i dokumentów dotyczących operacji „Sturmwind I”.

Gdy rozpoczął się bój pod Szklarnią, ruszyły w tym kierunku z południowego zachodu, z odległych o sześć kilometrów Momot Górnych, dwa bataliony 154 dywizji wraz z pododdziałami ze zgrupowania kawalerii Dolla. Przy podejściu do Wzgórza Branewskiego i wzgórza 207 Niemcy zostali zatrzymani przez oddziały Kunickiego i Jakowlewa. Okopali się kilkaset metrów od pozycji partyzanckich i skierowali na nie ogień z dział, moździerzy i ciężkich karabinów maszynowych. Jednakże próby przełamania obrony partyzanckiej zakończyły się niepowodzeniem. Niewątpliwie przyczyni-

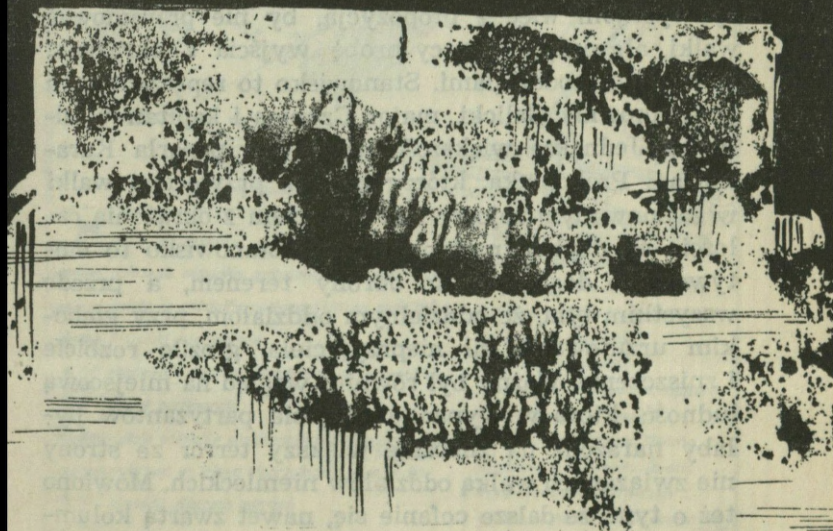
niło się to do pomyślnego dla partyzantów przebiegu walki pod Szklarnią. Dopiero przed wieczorem, gdy partyzanci opuścili rejon wzgórz, pododdziały 154 dywizji osiągnęły drogę Momoty Górne—Szklarnia (wyłącznie).

Walkami pod Szklarnią i Momotami partyzanci do końca dnia powstrzymali na tych kierunkach zaciskanie pierścienia okrążenia. Oznaczało to pokrzyżowanie zamiarów nieprzyjaciela, który dążył do zepchnięcia i zniszczenia w dniu 13 czerwca oddziałów partyzantskich między rzeczkami Branew, Rakowa i Bukowa.

O całkowitej pewności generała Haenicke i jego sztabu w ostateczny sukces w planowanym terminie świadczy wymownie jego rozkaz z 13 czerwca, dotyczący już przegrupowań i zadań poszczególnych dywizji w drugim etapie operacji (w Lasach Biłgorajskich i w Puszczy Solskiej). Pierwszy punkt tego rozkazu został tak sformułowany, jak gdyby operacja „Sturmwind I” została zakończona: „1. Dzięki skutecznej działalności wszystkich oddziałów, które wzięły udział w koncentrycznym uderzeniu w celu zniszczenia band w północno-zachodniej części lasu Biłgoraj, udało się oczyścić las z ześrodkowanych tam sił nieprzyjaciela. W ten sposób zlikwidowano duże ognisko niepokoju, które dokonało licznych aktów sabotażu. Wyrażam za to podziękowanie wszystkim oficerom, podoficerom i szeregowcom [...]”^{*}.

Już w najbliższej przyszłości okazało się, że były to tylko przedwczesne życzenia hitlerowskiego generała.

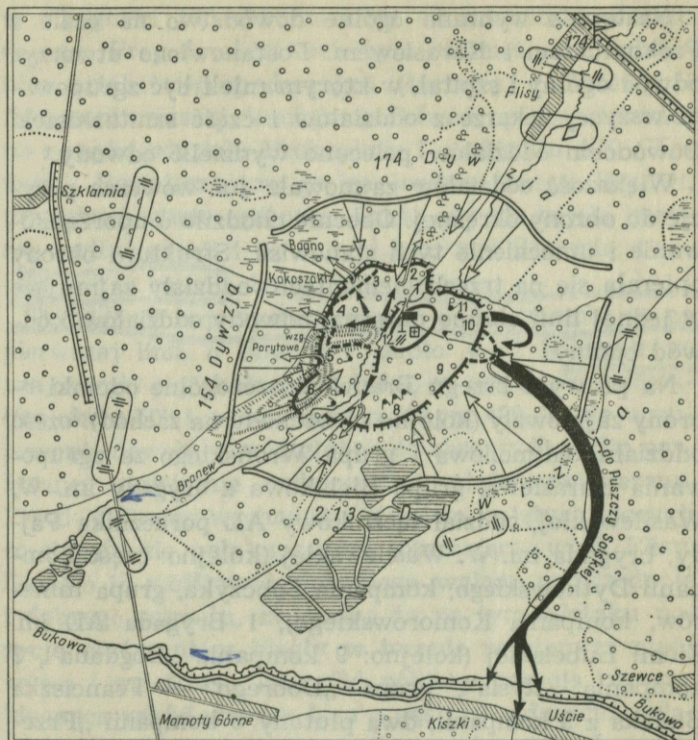
^{*} AWIH: Wytyczne dowództwa OW GG do operacji „Sturmwind II” z dnia 13 VI 1944 r.



BITWA NAD BRANWIA

W godzinach wieczornych (13 czerwca) po walce pod Szklarnią i Momotami, zapadła ostatecznie decyzja dowódców oddziałów partyzanckich co do dalszych działań. Jak wiemy, już w Lasach Lipskich powstała koncepcja ewentualnej obrony w rejonie Wzgórze Porytowego. Przemarsz w ten rejon, jego osłona i wstępne przygotowania obronne szły w kierunku realizacji tej koncepcji. Jednak ostateczna decyzja zapadła dopiero teraz, na naradzie dowódców.

Narada poprzedzona została przesłuchaniem wziętego pod Szklarnią rannego oficera niemieckiego. Jeniec zeznał, że w operacji „Sturmwind I” biorą udział dwie dywizje piechoty, kilka pułków i samodzielnych batalionów policji oraz kawaleria Dolla. Jego zeznania skorygowały ocenę sił niemieckich, które okazały się znacznie większe, niż przypuszczano. Niektórzy dowódcy wystąpili więc z propozycją, by nie przyjmować walki, ale podjąć w nocy próbę wyjścia z okrążenia oddzielnymi oddziałami. Stanowisko to reprezentowali podpułkownik Galicki, major Czepiga i kapitan Wasilenko. Jednakże większość dowódców poparła Karasiowa i Prokopiuka, którzy byli za przyjęciem walki w zajmowanym rejonie i za wyjściem z okrążenia całością sił dopiero następnej nocy. Stanowisko to motywowano dogodnym do obrony terenem, a przede wszystkim tym, że oddzielnym oddziałom, przy głębokim urzutowaniu sił nieprzyjaciela, groziło rozbitcie i zniszczenie. Ważny był również wzgląd na miejscową ludność, która w wypadku odejścia partyzantów byłaby narażona na znacznie większy terror ze strony nie związanych walką oddziałów niemieckich. Mówiono też o tym, że dalsze cofanie się, nawet zwartą kolumną, może osłabić ducha bojowego partyzantów, a nieprzyjacielowi dodać pewności siebie. Ostatecznie zapadła więc decyzja przyjęcia walki.



- sztab partyzancki
- położenie oddziałów partyzanckich na godz. 5.00
- położenie oddziałów partyzanckich na godz. 19.00
- kierunki kontrataków
- stanowiska ogniowe moździerzy partyzanckich
- ośrodki partyzancki
- wyjście oddziałów partyzanckich z okrążenia w nocy z 14/15.06
- podstawa wyjściowa nieprzyjaciela rano 14.06
- kierunki głównych uderzeń
- rozpoznane stanowiska ogniowe artylerii

- pododdział z Brygady im. W. Wasilewskiej i ze zgrupowania Karasiowa
- 2 oddział łącznikowy AL
- 3 Brygada im. Wandy Wasilewskiej
- 4 1 Brygada AL im. Ziemi Lubelskiej
- 5 oddział J. Jakowlewa
- 6 oddział M. Kunickiego
- 7 oddziały S. Sankowa i M. Nadielina
- 8 zgrupowanie W. Czepigi
- 9 oddziały pod dębem Pielicha
- 10 oddział N. Prokopiuka (część)
- 11 zgrupowanie W. Karasiowa
- 12 oddz. AK „Kanara” i część oddz. Prokopiuka

0 1 2 km

Bitwa nad Branwią

Następnie wybrano ogólne dowództwo na czele z Prokopiukiem i Karasiowem. Postanowiono utworzyć odwód ogólny i szpital, w którym mieli być zgrupowani wszyscy lekarze z oddziałów i część sanitariuszek. Dowódcom oddziałów polecono wydzielić odwody.

Większość oddziałów zajmowała już wówczas pozycje do obrony okrężnej. Obecnie chodziło o uporządkowanie i umocnienie tych stanowisk. Struktura obrony opierała się na trzech elementach: oddziały zajmujące w jednej linii obronę okrężną, odwody oddziałów i odwód ogólny.

Na prawym brzegu Branwi poszczególne odcinki obrony zajmowały (kolejno ze wschodu na zachód): część oddziału Salimonowa i grupa Wrońskiego ze zgrupowania Karasiowa, grupa Bielakowa z brygady im. W. Wasilewskiej, oddział łącznikowy AL porucznika Pajdy, brygada im. W. Wasilewskiej (kolejno: część kompanii Dytkowskiego, kompania Sobczyka, grupa mine-rów, kompania Komorowskiego), 1 Brygada AL im. Ziemi Lubelskiej (kolejno: 9 kompania „Bogdana”, 2 kompania „Rysia”, grupa „Dobrego” — Franciszka Bielaka z 3 kompanii, dwa plutony 5 kompanii „Prze-piórki”), oddział Jakowlewa z podporządkowanym mu na czas walki plutonem Bugrymowa z oddziału G. Kowalowa, oddział Kunickiego.

Na lewym brzegu Branwi (kolejno z zachodu na wschód): oddział Sankowa, oddział Nadielina, zgrupowanie Czepigi (kolejno kompanie: Pasikunowa, Sulima i Doroszewa), oddział „Galickiego”, oddział Prokopiuka (kolejno: 1 kompania Pietrowa, 2 pluton kompanii Ławrowa), oddział Lapuszkina ze zgrupowania Karasiowa.

Większe oddziały wydzieliły odwody w sile 1—2 plutonów, mniejsze — do plutonu. Odwody te znajdowały się przy dowództwach poszczególnych oddziałów,

w odległości 100—200 metrów od przedniego skraju obrony. Przy dowództwach była również część plutonów sztabowo-gospodarczych (łącznicy, radiotelegrafici, sanitariuszki, kucharze). Odwód ogólny utworzono z części oddziału Prokopiuka i z oddziału AK „Konara”. Rozmieszczono go na lewym brzegu Branwi, przy dowództwie ogólnym. Część odwodu zajęła pozycję wzdłuż grobli i na skraju lasu nad Branwią, tworząc w ten sposób drugą linię obrony.

Podział sił bojowych wyglądał w ten sposób, że na pierwszej linii, o obwodzie około 6—7 kilometrów, znajdowało się około 2000 ludzi, w odwodach oddziałów około 500 i w odwodzie ogólnym 420. Takie ugrupowanie dawało pewną głębokość obrony. Ponadto partyzanci umiejętnie wykorzystali właściwości terenu. Przed północno-wschodnim skrajem zajętych pozycji rozciągały się pola uprawne, otaczające wieś Flisy. Dawało to możliwość głębokiego wglądu w przedpole i dobrego ostrzału, zwłaszcza że na tym odcinku pozycje partyzantów biegły w terenie położonym nieco wyżej i na skraju lasu. Od północy pozycja obrony, biegnąca wśród starego lasu o gęstym podszyciu, osłaniana była w pewnym stopniu przez bagno Kokoszaki. Od północnego zachodu biegła szczytem Wzgórza Porzowego, którego łagodny i odkryty stok, spadający w kierunku nieprzyjaciela, pozwalał na prowadzenie skutecznego ognia. Od południa, na lewym brzegu Branwi, tylko w dwóch miejscach (częściowo u Czepigi i Pietrowa) przedpole było odkryte, zaś pozostałe pozycje znajdowały się wśród lasu. Należy jeszcze dodać, że Branew mogła spełniać rolę kolejnej rubieży obrony w wypadku całkowitego przełamania obrony partyzanckiej na lewym lub prawym brzegu rzeczki.

Noc z 13 na 14 czerwca spędzili partyzanci w gotowości bojowej na zajmowanych pozycjach. Na leśnych

odcinkach wysunięto do przodu czujki. Dowódcy oddziałów i pododdziałów dokonywali jeszcze drobnych zmian na linii obrony. Wspólnie z zastępcami do spraw politycznych przeprowadzali rozmowy z partyzantami, podkreślając konieczność wytrwania za wszelką cenę. Partyzanci pogłębiali i poprawiali swoje okopy, z taborów wydzielano dodatkową amunicję, kucharze przygotowywali posiłek, który pospiesznie rozdzielano. Część partyzantów, zmęczonych po nie przespanych nocach, drzemała. Większość jednak czuwała z bronią gotową do strzału.

Tymczasem w sztabie niemieckim zorientowano się, że 13 czerwca nie doszło do decydującego rozstrzygnięcia i że operację należy kontynuować. Generał Haenicke przekazał więc dywizjom zadania bojowe na dzień następny. 154 i 174 dywizje miały zdecydowanym uderzeniem osiągnąć prawy brzeg Branwi, a 213 dywizja — lewy brzeg. Początek natarcia nakazano na godzinę 5 rano. Po zniszczeniu partyzantów oddziały niemieckie miały odpoczywać na polu walki, a dowódcy winni przesłać do godziny 20 meldunki, m. in. o liczbie zabitych partyzantów, wziętych do niewoli jeńców itp.

O świcie 14 czerwca odbyła się w dowództwie partyzanckim krótka narada, na której zapoznano dowódców oddziałów z treścią zdobytego rozkazu niemieckiego. Oprócz potwierdzenia wiadomości uzyskanych już od jeńca rozkaz zawierał dane o systemie niemieckiej sygnalizacji. Były to szczególnie cenne wiadomości, gdyż dawały możliwość dezorientowania nieprzyjaciela w czasie walki. Niezwłocznie też przygotowano odpowiedniego koloru naboje do raketnic, a w tych oddziałach, które miały spadochrony, pocięto je i rozdano partyzantom.

Dochodziła godzina natarcia. Niebo było bezchmurne. Zapowiadał się upalny dzień. Dowódcy niemieckich

dywizji i pułków spoglądali na zegarki, a ich 30-tyśięczna armia gotowała się do skoku, który miał przynieść zniszczenie okrażonych partyzantów.

Punktualnie o piątej Niemcy otworzyli silny ogień z dział i moździerzy. Trwało to kilkanaście minut, po czym rozpoczął się nie mniej gwałtowny ostrzał z broni ręcznej i maszynowej. Piechota, nie przerywając ognia, zbliżała się z kilku kierunków w stronę partyzanckich pozycji.

„Szalony łośkot wzrastał się z każdą chwilą, potęgowany gruchotem rozrywających się poza linią kul dum-dum, czyniąc na wielu nie zorientowanych wrażenie, że swoi po swoich strzelają, względnie że nieprzyjaciel wdarł się do őrodka i strzela wewnątrz obronnego koła [...]. Obraz walki był niesamowity, łośkot tyśięcy sztuk broni ręcznej, maszynowej, tanków, artylerii i bomb lotniczych, i wałących się drzew był tak ogłuszający, że trudno było rozróżnić w tym nie milknącym huraganie poszczególne wybuchy pocisków artyleryjskich”*.

Główny wysiłek Niemców skierowany został najpierw na oddziały broniące się na prawym brzegu Branwi. Impet natarcia i siła ognia spowodowały, że już w pierwszych minutach walki piechota wroga zaczęła w dwóch miejscach spychać partyzantów z linii obrony — na lewym skrzydle 1 Brygady AL (na styku z oddziałem Jakowlewa) i na prawym skrzydle tej brygady, na odcinku bronionym przez kompanię porucznika „Bogdana”.

Dowódca 1 Brygady AL kapitan „Wicek”, jego zastępca porucznik „Stefan” i porucznik „Przepiórka” ruszyli z plutonem odwodowym biegiem w kierunku

* Centralne Archiwum Wojskowe (CAW): Wspomnienia Wacława Rózgi („Stefana”).

prawego skrzydła, gdzie napór wroga był szczególnie silny. Gdy dotarli na linię walki, część kompanii „Bogdana” utraciła już kilkadziesiąt metrów terenu, a w ręce Niemców dostał się cekaem. Podjętym z marszu kontratakami odzyskano pierwotne pozycje i odbito cekaem. Kompania „Bogdana” ponownie obsadziła swój odcinek obrony.

Również na lewym skrzydle 1 Brygady AL, gdzie z niewiadomych powodów powstała nieznaczna luka na styku z oddziałem Jakowlewa, Niemcy zostali zatrzymani. Brygada zmuszona była zagiąć część lewego skrzydła, by nie dopuścić wroga na swoje tyły, a Jakowlew natychmiast rzucił na Niemców swój pluton odwodowy. Nieprzyjaciel został wyparty, a luka między alowcami i oddziałem Jakowlewa zamknięta.

W trakcie tych walk nastąpiło groźne włamanie Niemców od strony wsi Flisy, na odcinku oddziału „Janowskiego”. W momencie zbliżania się nieprzyjacielskiej tyraliery w oddziale wydano rozkaz wycofania się z linii obrony. Część partyzantów rzuciła się do tyłu, a w powstałą lukę wdarli się Niemcy. Wyszli oni na tyły brygady im. W. Wasilewskiej, co spowodowało w jej szeregach wiele zamieszania i paniki. Pluton gospodarczy i odwodowy, które już w pierwszych minutach bitwy znalazły się niespodziewanie w bezpośredniej styczności z nieprzyjacielem, rozpierchły się po lesie, ponosząc straty w ludziach. Zginęli Wojakowscy (ojciec i syn), a bracia Berbeć i Brzezula zostali ranni. Jednak wkrótce, dzięki przytomności umysłu i energii niektórych dowódców pododdziałów (Jan Bulwicki i Jan Mróz), zdołano opanować panikę, zaś część oficerów sztabu brygady zorganizowała punkt oporu i stała czoło nieprzyjacielowi.

Wiadomość o przedarciu się Niemców w pasie oddziału łącznikowego AL i wyjściu na tyły brygady im. Wa-

silewskiej dotarła niezwłocznie do dowództwa ogólnego, gdzie oceniono sytuację jako poważną, gdyż „wykorzystanie przez nieprzyjaciela tego częściowego powodzenia zagrażało całemu zgrupowaniu”*. Natychmiast więc postanowiono skierować na zagrożony odcinek kompanię Ławrowa z ogólnego odwodu. W chwilę potem dwa plutony (1 i 3) kompanii ruszyły biegiem na prawy brzeg Branwi. Ponieważ nie znano dokładnie linii, do której dotarli Niemcy, plutony biegły gęsiego. Dopiero w momencie, gdy czoło natknęło się na nieprzyjaciela, nastąpiło rozwinięcie kompanii.

Z obu stron otworzono gwałtowny ogień. Gdy partyzanci z okrzykiem „ura” ruszyli do przodu, Niemcy zaczęli się cofać. Wkrótce jednak, wsparci od tyłu, powstrzymali atakujących. Nastąpił trudny moment, gdyż erkaemiści musieli zmienić i uzupełnić wystrzelone dyski. Ogień partyzantów zaczął więc słabnąć. „Zrozumiałem przyczynę słabości naszego ognia — czytamy we wspomnieniach dowódcy 3 plutonu, lejtnanta Iwana Kuriłowa — kończyły się dyski. W ruch poszły granaty, ale one nie mogły rozwiązać sprawy. Pozostawiało poderwać partyzantów do walki wręcz i w ten sposób dać erkaemistom czas zmienić dyski”**.

Kuriłow pierwszy poderwał się z ziemi, z głośnym okrzykiem, a za nim inni. Wśród drzew i krzewów rozgorzała zacięta walka wręcz. Włączyły się do niej grupy partyzantów z brygady im. W. Wasilewskiej. Niemcy nie wytrzymali bezpośredniego starcia i zaczęli wycofywać się na pozycje wyjściowe, pozostawiając na polu walki zabitych i rannych.

* N. Prokopiuk, *Na zachodnim brzegu Bugu (ze wspomnień partyzanta)*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1961, nr 3.

** AWIH: Wspomnienia Iwana Kuriłowa przytoczone w opracowaniu N. Prokopiuka.

Zdecydowany kontratak kompanii Ławrowa, a w końcowej fazie także partyzantów polskich, zlikwidował włamanie niemieckie. Sukces ten został jednak okupiony dotkliwymi stratami. Kompania Ławrowa straciła 10 zabitych i 9 rannych. Wśród poległych byli erkaemiści Piotr Szestopołow i Lewan Nemsadze oraz dowódca drużyny Dymitr Siemiernikow.

Dzielnie bronili zajmowanych pozycji partyzanci z brygady im. W. Wasilewskiej. Kompanie Dytkowskiego, Sobczyka i Komorowskiego nie pozwoliły przedrzeć się przez swoje odcinki większym grupom wroga, zaś mniejsze grupki likwidowano na tyłach. Walka była ciężka i zacięta. Obfitowała w wiele bohaterskich epizodów i znaczone była coraz to nowymi ofiarami.

„Dołączyłem do porucznika Dytkowskiego — wspomina Ignacy Mendak. — Chciałem przeskoczyć przez polankę, gdzie widziałem Gieracha, który spoza grubego drzewa strzelał już po Niemcach. Widać Kałmuków jak mrowia, a między nimi Niemcy; niemieckie moździerze prażą po nas nie do wytrzymania [...]. Dytkowski wypada na polankę i krzyczy: Chłopcy, za mną, hura! Pada pocisk i pada trupem porucznik Dytkowski [...]. Gierach nagle zlikwidował jeden moździerz niemiecki; widziałem, jak tam przy moździerzu zrobiło się kotłowanie i moździerz ucichł. Gierach teraz ładował swoje «sewete», to jest ruski karabin maszynowy dziesięciostrzałowy... Widziałem, jak jeszcze zmiotł Niemca i krzyknął do mnie: «Widziałeś, jak mu dogodziłem?» W tym momencie pada pocisk między mną a Gierachem, mnie śmieciami leśnymi zasypało oczy, a Gierach obsunął się bezwładnie na ziemię [...]”*

Przy odpieraniu pierwszych ataków polegli: dowódca kompanii Władysław Dytkowski, dowódca plutonu

* AWIH: Wspomnienia Ignacego Mendaka.

Jan Mróz, sanitariuszka Janina Kozieradzka, partyzanci Gierach i Waław Wojdan. Ciężko ranni zostali m. in. oficer radziecki Tiapkow, partyzant Tomasz Wójcik i młodziutka, dzielna sanitariuszka Halina Dorywalska.

Wkrótce po natarciu na 1 Brygadę AL, brygadę im. W. Wasilewskiej i oddział łącznikowy AL Niemcy zaatakowali odcinek Czepigi i Wzgórze Porytowe.

Do ataku na Wzgórze Porytowe, bronione przez oddziały Kunickiego i Jakowlewa, ruszyły dwie linie niemieckiej tyralier. Na zachodnim odcinku wzgórze porośnięte było niewielkimi krzakami i opadało łagodnym stokiem w kierunku nieprzyjaciela. Pozycje partyzanckie biegły tu szczytem wzgórza, a podstawa wyjściowa Niemców znajdowała się w odległości około 200 metrów, na skraju wysokiego lasu. Choć odległość była niewielka, jednak ze względu na odkryty i zaminowany teren oraz konieczność atakowania pod górę przebycie jej musiało przysparzać Niemcom wiele trudności. Gdy tyralier wyszły z lasu, partyzanci na rozkaz dowódców wstrzymali się z otwarciem ognia. Dopiero gdy wróg podszedł na kilkadziesiąt metrów, otworzyli gwałtowny ogień. Niemcy przypadli do ziemi i odpowiadali strzałami, ale już po kilku minutach cofnęły się na pozycje wyjściowe.

Na odcinku Czepigi tyraliera niemiecka pojawiła się najpierw na wprost wysuniętego do przodu plutonu Sachanczuka, a następnie przed środkowym i prawym odcinkiem obrony. Blisko godzinę trwała wymiana strzałów, po czym ogień nieprzyjaciela przybrał nagle na sile i Niemcy w trzech miejscach poderwali się do ataku. Niektórzy zdołali dotrzeć do partyzanckich pozycji, ale nie udało im się przez nie przedrzeć. Utracony impet, zostali odparci, ponosząc straty. Czepi-

gownicy mieli trzech rannych, których odesłano do szpitala.

Wróg nacierał uporczywie również na północno-wschodni rejon obrony partyzanckiej, na odcinki Karasiowa i Prokopiuka. Karasiow musiał ściągnąć z odwodu pluton Wołowikowa. W trakcie walki pojawił się od strony Flis czołg. Ostrzelany z rusznic przeciwpancernych, zatrzymał się nad brzegiem Branwi i nie próbował posuwać się dalej w głąb lasu.

Na odcinku Prokopiuka odparto do godziny 9 trzy ataki nieprzyjaciela. Niemcy zdołali jednak rozpoznać przedni skraj pozycji partyzanckiej i skierowali na nią silny ogień z moździerzy. Około godziny 9 pluton Antonowa wyszedł na tyły wroga, zaskoczył grupę Niemców i zdobył dokumenty. Ze stratą dwóch zabitych (Aleksander Sinielnikow i Grigorij Wasin) wycofał się na własne pozycje.

Nie uzyskawszy powodzenia na tych kierunkach, Niemcy przystąpili do gwałtownego ataku na oddziały Sankowa i Nadielina, które już dwukrotnie odpierały ze swych skrzydeł uderzenia kierowane na oddziały Kunickiego i Czepigi. Oddziały Sankowa i Nadielina nie dopuściły Niemców do swych pozycji i po kilkunastu minutach atak ich zupełnie się załamał.

Również na odcinku 1 Brygady AL i brygady im. W. Wasilewskiej kolejny atak niemiecki zatrzymany został tuż przed pozycjami. Dowództwo 1 Brygady AL postanowiło kontratakować, aby odrzucić nieprzyjaciela. Kontratak poprowadzili porucznik „Przepiórka” i kapral „Januszek” (Franciszek Zięba) z kompanii sztabowej. Niemcy nie wytrzymali tego uderzenia i zaczęli się cofać. Jednakże w walce polegli: sekretarz Lubelskiego Obwodowego Komitetu PPR „Michał” (Kazimierz Wyrwas), członek Komitetu Okręgowego PPR „Krakus” (Edward Szymański), dowódca plutonu z



W Lasach Janowskich, pod wsią Flisy, na zbiorowej mogile partyzantów umieszczono tablicę pamiątkową, a następnie wzniesiono pomnik





Kazimierz Wyrwas „Michał”, sekretarz Lubelskiego Obwodu PPR (poległ w bitwie nad Branwią)



Ignacy Borkowski „Wicek”, dowódca 1 Brygady AL

Wacław Rózga „Stefan”, zastępca dowódcy 1 Brygady AL

Aleksander Szymański „Bogdan”, dowódca 9 kompanii 1 Brygady AL (poległ w bitwie 22.VI)

Edward Gronczewski „Przepiórka”, dowódca 5 kompanii 1 Brygady AL





Wiktor Karasiow, dowódca radzieckiego zgrupowania partyzanckiego im. Aleksandra Newskiego



Stanisław Wroński, dowódca zwiadu w zgrupowaniu im. Aleksandra Newskiego

Mikołaj Prokopiuk, dowódca radzieckiego oddziału partyzanckiego (z prawej) i Ilia Galiguzow, komisarz oddziału Prokopiuka (z lewej)





Stanisław Szelest, dowódca brygady im. W. Wasilewskiej (z prawej) i Wiktor Kremieniecki, zastępca dowódcy brygady im. W. Wasilewskiej (w środku)

Andrzej Pajdo, dowódca oddziału łącznikowego AL

Jan Bulwicki, dowódca plutonu, następnie kompanii w brygadzie im. W. Wasilewskiej

Halina Dorywalska, sanitariuszka w brygadzie im. W. Wasilewskiej (poległa w bitwie 22.VI)





Mikołaj Kunicki, dowódca radziecko-polskiego oddziału (z lewej), Sergiusz Sankow (w środku) i Michaił Nadielin, dowódcy radzieckich oddziałów partyzanckich

Grigorij Kowalow, dowódca radzieckiego oddziału partyzanckiego (w środku)



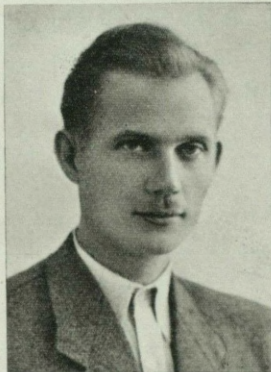


Władysław Rękas „Sęp”, zastępca dowódcy 3 kompanii 1 Brygady AL (trzeci z lewej, kłęczy; poległ w walce pod Jarocinem) z grupą partyzantów

Julian Kaczmarczyk „Lipa”, szef sztabu 1 Brygady AL (poległ pod Jarocinem)

Bolesław Usow „Konar”, dowódca oddziału AK

Marian Mizgalski „Wrona”, podoficer z oddziału AK „Konara”





Walentin Pielich „Galiccki”, dowódca Centrum Operacyjnego, któremu podlegało kilka radzieckich oddziałów rozpoznawczo-dywersyjnych



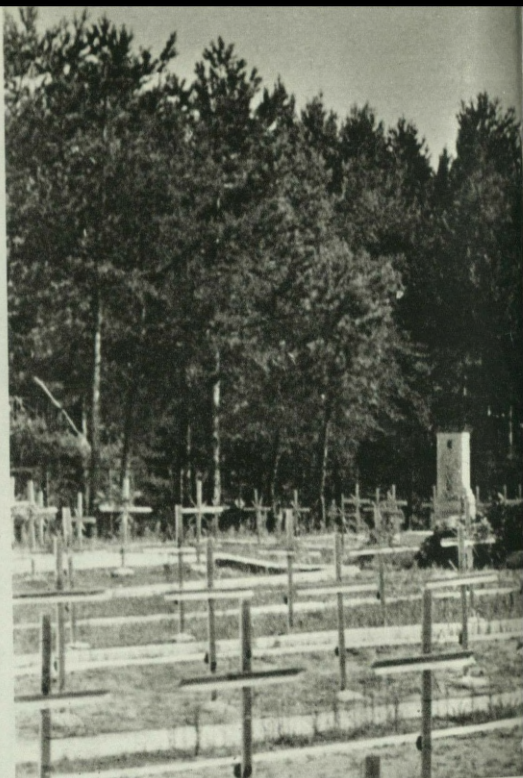
Piotr Wasilenko, dowódca radzieckiego oddziału partyzanckiego (poległ w bitwie nad Branwią)



Wiktor Trankwilicki, szef sztabu radzieckiego zgrupowania partyzanckiego W. Czepigi

Iwan Jakowlew, dowódca radzieckiego oddziału partyzanckiego (w środku)







Pomnik na ementarzu partyzanckim pod Osuchami w Puszczy Solskiej

Wschodni grzbiet Wzgórza Porytowego, o który toczyły się zacięte walki podczas bitwy nad Branwią (zdjęcie z 1953 r.)



Edward Markiewicz „Kalina”, dowódca Inspektoratu Zamojskiego AK
(trzeci z prawej; poległ w Puszczy Soliskiej)

Konrad Bartoszewski
„Wir”, dowódca od-
działu AK

Adam Haniewicz „Woyna”,
dowódca kompanii sztabo-
wej Inspektoratu Zamoj-
skiego AK (poległ w Puszczy
Soliskiej)

Jan Kryk „Topola”,
dowódca kompanii 9
pułku AK (poległ w
Puszczy Soliskiej)





Antoni Warchał „Szczerba”, zastępca dowódcy batalionu BCh „Rysia” (poległ w Puszczy Solskiej)



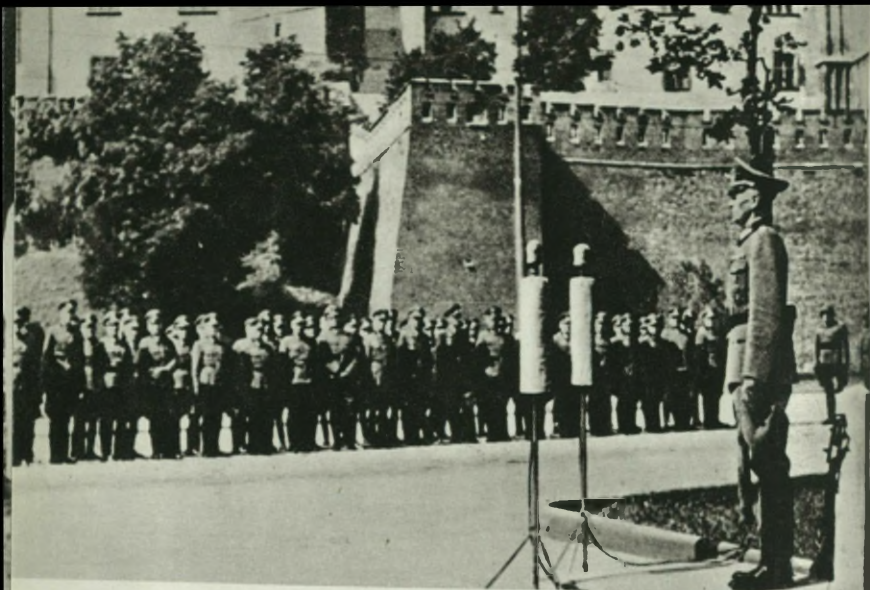
Antoni Wróbel „Anton”, dowódca oddziału BCh (poległ w Puszczy Solskiej)



Józef Mazur „Skrzypik”, dowódca oddziału BCh, potem plutonu w 9 pułku AK (poległ w Puszczy Solskiej)

Jan Kędra „Błyskawica”, dowódca oddziału BCh (na pierwszym planie, kłęczący)





General Siegfried Haenicke, dowódca operacji przeciwpartyzanckiej w Lasach Janowskich i w Puszczy Solskiej (przemawia na Wawelu z okazji objęcia dowództwa Okręgu Wojskowego GG)

Rozkaz dowództwa Okręgu Wojskowego GG z 11.VI.1944 do 154, 171 i 213 dywizji: „Na cofające się bandy i uchodzącą ludność natychmiast otwierać ogień”

ernspruch · Fernschreiben · Funkspruch

| | | | | | | | | |
|----------------------------|--|-----------------------|--|----------|-----|------|-------|-------|
| Nachr.-Stelle | | Nr. | | Belörden | | | | |
| 72174 | | 5 | | an | Tag | Zeit | durch | Rolle |
| | | 11/16 | | | | 1245 | | |
| Verke: <u>Gensis</u> | | 174. P. D. Fernspruch | | | | | | |
| Angenommen oder angenommen | | 11.6.1944 | | | | | | |
| Tag | | Zeit | | durch | | | | |
| 11.6. | | 1245 | | | | | | |
| An: | | Absendende Stelle | | | | | | |
| 1.6.44 | | 154. Res. Div. | | | | | | |
| 145 | | 174. Res. Div. X | | | | | | |
| 15 | | 213. Sich. Div. | | | | | | |
| | | GED 1330 U4. | | | | | | |
| | | GED 1430 | | | | | | |

Auf zurückgehende Banden und ausweichende Bevölkerung ist sofort das Feuer zu eröffnen.



Niemcy przed zaporami leśnymi w czasie akcji w Puszczy Solskiej

Niemcy wywożą swoich żołnierzy poległych w Puszczy Solskiej





Mogiła nieznanego partyzanta na Wzgórzu Porytowym

Składanie wieńców na zbiorowej mogile partyzanckiej w Lasach Janowskich pod Flisami w 1957 r. Od lewej: Mikołaj Kunicki, Stanisław Wroński, Andrzej Gorowicz, Ignacy Borkowski, Wiktor Karasiow, Mikołaj Prokopiuk, Michail Czerkun, Iwan Banow





Cmentarz partyzancki pod Osuchami



Pomnik ku czci partyzantów poległych pod Jarocinem



Uroczystość w Lasach Janowskich w 20 rocznicę bitwy nad Branwią
(1964 r.)

kompanii sztabowej sierżant „Dziadek” (Szymula), minier „Michalek” i kilku innych partyzantów.

Gwałtowne ataki piechoty niemieckiej, prowadzone na coraz to nowych kierunkach, trwały około czterech godzin. Nie przyniosły one żadnych sukcesów terenowych i nie zdołały nadwerżyć obrony partyzanckiej. Jednakże niektórzy dowódcy oddziałów partyzanckich musieli wprowadzić do walki część swoich odwodów, a dowództwo całości — część odwodu ogólnego. Straty w ludziach wynosiły ponad 30 zabitych.

Za początek drugiej fazy bitwy można przyjąć atak sześciu niemieckich samolotów bombowych („Ju-87”), który nastąpił między godziną 10 a 11, po krótkiej przerwie w walce. W trudnych dla lotników warunkach działań nad kompleksem leśnym, gdy odległość między pozycjami walczących stron wynosiła w wielu miejscach od 20 do 50 metrów, atak samolotów mógł być obosieczny. Tym bardziej że partyzanci podawali sygnały, o których wiedzieli ze zdobytego rozkazu.

We wspomnieniach Wiktora Trankwilickiego atak samolotów wyglądał następująco: „Wkrótce usłyszałem charakterystyczny szum motorów «Ju-87». Wiedzieliśmy, że hitlerowcy w czasie nalotu wyłożą białe płachty w stronę partyzantów, aby w ten sposób oznaczyć swój przedni skraj. Myśmy zrobili takie białe płachty ze spadochronów i wyłożyli przed swoją linią. Sygnałem «swoj» miała być u Niemców biała rakietka w niebo. Do tego my również byliśmy przygotowani. Tymczasem sześć nurkujących bombowców nadchodziło z północnego zachodu. Pierwszy samolot rzucił bomby chyba na Sankowa i Nadielina. Za nim rzuciły bomby następne. Ziemia zajęczała, nad lasem pokazał się dym. Rezultaty tego bombardowania nie podobały się widocznie Niemcom, bo niebo zappełniło się białymi raketkami, w tym i naszymi. Samoloty wstrzymały się

od bombardowania. Zrobiły jeszcze koło, ale znów spotkawszy tylko białe rakiety — odleciały. Przy pierwszym ataku zrzucone zostały w rejonie naszej obrony 2 bomby, które nie wyrządziły żadnych strat. Teraz usłyszeliśmy szum samolotów i huk bomb o 3—4 km na północny zachód od nas”*.

Na pozostałych odcinkach partyzanci również nie ponieśli prawie żadnych strat od niemieckiego bombardowania. Natomiast według niektórych relacji polskich i radzieckich, samoloty obrzuciły bombami własne oddziały, m. in. w rejonie Flis.

Wkrótce po nieudanym nalocie Niemcy otworzyli gwałtowny ogień z dział i moździerzy, który trwał kilka minut. Następnie, równocześnie z kilku kierunków, ruszyła do natarcia piechota. Po obu stronach Branwi ponownie rozgorzały zacięte walki.

Jeszcze w trakcie niemieckiego nalotu oddział Lapuszkina otrzymał meldunek od rannego łącznika, Rudenki, o znacznych stratach u prawego sąsiada — kompanii Pietrowa. Przed frontem tej kompanii rozpoznano dużą kolumnę nieprzyjaciela. Lapuszkina postanowił kontratakować. Wspólnie z Kuczajem i Czerkunem poderwał przyciśniętych do ziemi bombardowaniem partyzantów. Na miejscu pozostały tylko niektóre obsługi erkaemów i moździerzy. Biegący partyzanci zostali już na wysokości pozycji Pietrowa rażeni silnym ogniem bocznym przez podchodzących Niemców. Nie zatrzymując się, zmieniono kierunek natarcia. Prawe skrzydło uderzyło wprost na widoczną kolumnę, a lewe zaczęło obchodzić ją z tyłu. Partyzanci dopadli Niemców i wśród wysokopiennych drzew rozgorzała walka wręcz. Nieprzyjaciel nie wytrzymał impetu partyzanciego uderzenia i zaczął się wycofywać.

* AWIH: Wspomnienia Wiktora Trankwilickiego.

Podczas ataku oddziału Lapuszkina, a może nieco wcześniej, na odcinek Pietrowa wprowadzona została z odwodu ogólnego 3 kompania oddziału Prokopiuka, pod dowództwem młodszego lejtnanta Zinowiewa. W ten sposób sytuacja na tym odcinku została całkowicie opanowana.

Gdy na odcinku Prokopiuka i Karasiowa nastąpiła chwilowa przerwa w walce, na odcinku brygady im. W. Wasilewskiej jeden ze znajdujących się na drzewie zwiadowców zameldował, że zauważył grupę Niemców oglądających mapę. Zastępca dowódcy brygady do spraw zwiadu, G. Bieda, porozumiał się niezwłocznie z dowódcą pododdziału ze zgrupowania Karasiowa, Wasilem Prychocko, i obaj postanowili wysłać niedużą grupę dla zlikwidowania bądź wzięcia do niewoli zauważonych Niemców. Przypuszczano, że są to oficerowie.

Wysłana grupa partyzantów wykonała zadanie. Zabiło dwóch oficerów i kilku żołnierzy. Na zdobytej mapie oznaczone było ugrupowanie sił niemieckich. Pozwoliło to dowództwu partyzanckiemu zorientować się w słabiej obsadzonych odcinkach. Dla pewności polecono sprawdzić te dane zwiadowcom.

Oddziały partyzanckie zajmujące pozycje obronne na północ od Branwi (część oddziału Salimonowa i grupa Wrońskiego od Karasiowa, grupa Bielakowa i Placka z brygady im. W. Wasilewskiej, oddział łącznikowy AL, kompania Ławrowa od Prokopiuka i część kompanii Dytkowskiego z brygady im. Wasilewskiej) zmasowanym ogniem całkowicie udaremniły wszelkie próby nieprzyjaciela rozwinięcia się na porośniętych zbożem polach wsi Flisy.

Po nalocie drugie silne uderzenie Niemców (poza wspomnianym atakiem na odcinku Pietrowa i Lapuszkina) wyszło na oddział Nadielina i na prawe

skrzydło zgrupowania Czepigi. Piechota przedarła się przez ogień wysuniętego do przodu plutonu Sachanczuka i zbliżyła się do zasadniczej linii obrony. Groziło to odcięciem plutonu Sachanczuka i włamaniem się nieprzyjaciela na styku obu oddziałów. Czepiga skierował wówczas do kontrataku odwód w sile 80 ludzi, pod dowództwem Piotra Tiereszczunki. Po zaciętych walkach Niemcy zostali odrzuceni na pozycje wyjściowe, a pluton Sachanczuka zdołał wycofać się na własne pozycje, mając siedmiu rannych. Niebezpieczeństwo, przynajmniej chwilowo, zostało zażegnane.

Po pewnym czasie — prawdopodobnie między godziną 13 a 15 — wytworzyła się szczególnie krytyczna sytuacja w centrum obrony na prawym brzegu Branwi. Niemcy już od godzin rannych przejawiali na tym kierunku dużą aktywność, chcąc przypuszczalnie uchwycić wschodni grzbiet Wzgórza Porytowego, dominujący nad terenem bitwy. Kilkakrotnie też, jak wspomniano, byli kontratakowani przez kompanie AL i partyzantów radzieckich. Obecnie przystąpili do nowego ataku, nacierając gęstą tyralierą z kierunku wzgórza 199.

W wielu miejscach doszło do walki wręcz. Nie wszystkie pododdziały zdołały wytrzymać gwałtowny napór nieprzyjaciela. Część oddziału Jakowlewa zaczęła się cofać. Również kompania „Rysia” z 1 Brygady AL, mimo dzielnej postawy wielu partyzantów, jak sierżanci „Kret” (Wł. Bownik), „Mściciel” (Bownik) i „Grom”, kapral „Marynarz” (Jan Owczarz), szeregowiec „Dąbek” — została odrzucona ze swych pozycji. Celowniczy cekaemu „Skowronek” (Lucjan Szymański) tak wspomina ten fragment walki: „Z obsługą cekaemu, choć niekompletną, pozostajemy na miejscu, nie możemy się wycofać z powodu braku osłony. W bliskiej odległości pękają granaty. Niemcy krzyczą:

«Polnische Bande, Hände hoch!» Próbuje strzelać — zacięło się. Zakładam nową taśmę amunicji, w skrzyni pozostały jeszcze tylko dwie. Naciskam na przyrządy spustowe, wreszcie słyszę, że ckm działa. Pod osłoną wspierających mnie kolegów wycofuję się wraz z cekaemem**.

W związku z zaistniałą sytuacją pozostałe kompanie 1 Brygady AL przesunęły się kilkadziesiąt metrów do tyłu, zmieniając równocześnie front obrony bardziej na zachód. Kompanie „Przepiórki” i „Bogdana” zachowały pełną zwartość i gotowość bojową. Było to zasługą zarówno dowódców kompanii, jak i wielu partyzantów. W szturmowej kompanii „Przepiórki” wyróżnili się m. in. podporucznicy „Mietas” (M. Olaszewski) i „Tygrys” (K. Zabor), sierżanci „Adaś” (A. Skóra), „Pająk” (E. Strzelecki) i A. Szmecht, plutonowi „Kwiatek” (Wł. Seltenreich) i „Słowik”, kaprale „Góral”, „Maniek” i Henicki, szeregowcy „Żuk”, „Wilk”, „Wiwilga”, „Księżyc” i „Lew”. W kompanii „Bogdana” duszą obrony byli podporucznik Rzepka i kapral „Januszek” (Zięba). Mimo poważnej kontuzji nie opuścił stanowiska kapral „Krzemień” (Jan Czapla). W wykrwawionej w poprzednich walkach 3 kompanii („Straży Chłopskiej”) wyróżnili się: podporucznik „Dobry” (Franciszek Bielak), plutonowy „Szpak” i kapral „Kwiatek”.

Znajdująca się na styku z 1 Brygadą AL kompania Komorowskiego z brygady im. W. Wasilewskiej otrzymała rozkaz wycofania się o około 200 metrów. „W zgiełku bitewnym nie zauważyłem — wspomina Komorowski — że cała kompania wycofała się do tyłu, a ja pozostałem sam. Rozkaz wycofania się, idący od prawego skrzydła, nie dotarł do mnie w tym piekiel-

* „Za wolność i lud”, 1958, nr 10.

nym hałasie. Skoczyłem do tyłu. Podrywając się, zauważyłem Niemca, który dobijał rannego Tomka Wójcika. Biegając, dostrzegłem rannego w plecy Stacha Melnerowicza. Dysząc ze zmęczenia, ciągnąłem tego niedużego człowieka aż do nowej linii obrony. Na linii, która według mnie cofnęła się o około sto pięćdziesiąt metrów, padłem bez tchu na ziemię”*

Podczas cofania się niektórych oddziałów grupy Niemców zdołały dotrzeć aż na szczyt wschodniego grzbietu Wzgórza Porytowego i stąd ogniem z ciężkiego karabinu maszynowego zaatakowały partyzantów. Sytuacja stała się krytyczna. Umocnienie się nieprzyjaciela w tym punkcie pozwoliłoby mu kontrolować ogniem całą łąkę nad rzeką i most, który łączył oddziały walczące na lewym i prawym brzegu Branwi. Ponadto groziło to odcięciem oddziału Kunickiego i części oddziału Jakowlewa, które broniły się nadal zaciekle na zachodnim i środkowym pasmie wzgórza.

Powagę wytworzonego położenia szybko ocenił zastępca dowódcy 1 Brygady AL porucznik „Stefan”, który wracał na linię z dowództwa ogólnego. Z pomocą radzieckiego oficera zebrał kilkunastu partyzantów i skrycie ruszyli na szczyt wzgórza. Niespodziewany ostrzał wzgórza z partyzanckich moździerzy ułatwił zadanie — wschodni grzbiet Wzgórza Porytowego został odbity.

Gdy kompanie 1 Brygady AL i brygady im. W. Wasilewskiej z wielkim wysiłkiem powstrzymywały nacierającego nieprzyjaciela, równie silne uderzenie wyszło na oddziały Kunickiego i Jakowlewa, najbardziej wysunięte na zachód. Do tej pory oddziały te odparły sześć ataków niemieckiej piechoty. Niewielkim gru-

* Wspomnienia Władysława Komorowskiego (ze zbiorów Małyszczycykiego).

pom wroga udawało się nawet dotrzeć na sam grzbiet Wzgórza Porytowego, gdzie biegły pozycje oddziału Kunickiego. Za każdym razem były jednak odpierane, ponosząc straty w ludziach. Między godziną 15 a 16 Niemcy zaczęli ponownie koncentrować duże siły na tym odcinku. W pewnym momencie, wykorzystując wiatr wiejący w stronę pozycji partyzanckich, podpalili krzaki rosnące przed wzgórzem i zapalili świece dymne. Pod osłoną dymu ruszyli do szturm, kierując główne uderzenie na lewe skrzydło oddziału Kunickiego. Rozgorzała zacięta walka.

„Nasze linie obronne — pisze w swoich wspomnieniach Kunicki — pokrył gęsty dym. Oddychać było niemożliwie ciężko. Strzelać nie wiadomo gdzie i kiedy, bo nie widzieliśmy, czy nieprzyjaciel już rozpoczął szturm, czy jeszcze nie. Linia palącej się trawy szybko zbliżała się do naszych pozycji [...]. Partyzanci w jednym ręku trzymali broń, a drugą ręką rzucali piasek, żeby stłumić ogień wokół swoich okopów. Załzawionymi oczami wpatrywali się przez dym, czy nie nadchodzą hitlerowcy [...]. Nagle rozległy się dzikie okrzyki. Własowcy i Niemcy ruszyli do szturm. Zagrała nasza broń wszelkiego kalibru. Nieprzyjaciel nacierał trzema liniami. Pierwsza linia doszła już prawie do naszej pozycji, lecz zdziesiątkowana celnym ogniem zaczęła się wycofywać. Druga linia nacierających zmusiła ich do ponownego szturm. Walka trwała na śmierć i życie [...]. W tym piekielnym boju zabrakło nam wody, cekaemy miały chłodnice już prawie puste, automaty były rozgrzane do czerwoności. Każda kropla wody przedstawiała ogromną wartość [...]. Hitlerowcy widząc, że nie mogą w żaden sposób zdobyć naszej linii — ponownie zapalili świece dymne i w gęstym dymie znowu ruszyli do szturm. Byli pijani. Szli na oślep. Tym razem przedarli się na nasze stanowiska. Wśród

gęstego dymu w okopach wywiązała się walka wręcz [...]. Siła napastników z każdą chwilą się powiększała. Broń nasza od rozgrzania odmówiła posłuszeństwa. Zmuszeni byliśmy wycofać się na naszą drugą linię obronną, w odległości 250—300 metrów. Podczas wycofywania się dym bardzo nam pomógł. Druga linia obrony była na wyższym, bardziej stromym wzgórzu. Niemcy myśleli, że nie zdążymy się umocnić, że nam już zabrakło amunicji, i zaczęli nacierać całą nawałnicą. Napotkali jednak strome wzgórze i huraganowy ogień. Wycofywali się w popłochu. Zajęli stanowiska na zachodnim paśmie wzgórza i zaprzestali natarcia”*

Około godziny 15—16, gdy toczyły się walki na stanowiskach obronnych Kunickiego, Jakowlewa, 1 Brygady AL i lewego skrzydła brygady im. W. Wasilewskiej, gdy nieprzyjacielowi udało się w kilku miejscach zepchnąć partyzantów do tyłu, nastąpił kontratak partyzantów w rejonie obrony zajmowanej przez oddział Prokopiuka.

Niemcy próbowali i na tym odcinku przejść do ataku przy wsparciu dwóch samochodów pancernych i wysuniętej do przodu baterii dział oraz moździerzy. Jednakże oba samochody zostały ostrzelane z rusznic przeciwpancernych, a atak piechoty powstrzymany. „Wykorzystując tę chwilę — pisze Prokopiuk — Michał Pietrow zorganizował pościg za nieprzyjacielem i na czele plutonu Wasyla Nabokina wdarł się na stanowiska baterii i zawładnął nią. Następnie nakazał dowódcy drużyny, Michałowi Kołokolcewowi, by przetransportował działa i moździerze na nasze rubieże, a sam wraz z Wasylem Nabokinem oraz pomocnikiem dowódcy plutonu Iwanem Paraszchenko i cekaemistami Fiodo-

* CAW: Wspomnienia Mikołaja Kunickiego.

rem Indrzeją, Wasylem Okolełowem i innymi nadal prowadził pościg. Ale wówczas padł; strzelił do niego ukryty za wozem nieprzyjacielski cekaemista^{*}. Zdobyto wówczas dwa działa 75 mm i trzy moździerze batalionowe wraz z pociskami i minami oraz wiele sprzętu saperskiego. W akcji tej brał również udział pododdział ze zgrupowania Karasiowa pod dowództwem Andreja Czerwiakowa.

Wiadomość o zdobyciu niemieckich dział rozeszła się błyskawicznie wśród oddziałów, podnosząc na duchu wyczerpanych wielogodzinnym bojem partyzantów. Ze zdobytych dział otworzono niebawem ogień na pozycje niemieckie. Obsługiwał je szef oddziału „Konara”, starszy ogniomistrz „Wrona” — Marian Mizgalski, z pomocą partyzantów „Sosny” i „Mandaryna”. Niemcy zdołali jednak wkrótce wstrzelać się w stanowiska dział, unieruchamiając jedno z nich i raniąc partyzantkich artylerzystów.

Zdobycie przez partyzantów dział i moździerzy zamknęło drugą fazę bitwy. Potwierdziła ona skuteczność partyzanckiej obrony, przyjętego systemu dowodzenia i wykazała wysokie walory bojowe całego zgrupowania.

Brak większych sukcesów terenowych, mimo wielu ataków, oraz dotkliwe straty w ludziach i sprzęcie zmusiły dowództwo niemieckie do nowej oceny sytuacji i przegrupowania sił. W związku z tym nastąpiło w późnych godzinach popołudniowych osłabienie natarcia. Poszczególne ataki miały charakter pozorowany, obliczony na utrzymanie partyzantów w ciągłym napięciu. Co pewien czas i na różnych kierunkach na-

* Prokopiuk, *Na zachodnim brzegu Bugu*. Michał Pietrow, który poległ w czasie tej śmiałej akcji, pośmiertnie odznaczony został gwiazdą Bohatera Związku Radzieckiego.

silał się ogień z broni maszynowej. Nie ustawał też nękający ostrzał z dział i moździerzy.

Ten okres pewnego osłabienia napięcia bitwy wykorzystano w oddziałach partyzanckich na uporządkowanie odcinków obrony, odesłanie rannych do szpitala, uzupełnienie amunicji, rozdzielenie resztek żywności i na chwilę odpoczynku. „My nie myci już od kilku dni, niepodobni do ludzi; skóra jak na żółwiach, grubo brudu i tylko znać strugi od potu. Wody już chłopaki dostali, czerpiemy brudną i śmierdzącą, lecz aby była mokra i tak trochę pragnienie zaspokoi, a później... jeszcze gorzej chce się pić”^{*}.

Dowództwo niemieckie straciło wprawdzie panowanie nad polem bitwy, ale nie zrezygnowało z myśli rozbicia partyzantów jeszcze tego dnia. Natomiast dowództwo partyzanckie, korzystając z osłabienia impetu niemieckiego, mogło rozważyć możliwości wydośtania się z okrążenia. Gorączkowo studiowano zdobyte w czasie walk niemieckie mapy i dokumenty. Z zapadnięciem zmroku grupy zwiadowców miały dokonać próbnego wypadu w celu zbadania czujności wroga. Artylerzyści, prowadząc ogień zdobyczym działem w różnych kierunkach i odległościach, starali się rozpoznać głębokość niemieckich pozycji. Ostateczna decyzja w sprawie organizacji i kierunku wyjścia z okrążenia miała zostać podjęta wieczorem na naradzie dowódców.

Powoli zbliżał się wieczór. Nad polem bitwy unosił się dym. W różnych punktach trwała strzelanina. Wydawało się, że Niemcy zrezygnowali już z rozstrzygnięcia w tym dniu. Jednakże około godziny 20.30 podjęte zostały niemal równocześnie dwa silne ataki — jeden na odcinek broniony przez Sankowa i Nadielina i na

^{*} Wspomnienia Mendaka, op. cit.

prawe skrzydło Czepigi, a drugi na odcinek Prokopiu-ka; ponadto nastąpiło nasilenie ognia na pozycje oddziałów polskich.

Uderzenie przeważających sił, przy pewnym zaskoczeniu partyzantów, spowodowało, że już w pierwszych minutach walki Niemcom udało się włamać między oddziały Sankowa i Nadielina. Groziło to wyjściem niemieckiego klina wprost na sztab i szpital, a więc w sam środek partyzanckiej obrony. W tej sytuacji dowództwo postanowiło rzucić natychmiast do kontrataku ostatnie pododdziały z odwodu ogólnego. Utworzono z nich dwie grupy: jedną, złożoną z oddziału AK „Konnara”, plutonu J. Czernienki i grupy A. Zajczenki — pod ogólnym dowództwem majora Ilii Galiguzowa, drugą, w składzie dwóch plutonów — pod dowództwem W. Bykowa. Obie grupy ruszyły biegiem i uderzyły wprost na Niemców. W walce, toczonej wśród zapadających szybko ciemności, wróg został zatrzymany, a następnie zaczęto go stopniowo wypierać. Równocześnie z kontratakującymi pododdziałami odwodu ogólnego wprowadził do walki swój odwód major Czepiga. Składał się on z trzech plutonów i skierowany został na styk z oddziałem Nadielina. Wspólnymi siłami odwodów oraz oddziałów Sankowa i Nadielina odzruciono nieprzyjaciela. W kontrataku zginęło 7 partyzantów z odwodu ogólnego, a 8 zostało rannych.

Odparto również hitlerowców na odcinku Prokopiu-ka. Dowodzący tutaj starszy lejtnant A. Gorowicz nakażał nawet pościg za nieprzyjacielem i partyzanci przesunęli się około 300 metrów do przodu, gdzie zajęli stanowiska.

Na tych nieudanych atakach zakończyły się aktywne działania Niemców w dniu 14 czerwca. Tylko gdzieś niedługo odzywały się jeszcze niemieckie działa, moździerze i broń maszynowa. Bitwa w Lasach Janowskich

dobiegała końca. Partyzanci stracili w niej 105 zabitych i 22 zaginionych; rannych było 104. W stosunku do liczby zgrupowania (około 3000 ludzi) straty te wynosiły 7,7 procent (w zabitych 3,5 procent).

W całodziennym bitwie nad Branwią Niemcom, mimo wielokrotnej przewagi sił, użycia artylerii i samolotów, nie udało się przełamać obrony partyzanckiej. Był to duży sukces zgrupowania partyzanckiego, na który złożyło się wiele czynników — przede wszystkim umiejętności bojowe partyzantów i dowódców, które przejawiały się w zorganizowaniu skutecznego systemu obrony (odpowiednie wykorzystanie terenu, właściwe rozmieszczenie środków ogniowych i umiejętne użycie odwodów). Jednakże bitwa nie była celem samym w sobie. Nie można było szukać rozstrzygnięcia w bezpośrednim starciu z przeważającymi siłami wroga. Bitwa miała przede wszystkim stworzyć lepsze warunki do wyjścia z okrążenia, m. in. przez zmuszenie hitlerowców do rozwinięcia swych sił i wyczerpania ich w walce.

Oto treść meldunku z działań w dniu 14 czerwca, wysłanego do Sztabu Generalnego OKH oraz do sztabu Szefa Uzbrojenia i Dowódcy Wojsk Zapasowych OKH: „Dowództwo Okręgu Wojskowego przystąpiło 14 VI o godz. 5.00 wszystkimi trzema dywizjami (154 i 174 dywizje rezerwowe i 213 dywizja ochrony) do dalszego uderzenia. Podczas całego dnia walki istniała styczność bojowa z nieprzyjacielem. Bandy próbowały ponadto kilkakrotnie przebić się przez pierścień okrążenia na północny wschód. Wszystkie próby przebicia zostały odrzucone. Siły band są obecnie stłoczone razem w rejonie o szerokości 1 km i głębokości 1,5 km, po obu stronach Branwi — 9 km na południowy wschód od Janowa. W ciągu dnia dzisiejszego nie nastąpiło jeszcze zupełne zniszczenie tej części nieprzy-

jaciela. Większość nieprzyjaciela, uzbrojona w broń maszynową, broni się uporczywie w znajdującym się w środku rejonu walki umocnionym obozie (*Bandenlager*). Nieprzejrzysty teren i bagnisty rejon utrudnia walkę. Dowództwo Okręgu Wojskowego przygotowuje się w nocy z 14 na 15 VI do szturm na obóz band, rozpoznana w szczególności możliwe do przejścia tereny i przystąpi 15 VI, po zakończeniu przygotowań pod jednolitym dowództwem, do szturm[•].

Z powyższego meldunku na szczególną uwagę zasługuje fakt, że dowództwo niemieckie oceniało partyzanckie kontrataki w kierunku północno-wschodnim (gdzie m. in. zdobyto działa i moździerze) jako próby wydostania się z okrążenia. Czy rzeczywiście tak oceniano te działania w sztabie generała Haenicke, czy po prostu starano się zakamuflować w ten sposób niezbyt pomyślny dla Niemców przebieg całodziennnej bitwy? Późniejsza ocena bitwy nad Branwią, dokonana przez sztab generała Haenicke w dokumencie o charakterze wewnętrznym, była już niedwuznaczna: „Działanie w rejonie Branwi niewłaściwe. Brakowało tutaj planowego dowodzenia^{***}”.

Odparcie kilkudziesięciu ataków i utrzymanie pozycji obronnych było dużym sukcesem partyzantów, ale nadal znajdowali się oni w okrążeniu. Wszystko zależało teraz od tego, czy uda się — i za jaką cenę — wyjść z okrążenia.

Przed wieczorem, a więc jeszcze w czasie bitwy, wysłane zostały grupy zwiadowców z oddziału Prokopiuka i ze zgrupowania Karasiowa w kierunku rzeki Bukowej. Miały one ustalić, w jakiej odległości rozwinięte były oddziały nieprzyjaciela. Grupa od Karasiowa, do-

• AWIH: Meldunek dowództwa OW GG z 14 VI 1944 r.

** AWIH: Wyniki i doświadczenia pierwszego etapu operacji „Sturmwind” (dokument niemiecki bez daty i podpisu).

wodzona przez Stanisława Wrońskiego, dotarła aż na wzgórze w rejonie wsi Szewce, nie napotykając po drodze Niemców. Obie grupy natrafiły jedynie na miny na leśnej drodze.

Tymczasem, po odparciu ostatnich już ataków, dowódcy oddziałów zebrali się na naradę, aby podjąć decyzję co do kierunku i sposobu wyjścia z okrążenia.

W obu sprawach wystąpiły różnice zdań. Niektórzy dowódcy (Pielich, Czepiga, Wasilenko), podobnie jak na naradzie przed bitwą, stali na stanowisku, że wyjście z okrążenia winno odbyć się oddzielnymi oddziałami. Jednak większość uważała, że nadal należy działać całością zgrupowania, przynajmniej do chwili wyjścia poza pierścień okrążenia. Taką też podjęto decyzję.

Znacznie trudniejszy okazał się wybór kierunku. Większość dowódców wypowiadała się za kierunkiem zachodnim, czyli za powrotem w Lasy Lipskie, motywując m. in. potrzebą powrotu do zasadniczej bazy działań, umożliwiającej przechowanie rannych, zaopatrzenie, a także połączenie z grupami dywersyjnymi, będącymi poza pierścieniem okrążenia. Wydaje się, że stanowisko to wynikało również z chęci trzymania się lasu, którego najbardziej zwarty masyw ciągnął się na zachód. Natomiast dowództwo ogólne uważało, że najwłaściwszy będzie kierunek południowy, a więc przejście do Puszczy Solskiej. Argumentowano tym, że kierunek południowo-wschodni został głęboko rozpoznany, że nieprzyjaciel nie będzie spodziewał się wyjścia zgrupowania na odkrytą przestrzeń, że rannych łatwiej będzie wysłać na leczenie z lądowisk w Puszczy Solskiej, gdy tymczasem zaminowane i zatarasowane drogi leśne na zachód nie pozwolą wyprowadzić rannych.

Ostatecznie podjęto decyzję wyjścia całym zgrupowaniem w kierunku południowym. Ustalono też ko-

lejność oddziałów w kolumnie, która miała się sformować na drodze biegnącej koło szpitala i dowództwa ogólnego.

Zdejmowanie oddziałów z pozycji i formowanie kolumny trwało około półtorej godziny — między 22.30 a 24.00. Ciemności stanowiły osłonę przed nieprzyjacielem, ale z kolei utrudniały dotarcie łączników do leżących w ukryciu partyzantów.

Po północy kolumna ruszyła drogą leśną prowadzącą do wsi Uście. Na czele szło zgrupowanie Karasiowa z wysuniętą do przodu silną grupą szturmową, która przy podejściu do linii nieprzyjaciela miała dokonać w niej wyłomu. Przewodnikami byli dwaj miejscowi partyzanci z oddziału „Konara” (jeden z nich to „Jurand” — Józef Igras). Marsz był wyczerpujący. Odbывał się wśród padającego deszczu i w nieustannej gotowości do walki. „Szliśmy całą noc — czytamy we wspomnieniach Gronczewskiego — wlokąc nogi po rozmokłym terenie. Padający deszcz przemoczył już wszystkich. Głębokie wyboje na leśnej drodze, wypełnione po brzegi grząskim błotem, wykruszyły znacznie nasz tabor. Na niektórych połamanych furmankach pozostawiono nawet zapasy amunicji”^{*}.

Kolumna partyzancka dotarła bez przeszkód do odległej około 5 kilometrów wsi Uście, gdzie przez mostki i wpływ przeszła na drugą stronę rzeczki Bukowej. Tylko prawe ubezpieczenie stoczyło krótką walkę ogniewą w pobliskiej wsi Kiszki.

W godzinach rannych 15 czerwca kolumna dotarła do wsi Szeliga i Ciosmy, gdzie zarządono postój. Oddziały Prokopiuka i Jakowlewa oraz zgrupowanie Karasiowa rozlokowały się w Szelidze, oddziały polskie w Ciosmach i w sąsiedniej wsi Byczek, a kilka grup w

^{*} E. Gronczewski, *Wspomnienia Przepiórki*, Lublin 1964.

północnej części wsi Huta Krzeszowska. Wtedy to niektóre oddziały odłączyły się od zgrupowania.

Już po przejściu rzeczki Bukowej, co uznano za wyjście z okrążenia, wygasły kompetencje dowództwa ogólnego. Każdy oddział mógł działać samodzielnie. Dowódca 1 Brygady AL zezwolił wówczas grupie z 3 kompanii (około 20—30 ludzi), dowodzonej przez „Dobrego”, na powrót w rejon Jarocina. Odeszła również grupa Aleksandra Filuka (od „Galickiego”) i oddział AK „Konara”, który znając dobrze teren, ukrył się wśród bagna na małej wysepce zwanej Kruć. Dotarła tu także część oddziału „Galickiego” i część zgrupowania Czepigi pod dowództwem Trankwilickiego. Postanowiono zatrzymać się na krótko w tym rejonie, gdyż brakowało majora Czepigi z około 70 ludźmi i kapita-
na Wasilenki z 18 ludźmi. Liczono się z możliwością szybkiego połączenia z nimi.

Jak to się stało, że prawie 3-tysięczne zgrupowanie wraz z rannymi, taborem, ciężkim uzbrojeniem (w tym zdobyte działo) zdołało wyjść z okrążenia, nie zauważone przez nieprzyjaciela? Otóż w toku bitwy, w rezultacie ciągłych ataków i kontrataków, w pierścieniu okrążenia powstały na niektórych odcinkach luki. Meldował o tym w godzinach wieczornych dowódca 213 dywizji generał Geoschen: „[...] przednia linia nie jest ciągła. Istnieją luki zarówno między batalionami, jak i na samych odcinkach batalionów. Spowodowane to zostało niewłaściwym użyciem jednego z batalionów, który zagubił się na przestrzeni między stawem rybnym i Branwią”*. Goeschen uznał za niemożliwe zlikwidowanie luk w ciągu nocy, gdyż żołnierze mogą się wzajemnie postrzelać. Miało to nastąpić dopiero o świ-

* AW1H: Meldunek dowódcy 213 dywizji z 14 VI (godz. 19.15) 1944 r.

cie 15 czerwca. Tymczasem w nocy partyzanci zdołali rozpoznać jedną z luk, co pozwoliło im wyjść skrycie z okrążenia.

Wzdłuż Bukowej znajdowała się jeszcze linia zaporowa, obsadzona przez kawalerię Dolla. I tu partyzanci odnaleźli lukę koło wsi Uście, którą przeszli nie zauważeni. Dowództwo niemieckie otrzymało jedynie meldunek o przejściu Bukowej koło wsi Kiszki przez 50-osobową grupę partyzantów, co do których miano jednak wątpliwości, czy pozostają oni w związku z okrążonymi oddziałami.

Skryte wyjście z okrążenia 3000 partyzantów było mistrzowskim ukoronowaniem bitwy w Lasach Janowskich. Pozwoliło uniknąć strat w ludziach, umożliwiło odpoczynek i uporządkowanie oddziałów, a u nieprzyjaciela wprowadziło chaos i dezorientację, w której trwał on przez najbliższe dwa dni.

Dowództwo niemieckie będąc przekonane, że zgrupowanie partyzanckie nadal znajduje się w pierścieniu, czyniło w ciągu nocy przygotowania do natarcia. Kierowanie szturmem na pozycje partyzantów powierzone zostało dowódcy 174 dywizji, generałowi Eberhardtowi. U niego, we wsi Flisy, mieli się zameldować o godzinie 7 rano dowódcy pułków uderzeniowych 154, 174 i 213 dywizji, z aktualnymi danymi w sprawie rozpoznania i ugrupowania.

15 czerwca dywizje niemieckie, po uprzednim przygotowaniu artyleryjskim, przystąpiły do szturm na „obóz band” nad Branwią. Wielkie musiało być zaskoczenie Niemców, gdy stwierdzili, że atakują opuszczone już pozycje partyzanckie. Jedynie kilkudziesięciu zagubionych w nocy partyzantów Czepigi i Wasilenki oraz kilkunastu innych prowadziło ogień do nacierających Niemców. Za ten „szturm w próżnię”, a właściwie za wspomniane luki w pierścieniu, nakazano później

przeprowadzić śledztwo sądowe w stosunku do dowódcy pułku szkolnego z Grupy Armii „Północna Ukraina”. Na razie jednak dowództwo niemieckie nadal nie było zorientowane w sytuacji. Uważało, że główne siły partyzantów zostały zniszczone nad Branwią, a tylko niewielkie grupy znajdują się jeszcze w rejonie bagna Kokoszaki, wśród stawów koło Momot Górnych i w rejonie Szeliga—Huta Krzeszowska.

Gdy dywizje niemieckie „szturmowały” opuszczone pozycje nad Branwią, oddziały partyzanckie odpoczywały w odległych o 12—14 kilometrów wioskach Ciosmy i Szeliga. Drogi i mostki od strony lasu zaminiowano. Partyzanci suszyli odzież, czyścili broń i z pomocą pozostałej w wioskach ludności przygotowywali posiłek. Nastąpiło również przejęcie rannych przez macierzyste oddziały.

W pewnym momencie od strony wsi Bukowa podjechały konne patrole wroga. Zostały ostrzelane i zawróciły. Jednak wkrótce potem z przeciwnego kierunku, od Huty Krzeszowskiej, pojawił się nagle oddział kawalerii. Był to jeden dywizjon ze zgrupowania Dolla, który otrzymał zadanie przeczesania lasu na północ od Szeligi i Maziarni, celem zniszczenia wspomnianej 50-osobowej grupy partyzanckiej, którą rozpoznano ubiegłej nocy koło wsi Kiszki. Rozwinięci w szeroką linię kawalerzyści szybko zbliżali się do Szeligi i Ciosm. W pobliżu wiosek zostali zatrzymani ogniem partyzanckich ubezpieczeń. Wywiązała się walka ogniowa. Próbę Kałmuków obejścia Szeligi od Huty Podgórznej udaremnił zwiadowcy Karasiowa. Jednocześnie dowódcy oddziałów znajdujących się w Ciosmach postanowili uderzyć częścią swych sił w kierunku Huty Krzeszowskiej, by odciąć odwrót Kałmukom, związanym walką na polach wsi Szeliga i Ciosmy.

Cztery kompanie — „Przepiórki” z 1 Brygady AL, Komorowskiego z brygady im. W. Wasilewskiej i dwie

z oddziału Kunickiego — ruszyły biegiem w oznaczonym kierunku. Przesuwano się lasem, żeby całkowicie zaskoczyć nieprzyjaciela. W pobliżu biegnącej przez las drogi natknięto się na pododdział Kałmuków z taborem. Po krótkiej walce został on rozbity. Zagarnięto tabor z żywnością i bronią oraz około 200 koni. Kompanie rozwinęły się niezwłocznie w tyralierę i ruszyły dalej w kierunku północnym i wschodnim, na pola wsi Szeligi i Ciosmy.

Tymczasem oddziały Prokopiuka i Jakowlewa oraz zgrupowanie Karasiowa spychały Kałmuków na południe, wprost na nadchodzącą tyralierę partyzancką. Nastąpiło całkowite rozbitcie nieprzyjaciela, który poniósł znaczne straty w zabitych; kilku Kałmuków wzięto do niewoli. Partyzanci mieli 7 zabitych i kilkunastu rannych.

Po rozgromieniu dywizjonu kawalerii dowódcy oddziałów partyzanckich postanowili kontynuować niezwłocznie marsz na południe. W trakcie przygotowań do marszu nadleciały niemieckie samoloty i zrzuciły kilka bomb. Zginęło od nich siedmiu partyzantów, rannych w bitwie nad Branwią, oraz oficer niemiecki wzięty do niewoli pod Szklarnią. Jednocześnie pluton z oddziału Prokopiuka, będący na ubezpieczeniu na północ od Szeligi, został zaskoczony przez pododdział nieprzyjaciela i stracił 6 ludzi.

W godzinach popołudniowych kolumna partyzancka opuszczała Szeligę i Ciosmy, kierując się na Knieję i dalej na południe. „Ludność wyległa z chat, modliła się i płakała z radości. Widok był wspaniały, zdawało się, że przeciąga ogromna armia — setki taborów, zdobyte działa i moździerze, oddziały kawalerii [...]. To już było prawdziwe, potężne wojsko, które niosło ze sobą śmiertelny odwet i twardą pewnością bliskiej wolności”^{*}.

^{*} CAW: Wspomnienia Wacława Rózgi.

Partyzanci zamierzali przejść w ciągu nocy szosę Biłgoraj—Tarnogród i dotrzeć do Puszczy Solskiej. Jednakże marsz wśród leśnych wertepów i grzędzawisk był niezwykle uciążliwy. Kolumna kilkakrotnie rwała się na części, a wzajemne odszukiwanie zabierało cenny czas. Na drodze Dąbrowica—Harasiuki i koło wsi Sól ostrzelano przejeżdżające samochody nieprzyjaciela. Kilka z nich uszkodzono. Do świtu 16 czerwca zgromadzenie przebyło tylko około 12—14 kilometrów, osiągnąjąc rejon wsi Budziarze i Zanie. W wioskach tych, położonych na skraju niewielkich lasów, zarządzono postój.

Tymczasem generałowie Haenicke i Bork, którzy dowodzili operacją z odległego Sandomierza, nadal pisali meldunki i wydawali rozkazy, świadczące o całkowitym braku orientacji w położeniu. Grupie bojowej Eberhardta nakazano o świcie 16 czerwca oczyścić rejon na południowy zachód od Flis, a 213 dywizji wziąć w kocioł „bandy”, które przebijały się w rejon Szeligi. A więc znów działania niemieckie miały objąć tereny opuszczone już przez zgromadzenie partyzanckie.

Fakt, że niemieckie samochody pancerne natknęły się rankiem 16 czerwca na oddziały partyzanckie, nie wynikał z uprzednio zaplanowanego pościgu. Na ślad partyzantów naprowadziło Niemców przypuszczalnie rozbicie kolumny samochodowej na drodze Dąbrowica—Harasiuki. Patrolując okolicę, samochody pancerne podjechały pod wieś Budziarze. Zabito tu śpiącego wartownika „Sosenkę” i dotarto do zabudowań, w których znajdowała się kompania AL „Rysia”. Niemcy zostali wówczas ostrzelani przez drugiego wartownika — „Bartosza”. Znajdowali się już jednak koło chałup. Kompania „Rysia” została więc całkowicie zaskoczona. Większość partyzantów, zbudzona strzałami, wybiegła

w pole i zaczęła się ostrzeliwać. Podporucznik „Ryś” i kilku ludzi ratowało się ucieczką za Tanew.

Dopiero kontrakcja znajdującej się w pobliżu kompanii „Przepiórki” opanowała sytuację. Gdy kompania ta zaczęła zachodzić Niemców od rzeki, by odciąć im drogę odwrotu, wycofali się oni pośpiesznie z wioski przez most na Tanwi. Wówczas kompania „Przepiórki” zajęła pozycję frontem do rzeki.

Niebawem nadleciały nad wioskę niemieckie samoloty rozpoznawcze. Sytuacja zgrupowania partyzanckiego stała się bardzo trudna, bowiem w wypadku ataku nieprzyjaciela walka odbywałaby się w niedogodnym do obrony terenie. Również przemarsz w dzień do odległej o kilkanaście kilometrów Puszczy Solskiej był związany z dużym niebezpieczeństwem, gdyż prawie cały teren był otwarty, bezleśny, a przecinała go szosa Biłgoraj—Tarnogród, po której Niemcy mogli w krótkim czasie przerzucić swoje jednostki.

Dowódcy oddziałów partyzanckich zdecydowali się jednak na niezwłoczny marsz do Puszczy Solskiej. Wymarsz nastąpił około godziny 13. Karabiny maszynowe i rusznice przeciwpancerne miały być użyte przeciwko samolotom. Na szosę Biłgoraj—Tarnogród, na lewo i prawo od osi marszu, wysłano silne grupy, których zadaniem było zaminować szosę i osłaniać przemarsz kolumny. Gdy oddziały przechodziły przez szosę koło wsi Markowice, nadjechały z Biłgoraja niemieckie samochody z wojskiem. Pierwszy wyleciał w powietrze na minach, a pozostałe zawróciły, ostrzelane przez grupy osłonowe.

Po przejściu szosy zgrupowanie partyzanckie weszło w las. Brakowało jedynie kompanii „Przepiórki”. Nie zawiadomiono jej o odmarszu oddziałów i znajdowała się ona jeszcze w rejonie wsi Budziarze. „Przepiórka”

po naradzie ze swoimi zastępcami postanowił posuwać się za zgrupowaniem. Do przodu wysunięto silną szpicę pod dowództwem podporucznika „Mietasa” — Mieczysława Olszewskiego. Gdy kompania podchodziła do szosy, od strony Tarnogrodu pojawiła się kolumna samochodowa. „Polecam wzmocnić szpicę — czytamy we wspomnieniach „Przepiórki” — i powstrzymywać nieprzyjaciela ogniem. Wtem niemiecka kolumna dostaje się pod silny ostrzał karabinów maszynowych i automatów. Strzela nie szpica, lecz ktoś inny, ułokowany w najbardziej wysuniętym ku szosie skraju Puszczy Solskiej. Ogień ten wznieca pożar w kolumnie samochodowej i zatrzymuje ją, co nam niezmiernie ułatwia przekroczenie szosy i osiągnięcie skraju lasów. Nieoczekiwana, a tak skuteczna pomoc w groźnej sytuacji, wywołała wśród nas wielką radość”*. Kolumnę samochodową ostrzelał i zatrzymał oddział radziecki Sankowa, który spodziewając się rychłego nadejścia kompanii „Przepiórki”, wyszedł jej naprzeciw.

Dalszy marsz zgrupowania partyzanckiego przez wertepy leśne był niezwykle ciężki. Posuwano się powoli. W górze nieustannie krążyły samoloty rozpoznawcze, a w rejonie wsi Lipowiec zgrupowanie zostało zaatakowane przez samoloty bombowe. Nie poniesiono jednak strat w ludziach. Późną nocą oddziały osiągnęły rejon wsi Kozaki Osuchowskie i Osuchy.

Tej samej nocy — z 16 na 17 czerwca — maszerowała również do Puszczy Solskiej część zgrupowania Czepigi pod dowództwem Trankwilickiego i część oddziału „Galickiego”. Przy przechodzeniu szosy Biłgoraj—Harasiuki, koło wsi Banachy, stoczono walkę z Niemcami. Ostrzelano samochody i przerwano łączność telefoniczną.

* E. Gronczewski, *Zołnierze jutra (Wspomnienia gwardzisty) „Sztandar Ludu”* 1963.

ną. Około godziny 2 w nocy partyzanci przeszli szosę Biłgoraj—Tarnogród i na dzień zatrzymali się w zbożu w pobliżu wsi Majdan Nowy, a następnie dołączyli do zgrupowania w Puszczy Solskiej.

Naoczny świadek przemarszu oddziałów AL i radzieckich przez Puszcę Solską, żołnierz AK „Marek”, tak pisze w swoich wspomnieniach: „Na szczeciniastych twarzach gruba patyna kurzu i błota, na której strumyki potu wyrzeźbiły dziwne zygzaki. Spod skomplikowanego tatuażu błyszczą tylko oczy obrzeżone czerwonymi obwódkami, kryjące się raz po raz pod opadającymi ze zmęczenia powiekami i łyskające w mroku niepewnością, oczy nieufne, podejrzliwe oczy zmęczonego pościgiem człowieka. Ubrani w polskie, sowieckie i niemieckie mundury i ubrania [...] jakby ubranie i mundurem można nazwać te żałosne szczątki nieokreślonego koloru, przepojone potem, zbrudzone ziemią i krwią. Plecy zgięte jak pod metrowym ciężarem, dźwigają rosyjskie automaty i kaemy. Nogi poranione, często bez butów, idą jednak niestrudzenie naprzód. Mijają nas w milczeniu. Przechodzi jeden pluton, potem drugi, trzeci, znowu jakiś oddział, jeźdźcy, znów oddział, na koniec taczanki i cekaemy wleczone przez chude, żyłaste konięta [...]”*

Wyjście z okrążenia nad Branwią i ponad 40-kilometrowy marsz do Puszczy Solskiej zakończyły się pełnym powodzeniem. Skryte odejście z pola bitwy wprowadziło Niemców całkowicie w błąd, a tym samym ułatwiło zgrupowaniu partyzanckiemu odskok. Choć w podobnych warunkach nocne wychodzenie z okrążenia stanowiło podstawową zasadę partyzancką, to jednak wykonane skrycie tak dużymi siłami należało do

* Marek st. strz. [Z. Jakubik], *Z wrażeń i przeżyć szeregowca partyzanta w Lasach Biłgorajskich*, Zamość 1946, s. 9.

wyjątków w wojnie partyzanckiej. Na wysoką ocenę tego manewru nie mogą wpłynąć dotkliwe straty części oddziałów Czepigi i Wasilenki, wynikłe z winy obu dowódców, którzy odłączyli się od zgrupowania.

W ostatecznym rezultacie zgrupowanie partyzanckie, aczkolwiek zmniejszone o około 500 ludzi (zabici, zaginieni, oddziały pozostałe w rejonie Huty Krzeszowskiej), obciążone rannymi i wyczerpane fizycznie — zachowało zwartość i gotowość bojową.

Walkami i manewrem w Lasach Lipskich i Janowskich zmuszono Niemców do przedłużenia działań w tym obszarze leśnym o trzy dni. Spowodowało to w Głównej Kwaterze, w sztabach dywizji i pułków wiele zamieszania, ponieważ wydane wcześniej rozkazy i zarządzenia o przegrupowaniu wojsk do nowego rejonu musiały być ciągle korygowane, wyjaśniane i odwoływane. Ustalenie przez sztab niemiecki, i to dopiero w końcowej fazie operacji „Sturmwind I”, że zgrupowanie partyzanckie wyszło z okrążenia w Lasach Janowskich, zmusiło generała Haenickego do przyznania, że operacja zakończyła się fiaskiem (dosłownie: „przełamanie się nieprzyjaciela pozbawiło wojsko zasłużonego sukcesu”^{*}).

Do niepowodzeń niemieckich należy jeszcze dodać wysokie straty w ludziach. Według niepełnych danych wyniosły one w operacji „Sturmwind I” 495 zabitych, zaginionych i rannych. Były to tylko straty 154, 174 i 213 dywizji, prawdopodobnie bez uwzględnienia strat oddziałów wojskowych i policyjnych przydzielonych dywizjom na czas operacji i na pewno bez strat oddziałów podległych bezpośrednio sztabowi generała Haenickego, stanowiących w sumie ponad połowę sił niemieckiego zgrupowania. Dr Jeremi Sowiakowski, dy-

^{*} AWIH: Wyniki i doświadczenia..., op. cit.

rektor szpitala w Janowie, wspomina, że 14 czerwca „zaczęła się masakra Niemców. Do szpitala zwożono cały dzień i całą noc setki rannych. Opatrywano i operowano w kilku salach. Przez szpital przeszło wtedy 1250 rannych. Około 150 rannych przywieziono samochodami ciężarowymi i opatrywano ich już na samochodach. Transportery gąsienicowe przywoziły zabitych [...]”*

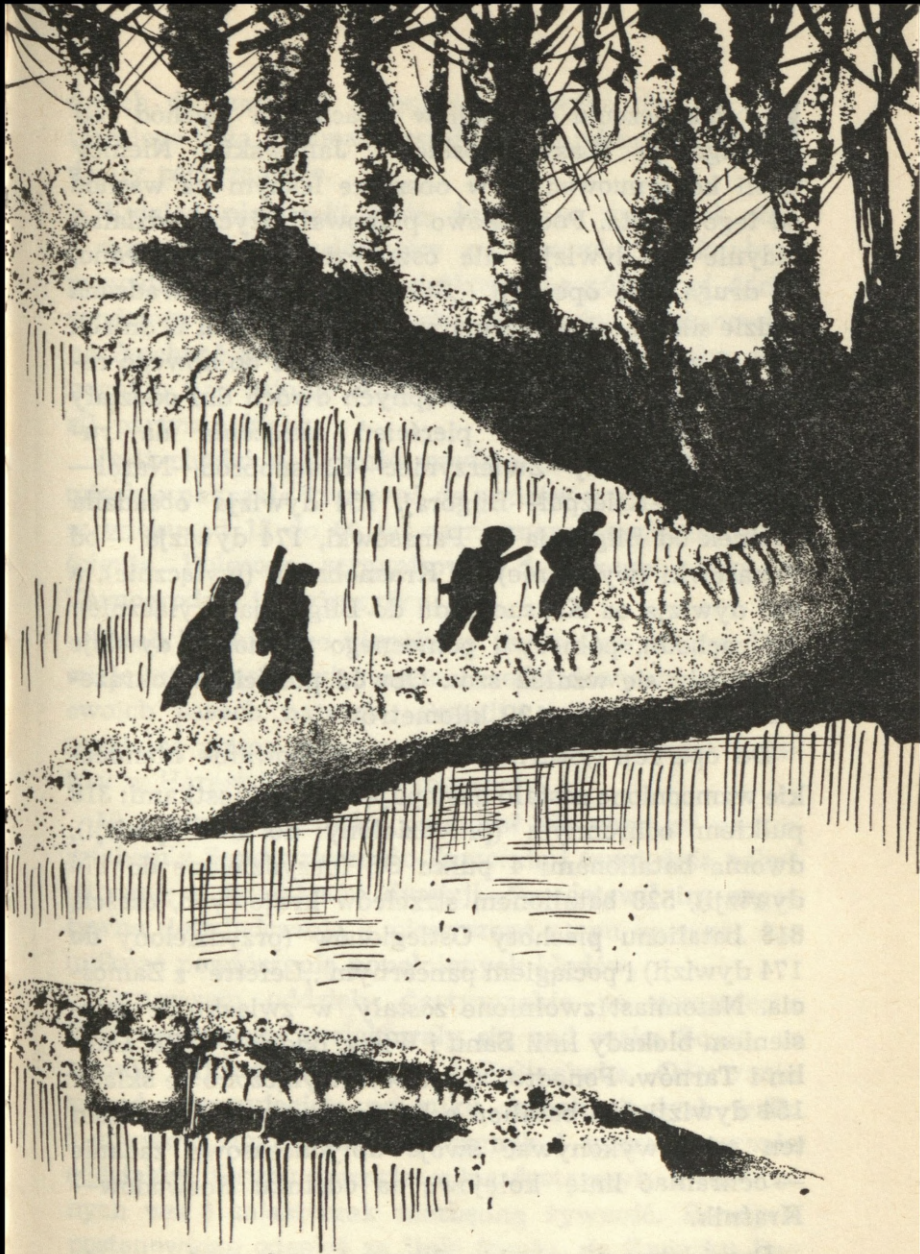
Ogólne straty Niemców były niewątpliwie znacznie wyższe niż podane przez sztaby dywizji, choć i wymienione należy uznać za wysokie — najwyższe, jakie okupant poniósł w operacji przeciwpartyzanckiej na ziemiach polskich, i rzadko spotykane w innych bitwach partyzanckich stoczonych w latach II wojny światowej. Szczególnie podkreślić należy przy tym fakt, że mimo wysokich strat Niemcy nie osiągnęli żadnego celu, kończąc operację całkowitym niepowodzeniem.

* „Za wolność i lud”, 1968.

Wieloletni doświadczenia w dziedzinie...
Wieloletni doświadczenia w dziedzinie...
Wieloletni doświadczenia w dziedzinie...
Wieloletni doświadczenia w dziedzinie...
Wieloletni doświadczenia w dziedzinie...
Wieloletni doświadczenia w dziedzinie...
Wieloletni doświadczenia w dziedzinie...
Wieloletni doświadczenia w dziedzinie...
Wieloletni doświadczenia w dziedzinie...
Wieloletni doświadczenia w dziedzinie...

Wieloletni doświadczenia w dziedzinie...

#



PONOWNIE W OKRĄŻENIU

Po zakończeniu operacji w lasach na zachód od Biłgoraja (Lasy Lipskie i Janowskie) Niemcy mieli kontynuować ją w obszarze leśnym na wschód od tego miasta. Początkowo planowali użyć do działań jedynie 213 dywizję, ale ostatecznie zdecydowano, że druga faza operacji („Sturmwind II”) prowadzona będzie siłami całego zgrupowania. W tym celu w dniach 16—18 czerwca przegrupowano dywizje do nowego rejonu działań. W ciągu następnych dwóch dni oddziały niemieckie utworzyły pierścień okrążenia na rubieży: Biłgoraj—Zwierzyniec—Krasnobród—Narol—Lubliniec—Księżpol—Biłgoraj. 154 dywizja obsadziła odcinek od Biłgoraja do Panasówki, 174 dywizja — od Panasówki (wyłącznie) do Krasnobrodu (wyłącznie), a 213 dywizja od Krasnobrodu do Biłgoraja (wyłącznie). Od zachodu, północy i północnego wschodu dywizje rozwinęły się wzdłuż szos. Obwód pierścienia okrążenia wynosił około 120 kilometrów.

Do operacji „Sturmwind II” zgrupowanie niemieckie wzmocnione zostało następującymi jednostkami: 318 pułkiem ochronnym (przydzielony do 213 dywizji), dwoma batalionami 4 pułku SS (przydzielone do 174 dywizji), 528 batalionem strzelców krajowych, częścią 818 batalionu piechoty Ostlegionów (przydzielony do 174 dywizji) i pociągiem pancernym „Lefette” z Zamościa. Natomiast zwolnione zostały, w związku ze zniesieniem blokady linii Sanu i Wisły, oddziały OFK Lublin i Tarnów. Ponadto 20 czerwca wyłączono ze składu 154 dywizji 986 batalion ochrony transportu. Batalion ten miał wykonywać swoje dotychczasowe zadanie — ochraniać linię kolejową na odcinku Rozwadów—Kraśnik.

Dowództwo niemieckie planowało rozpocząć operację „Sturmwind II” 21 czerwca o godzinie 4 i w ciągu

dwóch dni zaciskać stopniowo pierścień okrążenia, a trzeciego dnia dokonać decydującego uderzenia na oddziały partyzanckie.

Wywiad niemiecki dość dokładnie rozpoznał stan i rozmieszczenie oddziałów partyzanckich. Ustalono prawidłowo dwa punkty ciężkości: na północ od Aleksandrowa i w rejonie Osuchy—Borowiec. Postanowiono zepchnąć południowe zgrupowanie w kierunku północnym i w rejonie Aleksandrowa uderzyć na całość sił partyzanckich.

Jeśli chodzi o ludność cywilną, to dowództwo niemieckie nakazało kierować do obozów wszystkie osoby w wieku od 13 do 60 lat zatrzymane wewnątrz pierścienia. Polecono zorganizować dodatkowe obozy w Tarnogrodzie i Zwierzyńcu.

Sztab Haenickego niepokoiły zniszczone mosty. Dywizje otrzymały więc zadanie odbudowy mostów w swoich pasach natarcia. Ponadto ściągnięto z Niska specjalną grupę roboczą dla naprawy większych mostów w Harasiukach i Markowicach.

19 czerwca Haenicke przeniósł się wraz ze swoim sztabem z Sandomierza do Zamościa i tegoż dnia odbył odprawę z dowódcami dywizji. Przedstawił im negatywne doświadczenia z pierwszego etapu operacji, by uniknąć powtórzenia popełnionych błędów.

Tymczasem oddziały partyzanckie po osiągnięciu Puszczy Solskiej rozłokowały się nad rzeką Sopot, w rejonie gajówek Fryszarka i Buliczówka. Oderwanie się od nieprzyjaciela po kilku dniach ciągłych walk i marszów umożliwiło odpoczynek i uporządkowanie oddziałów. Grupy aprowizacyjne dostarczyły z okolicznych wsi i miasteczek niezbędną żywność. Rannych postanowiono odesłać za linię frontu, do Związku Radzieckiego. Drogą radiową uzgodniono z Ukraińskim

Sztabem Partyzanckim przysłanie samolotów. Specjalne grupy miały czuwać w ciągu najbliższych nocy na dwóch partyzanckich lotniskach — koło Tarnowoli i nad rzeczką Studzienicą. W nocy z 17 na 18 (albo z 18 na 19) czerwca wylądował na lotnisku koło Studzienicy jeden „kukuźnik”, który dostarczył skrzydło do stojącego w lesie uszkodzonego samolotu. Obie maszyny zabrały 3—4 ciężko rannych, w tym jednego z radzieckich dowódców — Siemiona Czyżowa. W ciągu następnych nocy spodziewano się przylotu samolotów transportowych. Zmuszało to większość oddziałów do przebywania w rejonie lotniska.

Oprócz zgrupowania partyzanckiego, które wydostało się z okrażeń nad Branwią, w Puszczy Solskiej znajdowały się oddziały BCh: „Błyskawicy” — Jana Kędry (około 100 ludzi), „Antona” — Antoniego Wróbla (około 60 ludzi); oddziały AK: 5 rejonu Obwodu Tomaszów (kompania „Kosa” — Wilhelma Kołodziejczyka z Cieszanowa, pluton „Bulbasa” — Władysława Kukieli z Rudy Różanieckiej), pluton sztabowy dowódcy Obwodu pod rozkazami „Kata” — Władysława Bartosińskiego (razem około 200 ludzi) oraz oddziały radzieckie Borysa Szangina (około 500 ludzi), Grigorija Kowalowa (około 350 ludzi) i Siemiona Czyżowa (około 400 ludzi). W lasach na wschód od Biłgoraja przebywały: kompania sztabowa Inspektoratu Zamojskiego AK pod dowództwem „Woyny” — Adama Haniewicza (około 100 ludzi), oddział szkoleniowy AK rejonu Biłgoraj pod dowództwem „Corda” — Józefa Steglińskiego (około 200 ludzi), kompania 3 batalionu 9 pułku AK pod dowództwem „Topoli” — Jana Kryka (około 100 ludzi), oddział szkoleniowy AK rejonu Józefów pod dowództwem „Wira” — Konrada Bartoszewskiego (około 80 ludzi), pluton 3 batalionu 9 pułku AK pod dowódz-

twem „Skrzypika” — Józefa Mazura (około 40 ludzi) i szpital leśny AK Obwodu Biłgoraj pod kierownictwem doktora „Radwana” — Lucjana Kopcia, liczący wraz z ochroną około 20 ludzi. Ponadto w lasach koło Bondyrza, we wsi Stara Huta, znajdował się batalion BCh „Rysia” — Stanisława Basaja (około 250 ludzi).

Ogółem siły partyzanckie, okrążone przez Niemców już 18 czerwca, liczyły około 5000 ludzi: oddziały radzieckie około 3000, oddziały AL około 750, oddziały AK około 750 i oddziały BCh ponad 400 ludzi.

Okrążenia uniknęła część pododdziałów 9 pułku AK, które 17 czerwca przybyły na koncentrację w rejon Kamiennej Góry (2 km na północ od Bondyrza). Był to 1 batalion „Doliny” — Adama Piotrowskiego, część 2 batalionu „Podkowy” — Tadeusza Kuncewicza i pododdziały sztabowe (razem około 250 ludzi). Jednostki te znalazły się zaledwie kilkaset metrów za oddziałami niemieckimi, rozwijającymi się nazajutrz rano wzdłuż szosy Zwierzyniec—Krasnobród. Tylko 28 partyzantów z batalionu „Podkowy”, kąpiących się w rzece Wieprz, zostało odciętych. Dowództwo nad nimi objął plutonowy „Korczak” — Siwiński.

Wspomniana koncentracja miała przypuszczalnie na celu osłonę odbywającej się wówczas narady dowództw AK: Inspektoratu Zamojskiego, 9 pułku oraz Obwodów Biłgoraj, Zamość i Tomaszów. Narada poświęcona była głównie wyznaczeniu zadań podległym oddziałom AK w związku z akcją niemiecką. Dowódca Obwodu Tomaszów „Drugak” (Wilhelm Szczepankiewicz) uważał, że oddziały AK winny opuścić zagrożone rejony leśne, a stanowisko to poparło kilku innych oficerów. Jednakże inspektor „Kalina” (Edward Markiewicz) postanowił pozostawić w lesie oddziały znajdujące się

między Biłgorajem a Józefowem, motywując to koniecznością ochrony ludności.

- o W pierwszych trzech dniach operacji „Sturmwind II” — od 18 do 20 czerwca — Niemcy skoncentrowali swą uwagę na kierunku wschodnim i częściowo południowym. Oddziały rozwinięte na linii szosy Zwierzyniec—Krasnobród przeczesywały najbliższą okolicę. W wielu wypadkach Niemcy dysponowali dokładnymi informacjami o miejscowej konspiracji AK. Dzięki temu znaleźli w wiosce Trzepieciny skład broni rzutowej i magazyn żywnościowy, należące do Inspektoratu Zamojskiego AK. Wioska została spacyfikowana. Podobny los spotkał kolonię Bliżów, gdzie spalono kilka zabudowań, i małą wioskę Kątek.

W pobliżu Kątka niemiecka tyraliera natknęła się 18 czerwca na batalion BCh „Rysia”. Przez dłuższy czas bechowcy powstrzymywali Niemców, a następnie wycofali się do wsi Lasowce, gdzie nastąpiło spotkanie z odciętą grupą „Korczaka”, do której dołączyło już kilka drobnych grup, m. in. patrol z oddziału AL Pajdy. W ciągu nocy batalion „Rysia” przesunął się w rejon Górecka Starego. Natomiast grupa „Korczaka” próbowała przejść przez linie niemieckie między wsiami Otrocze i Guciów. Próba ta nie udała się i po krótkiej walce grupa została rozbita. Plutonowy „Korczak” zebrał ponownie około 30 partyzantów, z którymi ruszył w kierunku Górecka Starego, gdzie dołączył do oddziału „Topoli”.

Tejże nocy do lasów na południe od Zwierzyńca dotarły z nad Sopotu oddziały Kunickiego, Sankowa i Nadielina. Zamierzały one przejść bez walki poza linie niemieckie i wrócić do Lasów Janowskich. Jednakże patrole zwiadowcze stwierdziły, że Niemcy okopali się wzdłuż szosy, którą ponadto patrolowały czołgi i samochody pancerne. W tej sytuacji dowódcy oddzia-

łów uznali, że przebijanie się w pobliżu Zwierzyńca byłoby zbyt ryzykowne. Postanowiono odejść w głąb lasów, nad Sopot.

20 czerwca Niemcy dotarli w wielu miejscach do linii kolejowej Zwierzyniec—Maziły. Pod osłoną piechoty kolejowe ekipy robocze przystąpiły niezwłocznie do prac naprawczych. Wymieniano zerwane szyny, reperowano urządzenia stacyjne, przygotowując unieruchomioną linię kolejową do ponownego użytku. Równocześnie oddziały idące od południa osiągnęły w niektórych miejscach linię Tanwi i pod wieczór zaczęły okopywać się na lewym brzegu rzeki. W ten sposób obwód niemieckiego pierścienia okrążenia zmniejszył się o blisko 40 kilometrów.

Wyjście Niemców nad Tanew i osiągnięcie przez nich wschodniego skraju lasów oznaczało bezpośrednie zagrożenie oddziałów partyzanckich. W każdej chwili należało spodziewać się wejścia Niemców w głąb kompleksu leśnego. W tej sytuacji dowódcy oddziałów alowskich i radzieckich zebrali się wieczorem 20 czerwca na naradę. Oddziały AL (1 Brygada, oddział łącznikowy Pajdy i brygada im. W. Wasilewskiej) zamierzały przejść z powrotem do Lasów Lipskich, a oddziały radzieckie do lasów Janowa Lwowskiego, gdzie liczone na szybsze odesłanie rannych za linię frontu. Sprecyzowanie tych stanowisk pozwoliło na sformowanie z kilkunastu samodzielnych oddziałów dwóch silnych zgrupowań. Kierunki przebiccia ustalono na razie ogólnie: zgrupowanie alowskie na północ, radzieckie na południe. Miały one być określone bliżej w dniu następnym, po uzyskaniu nowych danych o nieprzyjacielu. Ustalono natomiast, że wyjście obu zgrupowań z okrążenia winno nastąpić w ciągu jednej nocy — z 21 na 22 czerwca.

Do oddziałów AK, rozlokowanych w lesie między

o Biłgorajem a Józefowem, przybył w nocy z 18 na 19 czerwca inspektor „Kalina” i objął nad nimi bezpośrednie dowództwo. „Kalinie” podporządkował się batalion BCh „Rysia” oraz oddziały BCh „Błyskawicy” i „Antona”. Zaciskanie niemieckiego pierścienia okrążenia nie wpłynęło na zmianę decyzji „Kaliny”. Oddziały miały pozostawać na dotychczasowych miejscach postoju, prowadząc rozpoznanie na najbliższych kierunkach. Plan „Corda”, by przejść z oddziałem poza szosę Biłgoraj-Zwierzyniec, został odrzucony. „Kalina” uważał bowiem, że Niemcy nie wejdą w głąb lasu.

o 21 czerwca o godzinie 4 rano niemieckie grupy bojowe i zaporowe przystąpiły do działań ze wszystkich kierunków. Grupa południowo-wschodnia miała przesunąć się najgłębiej, bo aż z rejonu Kunki—Narol—Płazów na drogę leśną Hamernia—Borowiec, a więc za Tanew, w sam środek Puszczy Solskiej. Pozostałe grupy miały nieznacznie przesunąć się do przodu, a jedynie grupa zaporowa, rozwinięta nad Tanwią, na odcinku Olchowiec—Księżpol miała pozostać na miejscu.

Posuwające się w głąb kompleksu leśnego oddziały niemieckie natknęły się najpierw na partyzanckie ubezpieczenia w rejonie na wschód od Biłgoraja. W tym obszarze, położonym między Biłgorajem, Tereszpołem, Józefowem i Aleksandrowem (nazywać go będziemy Lasem Biłgorajskim), koncentrował się w ciągu najbliższych dwóch dni główny wysiłek Niemców. Znajdowało się tu zgrupowanie AK—BCh pod dowództwem majora „Kaliny” (w trójkącie Margole—Helacin Mały—Trzepietniak), osłaniane na całym odcinku zachodnim i północnym przez plutony oddziału „Corda”, które miały uderzeniami z zasadzek opóźnić ruch nieprzyjaciela. Było to zadanie niezwykle trudne, gdyż

np. odcinek zachodni — długości blisko 8 kilometrów — osłaniały zaledwie dwa plutony, liczące razem około 100 ludzi. Mimo rozmieszczenia plutonów w dogodnych miejscach, przy drogach prowadzących w głąb lasu, nie były one w stanie kontrolować ruchu Niemców na tak szerokim odcinku, a tym bardziej skutecznie go opóźnić.

Już wkrótce po wejściu Niemców do lasu pluton „Pazura” — Tadeusza Piotrowskiego, po udanej zasadzce koło gajówki Brodziaki, został skierowany na Średnie Bagno (odległość około 3 km), gdzie miał zagrozić drogę posuwającemu się nieprzyjacielowi. Niemcy dotarli jednak pierwsi do bagna i pluton został z kolei przerzucony w rejon Smólska (odległość około 4 km). Patrole stwierdziły obecność nieprzyjaciela zarówno we wsi, jak i w przylegających do niej lasach. W tej sytuacji dowódca plutonu zarządził wieczorem odwrót do rejonu koncentracji we wsi Margole. Wioska była jednak już zajęta przez Niemców i pluton został odcięty.

Pluton „Grotą” — Józefa Witka, po krótkim starciu ogniowym koło brodu na rzeczce Ratwica (w pobliżu wsi Wolaniny), zaczął wycofywać się w głąb lasu. Kilkakrotnie jeszcze partyzanci ostrzelali posuwające się za nimi patrole Niemców i po południu osiągnęli wieś Margole.

Tak więc w godzinach popołudniowych ruch Niemców z kierunku zachodniego nie był już kontrolowany przez partyzanckie ubezpieczenia.

Z północy Niemcy posuwali się głównie wzdłuż drogi Hedwiżyn—Bukownica—gajówka Smolnik. Na drodze tej drużyna saperska podporucznika „Huka” zdążyła założyć szereg min i zniszczyć most na Ratwicy, co niewątpliwie opóźniło ruch nieprzyjaciela. Ponadto w głębi lasu, na rozwidleniu dróg Bukownica—Teresz-

pol—Zaorenda, znajdowały się w zasadzce plutony „Sokoła” — Eugeniusza Rosłana i „Śniardwego” — Marcelęgo Drzewskiego. Ostrzelały one podchodzących Niemców, a następnie wycofały się na Margole.

Zesrodkowany w Margolach oddział „Corda” (bez odciętego plutonu „Pazura”) rozpoczął w późnych godzinach popołudniowych marsz w kierunku obozu „Wira”. Na drodze do Trzepietniaka został zaskoczony ogniem z broni maszynowej. Energiczna kontrakcja partyzantów zmusiła Niemców, zagradzających drogę na wschód, do wycofania się do Aleksandrowa. W tym czasie niemiecka artyleria ostrzelała Margole.

W godzinach popołudniowych oddziały niemieckie osiągnęły rejon Aleksandrowa, Margoli i Wielkiego Bagna; doszły znacznie dalej, niż początkowo zamierzały. Było to rezultatem zmian w planie natarcia, dokonanych w ciągu dnia przez dowództwo niemieckie. Na zmianę planu wpłynęły dwa elementy: osiągnięcie już w południe celów wyznaczonych na ten dzień, co było następstwem słabego oporu partyzanckich ubezpieczeń, i ustalenie, że w rejonie na wschód od Aleksandrowa nie ma głównych sił partyzantów.

Gdy plutony „Corda” cofały się pod naporem Niemców, w kompanii sztabowej, rozlokowanej około 2 kilometrów na północ od wsi Margole, przy której przebywało dowództwo Inspektoratu Zamojskiego AK, panował nastrój „swobodny, z pewną dufnością, że nieprzyjaciel głęboko w las nie przyjdzie i nie jest dostatecznie silny”*. Część kompanii „Woyny” wraz z majorem „Kaliną” udała się na ćwiczebne strzelania z piatów** do pobliskiej gajówki „Za Oknem”. Tutaj

* Wspomnienia Siwlińskiego „Korczaka” (ze zbiorów Z. Klurowskiego).

** Angielska broń przeciwpancerna.

właśnie znalazł „Kalinę” plutonowy „Korczak” z mel-dunkiem od „Topoli”, że Niemcy są już w Tereszpolu i dokonują aresztowań wśród ludności.

„Kalina” rozkazał, by oddziały „Topoli” i „Rysia” odesłały swoje tabory do obozu „Wira”, a same oczekiwały w gotowości bojowej koło Helacina Małego. W nocy dołączyła do nich kompania „Woyny”. Tymi siłami „Kalina” zamierzał uderzyć na Tereszpol, aby przeszkodzić Niemcom w pacyfikowaniu wsi. Oddziały przesunięto na skraj lasu. Jednakże po dłuższym wyczekiwaniu zaniechano planowanej akcji i zarządzo-no odwrót na dotychczasowe miejsca postoju. Koło Te-reszpoła pozostawiono jedynie na ubezpieczeniu plu-tony z oddziałów „Topoli” i „Rysia”.

Przebieg działań 21 czerwca dowodzi, że dowództwo o zgrupowania AK—BCh w poważnym stopniu nie pano-wało już nad sytuacją. Niewątpliwie zaważył na tym fakt, że Niemcy weszli szerokim frontem w głąb lasu, czego „Kalina” nie przewidywał i co całkowicie prze-kreśliło jego plan działania wypadami z lasu. Jednak „Kalina”, wbrew rozwojowi sytuacji trzymał się idei „wypadów”. Świadczy o tym jego decyzja uderzenia o na Tereszpol. Do tego zadania skoncentrowano blisko dwie trzecie zgrupowania. Tymczasem osłonowe pluto-ny „Corda” pozostawiono w ciągu całego dnia swemu losowi, nie udzielając im żadnego wsparcia. Przyczyni-ło się to do odcięcia jednego plutonu i groźby okrążenia pod Margolami całego oddziału. Jednocześnie stracono o kontrolę nad ruchem Niemców w głąb lasu.

Dla oddziałów partyzanckich rozlokowanych w po- o ludniowym kompleksie leśnym (na południe od Tanwi i w Puszczy Solskiej) dzień 21 czerwca upłynął znacz-nie spokojniej. Jednakże i tu doszło do starć z nieprzy-jacielem. We wczesnych godzinach rannych zaskoczone

zostały przez Niemców oddziały AK stacjonujące w Rudzie Różanieckiej (oddział cieszanowski podporucznika „Kruka” i oddział miejscowy). Partyzanckie ubezpieczenia nie zdołały zatrzymać Niemców, którzy nadjechali samochodami z kierunku Płazowa i Żukowa. We wsi doszło do krótkiej wymiany ognia, po czym partyzanci w niewielkich grupach zaczęli cofać się do lasu. Po ześrodkowaniu oddziałów, liczących razem około 150—200 ludzi, ruszono w kierunku Tanwi.

W Puszczy Solskiej silniejsze starcie ogniowe z nieprzyjacielem miały w rejonie Borowca i Błonia ubezpieczenia oddziału BCh „Antona”. Poza tym dochodziło jedynie do drobnych starć patroli.

- Po południu, zgodnie z ustalonym planem, ruszyło znad Sopotu w kierunku Górecka Kościelnego zgrupowanie AL pod dowództwem kapitana „Wicka” — Ignacego Borkowskiego (1 Brygada AL, brygada im. W. Wasilewskiej i oddział łącznikowy AL). W ciągu nocy zamierzano przebić się przez linie niemieckie i odejść w Lasy Janowskie. Jednakże zgrupowanie osiągnęło rejon Górecka Kościelnego znacznie później, niż planowano, bo dopiero tuż przed świtem 22 czerwca. W tej sytuacji uznano, że na przebijanie się jest za późno, gdyż w dzień trudno byłoby oderwać się od nieprzyjaciela. Zdecydowano więc odejść w głąb lasu, przecze-kać do wieczora i przebijać się następnej nocy.

Oddziały radzieckie miały wyjść z Puszczy Solskiej również w nocy z 21 na 22 czerwca. Zamierzano przełamać niemieckie pozycje w rejonie wsi Rebizanty i odejść do lasów Janowa Lwowskiego. Przełamanie miało być dokonane głównie siłami zgrupowania Karasiowa.

Wieczorem opuszczono rejon lotniska nad rzeczką Studzienicą i przesunięto się około 5—6 kilometrów na

południowy wschód. Zatrzymano się w pobliżu drogi leśnej Głuchy—Susiec, w odległości około 4 kilometrów od planowanego miejsca przebicia. W kierunku Rebizant wysłano silne grupy zwiadowcze. Późną nocą natknęły się one nad Tanwią na Niemców. Wywiązała się obustronna strzelanina. Niemcy oświetlili teren raketami i otworzyli ogień z dział. Grupy zwiadowcze wycofały się w głąb lasu.

Dowódcy oddziałów radzieckich doszli do wniosku, że wobec obudzonej czujności nieprzyjaciela należy zrezygnować z próby wyjścia w rejonie Rebizant. Nad ranem 22 czerwca oddziały wróciły w rejon Fryszarka—Maziarze.

Dowództwo niemieckie spodziewało się próby przebicia oddziałów partyzanckich w kierunku południowym i poczyniło odpowiednie przygotowania. W sprawozdaniu niemieckim czytamy: „Dowództwo Okręgu Wojskowego przypuszczało, że nieprzyjaciel będzie usiłował zmasowanymi siłami przełamać się przez pierścień okrążenia w kierunku południowym i dlatego jak najspieszniej zamknęło odwodami tę starą trasę bandycką. W nocy [21 czerwca] nie doszło jednak do żadnego przełamania”^{*}.

W rezultacie działań w dniu 21 czerwca Niemcy wydatnie zmniejszyli pierścień okrążenia. Z linii szosy Biłgoraj—Zwierzyniec przesunęli się o 7—10 kilometrów w głąb lasu, a od wschodu dotarli do skraju podleśnych miejscowości: Józefów, Hamernia, Oseredek.

W ciągu nocy zgrupowania alowskie i radzieckie nie wyszły poza pierścień okrążenia, jak zamierzały, a zgrupowanie AK—BCh pozostało większością swych sił na dotychczasowych miejscach postoju, wyczekując na dalszy rozwój sytuacji.

* AWIH: Sprawozdanie gen. Borka z operacji „Sturmwind”.

Na dzień 22 czerwca dowództwo niemieckie naka-
zało posunąć się najdalej zachodnim grupom bojo-
wym i zaporowym, znajdującym się na linii Lipowiec—
Margole: miały one osiągnąć rzekę Szum. Natomiast
grupy wschodnie miały się przesunąć zaledwie o 2—3
kilometry, by osiągnąć drogę Józefów—Hamernia—
Oseredek, biegnącą w pobliżu skraju lasu. Na decyzję
tę wpłynęła w głównej mierze ocena położenia głów-
nych sił partyzanckich, które umiejscowiono wówczas
5 kilometrów na północny wschód od Osuch, czyli w
rejonie Fryszarki, wobec czego na północ od Aleksan-
drowa nie spodziewano się już większego oporu.

Wczesnym rankiem, około godziny 5, dowództwo
zgrupowania AL, osiągnąwszy rejon gajówki „Za Ok-
nem”, zorientowało się, że w pobliżu stacjonują oddzia-
ły AK. Postanowiono odnaleźć ich dowództwo, by
omówić wspólny plan działań. Na rozmowę wyjechał
dowódca 1 Brygady AL kapitan „Wicek” z kilkusobo-
wą grupą oficerów i partyzantów. Na skraju akowskie-
go obozu zostali oni zatrzymani przez wartownika,
który telefonicznie zameldował do sztabu, że dowódcy
Armii Ludowej chcą się widzieć z majorem „Kaliną”.
Po pewnym czasie wartownik zakomunikował, że pan
major śpi i nie może ich przyjąć. „Wicek” nakazał
wartownikowi, by jeszcze raz zameldował, że sprawa
jest bardzo pilna, że chodzi o życie kilku tysięcy ludzi.
Druga odpowiedź telefoniczna brzmiała: „Pan major
przyjmie, ale dopiero za trzy godziny”*. Oburzeni ofi-
cerowie AL odjechali do swych oddziałów, gdyż w każ-
dej chwili należało się spodziewać niemieckiego natar-
cia.

Istotnie, już o 6 rano oddziały niemieckie rozpoczęły
działania w kierunku wyznaczonych rubieży. Podobnie

* Relacje Ignacego Borkowskiego, Ludwika Bujnowicza
i Wacława Różgi.

jak w dniu poprzednim, Niemcy starli się najpierw z partyzantami w Lesie Biłgorajskim. Około godziny 8 tyraliera niemiecka zaczęła podchodzić do obozu AK (sztab Inspektoratu Zamojskiego i kompania „Woyny”). Wartownik „Gordon” zauważył Niemców, gdy byli w odległości zaledwie kilkuset metrów. Kilkunastu partyzantów pobiegło ich zatrzymać.

Dowódca ochrony radiostacji akowskiej, „Cikota” — Stanisław Rodzyński, tak opisuje moment podejścia Niemców: „Godzina 8.30 — strzelec wartownik biegnie ze wzgórza drąc się, że idą Niemcy. Porucznik «Woyna» bagatelizuje sprawę. Nie wierzy. «Boryna» jednak nie daje za wygraną. Łapie, co się da, ludzi. Bierzemy ze sobą kilka fujarek*, automaty i biegiem pędzimy na wzgórze osłaniające obóz. Układamy się na szczycie, broń szybko okopujemy. Patrzymy. O 200 metrów przed nami, wśród gąszczów, widzimy sylwetki nacierających Niemców. A jednak fatalne przypuszczenie, że wejdą do lasu, sprawdza się. Podpuszczamy ich na 50 metrów... i ognia. Las zagrał stokrotnym echem wystrzałów. Krew bije szybciej, twarze płoną. Wiemy, że cały obóz pogrążony jest we śnie, że nas czternastu musi choć godzinę wstrzymać napór niemiecki, aby tamci mogli się jako tako zwinąć”**.

Garstka akowców zdołała powstrzymać Niemców do czasu opuszczenia obozu przez sztab Inspektoratu i kompanię „Woyny”, po czym wycofała się, mając dwóch ciężko rannych. Z obozu nie zdążono jednak zabrać części sprzętu wojskowego i zapasów żywności, które dostały się w ręce Niemców.

Z Helacina Wielkiego cofały się w pośpiechu w kierunku obozu „Wira” oddziały „Topoli” i „Rysia”

* Chodzi o karabiny maszynowe.

** Wspomnienia Stanisława Rodzyńskiego (ze zbiorów Z. Klu-kowskiego).

(część partyzantów z tych oddziałów natknęła się na gotowe do walki zgrupowanie AL). Niezwłocznie po skoncentrowaniu wszystkich oddziałów AK i BCh w rejonie obozu „Wira” zarządzony został marsz na południe. Szosę Józefów—Aleksandrów ubezpieczały plutony „Corda”, wysłane przez „Wira” już w godzinach rannych. Z jego też inicjatywy szosa została zaminiowana poprzedniego wieczora przez patrol podporucznika „Huka”. Zgrupowanie rozpoczęło marsz około godziny 12 i zdołało przekroczyć szosę niemal w ostatniej chwili, zanim nadchodzące oddziały niemieckie utworzyły wzdłuż szosy linię zaporową.

Jeszcze przed odejściem oddziałów AK i BCh za szosę Józefów—Aleksandrów tyraliery niemieckie idące z zachodu i północy natknęły się na zgrupowanie AL. Oddziały alowskie znajdowały się wówczas w rejonie gajówki „Za Oknem” i północnego skraju bagna Sokolisko. Od wczesnych godzin rannych alowcy przystąpili do organizowania obrony okrężnej, starając się wykorzystać ukształtowanie terenu. Od zachodu, otoczone starym lasem, znajdowało się 20—30-metrowej wysokości wzgórze, które niemal pod kątem prostym skręcało na północ, gdzie łagodnie opadało na przestrzeni około 150 metrów. Od południa i południowego wschodu rozciągało się bagno Sokolisko. Można było je przejść, ale zapadając się powyżej kolan. Rejon bagna nie nadawał się więc do szybkiego natarcia piechoty i mógł być broniony kilkoma karabinami maszynowymi.

Dowódca połączonych sił AL, kapitan „Wicek”, wyznaczył poszczególnym oddziałom następujące odcinki: południowo-wschodni objęła 2 kompania „Januszka”, zachodni 9 kompania „Bogdana” i batalion im. H. Dąbrowskiego, północny batalion im. T. Kościuszki i

oddział łącznikowy Pajdy, wschodni kompania „Przepiórki”. Niezwłocznie po zajęciu odcinków obrony partyzanci zaczęli się okopywać i maskować swoje stanowiska. Na północnym skraju bagna, wśród kępy drzew, rozlokowano rannych i tabory. Znajdowało się tu również dowództwo zgrupowania.

Na tak doraźnie zorganizowaną obronę partyzancką natknęły się oddziały niemieckie, które przeczesywały kompleks leśny między Margolami i Tereszpołem i nieco wcześniej zepchnęły w głąb lasu oddziały AK i BCh. Napotkawszy w kilku punktach ogień alowców, tyraliera niemiecka zatrzymała się, odpowiadając również ogniem. Niebawem Niemcy przystąpili do ataków na niektórych kierunkach, próbując zepchnąć partyzantów z zajmowanych pozycji. Nie były to jednak ataki gwałtowne i załamały się pod wzmożonym ogniem partyzantów.

Piechota niemiecka zajęła pozycje w odległości kilkudziesięciu metrów od stanowisk partyzanckich — na odcinku północnym, zachodnim i południowo-zachodnim. Linia bezpośredniego okrażenia nie była więc zamknięta — przypominała podkowę. Jak dotąd, zgrupowanie partyzanckie nie było atakowane od wschodu i południowego wschodu, tzn. z kierunku Górecka Kościelnego. Nie wiadano jednak, czy tyraliery nie podejną i stąd, zwłaszcza że przed kilkoma godzinami na tym właśnie kierunku natknięto się na Niemców. Dlatego mając z trzech stron rozwiniętego i aktywnego nieprzyjaciela, skupiono początkowo główną uwagę na utrzymaniu zajętych pozycji.

Zetknięcie z nieprzyjacielem ujawniło, iż na stykach niektórych oddziałów partyzanckich są zbyt duże luki. Już pod ogniem Niemców zaczęto je pospiesznie uzupełniać.

Prowadzona z bliskiej odległości wymiana ognia z

broni ręcznej i maszynowej nie była w warunkach leśnych groźna. Partyzanci — częściowo okopani, a częściowo ukryci za drzewami — nie ponosili strat. Nie trwało to jednak długo. Wkrótce Niemcy otworzyli ogień z moździerzy i dział. Rozpoznawszy pozycje partyzanckie, artylerzyści niemieccy zdołali się w nie wstrzelać i sytuacja zaczęła być groźna. Od min i pocisków padali ludzie: kilkunastu zabitych i rannych. W batalionie im. T. Kościuszki jako jeden z pierwszych śmiertelnie ranny został Edward Januchta; ciężko ranna żona dowódcy batalionu, Janina Fudalejowa, dobiła się strzałem z pistoletu. Długotrwały ostrzał artyleryjski nie zrobił jednak większych wyrw w linii obronnej i psychicznie został przez partyzantów wytrzymały. Z niesłabnącym natężeniem prowadzono walkę ogniową z piechotą nieprzyjaciela, a kolejne jej ataki odparto na wszystkich odcinkach.

W pewnym momencie ogień niemieckich dział został przeniesiony na partyzanckie tabory, gdzie ulokowani byli ranni. Już po pierwszych wybuchach pocisków dowództwo postanowiło ratować rannych, wyprowadzając ich na kępę za bagnem. Tam też miano przetransportować amunicję. W związku z tą decyzją porucznik „Przepiórka” otrzymał rozkaz przesunięcia swych pozycji bardziej na wschód, aby osłonić rejon kępy. Ostatecznie, mimo pełnej poświęcenia akcji ratunkowej — prowadzonej m. in. przez Hilarego Chełchowskiego, Wacława Rózgę, sierżanta „Marynarza” (Owczarz) i nie znane z nazwisk sanitariuszki — tylko kilku rannych, przywiązanych do grzbietów końskich, zdołano wyprowadzić spod ostrzału. Reszta zginęła na miejscu i przy przeprawie przez bagno, które znalazło się pod silnym ogniem niemieckich cekaemów. Z taborów udało się uratować tylko niedużą ilość amunicji.

W trakcie dramatycznej akcji ratowania rannych na-

stąpiło rozczłonkowanie zgrupowania partyzanckiego. Przesunięcie kompanii „Przepiórki” w kierunku wschodnim spowodowało zerwanie styków między oddziałami i wytworzyło znaczną lukę. Niemcy prawdopodobnie jej nie zauważyli, bowiem nadal prowadzili tylko ogień z dział. Niebawem dowództwo partyzanckie wysłało przez łączników rozkazy, by pozostałe oddziały również przesunęły się w kierunku wschodnim celem ponownego zwarcia pierścienia obronnego. Trudno obecnie ustalić, jak dokładnie brzmiały te rozkazy. Przyuszczalnie nie wyznaczono w nich określonej godziny zmiany pozycji ani zasad współdziałania między poszczególnymi oddziałami i wskutek tego opuszczanie zajmowanych pozycji odbywało się z chwilą przybycia łączników. Dlatego powstał chaos i zamieszanie.

Aby osiągnąć rejon wyznaczony przez dowództwo, wszystkie oddziały musiały przechodzić przez bagno, które bez przerwy znajdowało się pod ogniem nieprzyjaciela. To spowodowało dalsze rozczłonkowanie, tym razem już poszczególnych oddziałów. Sytuację tę pogorszył fakt, że w trakcie odwrotu niektórzy dowódcy zostali zabici bądź kontuzjowani. Zginął od serii cekaemu dowódca 2 kompanii AL, kapral „Januszek” — Franciszek Zięba, odłamkiem pocisku został ciężko ranny dowódca 9 kompanii sztabowej porucznik „Bogdan” — Aleksander Szymański, jeden z pierwszych partyzantów Lubelszczyzny. Próbowano go ratować, ale Szymański kazał towarzyszom odejść i zastrzelił się z pistoletu. Od wybuchu pocisku stracił przytomność dowódca batalionu im. T. Kościuszki, Fudalej. Ranny został dowódca brygady im. W. Wasilewskiej, kapitan Szelest, a jego adiutant, Kazimierz Jankowski, zginął. Natomiast dowództwo batalionu im. H. Dąbrowskiego utraciło kontakt ze swoimi ludźmi.

W rezultacie niewłaściwie przeprowadzonego prze-

grupowania główne siły zgrupowania AL znacznie zmalały. W nakazanym rejonie ześrodkowania oprócz kompanii „Przepiórki” znalazły się: część 2 kompanii, część 9 kompanii sztabowej, część oddziału łącznikowego Pajdy i kilkudziesięcioosobowa grupa z brygady im. W. Wasilewskiej — razem ponad 400 ludzi.

Najbardziej rozczłonkowana została brygada im. W. Wasilewskiej. Jedna grupa — około 80 ludzi — pod rozkazami komisarza brygady Kremienieckiego dołączyła do większości zgrupowania; drugą (również około 80 ludzi) stanowiła kompania Bulwickiego oraz kilkunastu oficerów i partyzantów z batalionu im. H. Dąbrowskiego pod dowództwem Rudenki; trzecia, przy której był ranny dowódca brygady, liczyła początkowo około 35 ludzi; czwarta, dowodzona przez S. Apanasiewicza, liczyła kilkunastu partyzantów, w tym większość kobiet.

Na krótkiej naradzie dowódców zgrupowania zgadzano się co do tego, że należy działać całością zachowanych sił i jak najszybciej wyjść poza pierścień niemieckiej obławy. Jednakże w kwestii sposobu wyjścia z okrążenia zdania były podzielone. Reprezentowane były zasadniczo dwie koncepcje: jedna polegała na „szukaniu dziury w pierścieniu”, druga — na „rozerwaniu pierścienia okrążenia bojem, a następnie na wyjściu pod osłoną ciemności ze strefy akcji”*. Pierwsza koncepcja, mniej realna i brzemienna w groźne skutki, ale psychologicznie łatwiejsza do przyjęcia, przeważała nad drugą.

Późnym wieczorem, po kilkugodzinnym i bezskutecznym oczekiwaniu na pozostałe oddziały, zgrupowanie AL ruszyło w kierunku zachodnim, w poszukiwaniu luki w pierścieniu okrążenia. „Zachowując jak naj-

* Wspomnienia W. Rózgl.

większą ciszę — czytamy we wspomnieniach Wacława Rózgi — posuwaliśmy się po kolana w bagnie w kierunku zachodnim, omijając głębsze trzęsawiska, przystając i nasłuchując odgłosów nieprzyjacielskich. Z lewa paliły się jakieś szalasy czy ogniska, słychać było szwargot niemiecki i pojedyncze trzaski palonej amunicji. Wkrótce wyszliśmy na suchszy grunt, w gęsty 20—25-letni sosnowy młodniak. Tuż za nim przebiegała widocznie droga, gdyż słychać było turkot furmanek, a gdzieś dalej szum odjeżdżającego samochodu. Paru rannych, umieszczonych na pozostałym po artyleryjskim pogromie taborze, zaczęło silnie jęczeć. Mimo wysiłków zachowania jak największej ciszy, przedzieranie się około 400 ludzi przez gęste krzaki musiało wywołać wystarczający trzask chrustu dla zwrócenia uwagi Niemców na naszą bliską obecność. Donośne «Achtung» i wystrzelone rakiety powiedziały nam, że dziury tu nie znajdziemy. Zawracamy [...]. Gdzie się ruszymy, słychać «Achtung», a rakiety znaczą naszą drogę [...]”*

Zgrupowanie AL jeszcze dwukrotnie próbowało znaleźć lukę w pierścieniu, ale bez powodzenia. Kolumna posuwała się po omacku, bowiem w ciemnościach nie sposób było rozszyfrować teren z mapy. Wszędzie napotymano niemieckie oddziały, które raketami sygnalizowały zbliżanie się partyzantów.

W późnych godzinach nocnych partyzanci wyszli nad rzeczkę Szum i nadbrzeżnymi wzgórzami ruszyli w kierunku Górecka Kościelnego. Na krótkiej naradzie dowódcy podjęli nową decyzję: przełamania walką pozycji niemieckich biegnących wzdłuż drogi leśnej z Helacina Małego do Górecka Kościelnego. Do pozycji tych zgrupowanie podeszło na odcinku między Brzańą Górą

* Tamże.

a rzeczką. Na czele szła kompania porucznika „Przepiórki”, spełniająca rolę grupy szturmowej. Ona też pierwsza uderzyła na niemieckie pozycje, a za nią i na skrzydłach pozostałe oddziały, w znacznym już stopniu wzajemnie pomieszane.

„Kiedy zbliżaliśmy się do skraju lasu, przy gościńcu wydałem okrzyk «hura» — wspomina Gronczewski — i poprowadziłem oddział do gwałtownego szturmu. Otworzyliśmy morderczy ogień ze wszystkich luf. Biegliśmy, strzelając przed siebie. Chodziło o to, by jak najszybciej przebiec szeroką drogę, dzielącą nas od leżących na stanowiskach ogniowych hitlerowców, przełamać pozycję i wyjść na ich tyły. Huraganowym ogniem i niemilknącymi okrzykami wywołaliśmy panikę wśród hitlerowców. Najprawdopodobniej w ogóle nie otwarli do nas ognia. Tylko gdzieś z boku, z lewego skrzydła ostrzeliwały nas niemieckie karabiny maszynowe. Ich ogień i smugi pocisków świetlnych wzdłuż drogi zahamowały przekroczenie gościńca przez czołową tyralierę. Zaledwie tylko kilkunastu partyzantów przebiegło ze mną przestrzeń oddzielającą nas od Niemców i znalazło się na ich pozycjach [...]. Zorientowałem się w sytuacji i wystrzeliłem białą rakietę w kierunku ostrzeliwujących drogę kaemów. Na chwilę przycichły. Wykorzystując chwilę ciszy, zaczęliśmy krzyczeć do swoich, by przerwali ostrzał i kontynuowali dalsze posuwanie się do przodu. Usłyszał to porucznik «Stefan» i zawołał, by przerwano ogień i ruszono do przodu. W tym momencie hitlerowcy wznowili ostrzał z kaemów. Ponownie wystrzeliłem rakietę, oświetlając rejon ich stanowisk. Natychmiast przerwali ogień. Wykorzystałem odpowiednią chwilę i z okrzykiem «hura» pobiegłem do przodu. Tym razem poderwał się cały mój oddział oraz większość partyzantów zgrupowania. Powtarzając okrzyk i posuwając się do przodu, zarówno ci

z tyłu, jak idący w pierwszych szeregach, wszyscy strzelali przed siebie. Straty, jakie ponieśliśmy w tym szturmie, w większości spowodował żywiołowy ogień partyzantów znajdujących się w dalszych rzutach”*.

Gwałtowne uderzenie partyzantów załamało obronę nieprzyjaciela na odcinku przełamania. Niemcy próbowali jeszcze zaryglować powstałą lukę zmasowanym ogniem broni maszynowej, prowadzonym ze skrzydeł, ale nie powstrzymało to partyzantów, którzy pod osłoną drzew i ciemności przebyli i tę zaporę.

Po przełamaniu linii nieprzyjaciela siły główne zgrupowania rozbiły się na kilkanaście oddziałów. Wszystkie kierowały się na wieś Tereszpol, Szozdy, a następnej nocy za szosę Biłgoraj—Zwierzyniec. W czasie marszu i postojów oddziały połączyły się ponownie.

Wkrótce po przebicciu się głównych sił zgrupowania, do linii niemieckiej w rejonie Tarnowoli podeszła część 9 kompanii sztabowej AL. Kompania po stracie swego dowódcy, porucznika Szymańskiego, i kilku partyzantów poległych na bagnie dotarła w sile około 50 ludzi do rzeczki Szum i przeszła na lewy brzeg. Przeprowadzono również kilku rannych. Dowództwo objął sierżant „Gajowy” — Ludwik Bujnowicz. Po zapadnięciu ciemności oddział ruszył w kierunku północno-wschodnim. Przy podejściu do pól wsi Tarnowola uważano linię niemiecką. Postanowiono przesunąć się w prawo, by nie atakować Niemców w otwartym terenie, ale w lesie. W tym czasie w odległości około 4 kilometrów nastąpiło opisane przebiccie się sił głównych. Po obejściu polany oddział „Gajowego” ruszył ponownie na północny wschód. W pewnym momencie natknęto się na linię niemiecką. Była ona rzadko obsadzona i po krótkiej walce została przełamana. Par-

* E. Gronczewski, *Zołnierze jutra...*, op. cit.

tyzanci mieli jedynie kilku rannych, w tym sierżanta „Gajowego”, po którym dowództwo objął sierżant „Marynarz”. Oddział sforsował następnie tor kolejowy i rankiem dotarł do pobliskich wiosek. Z pomocą w opatrzeniu rannych i wyżywieniu przysłała placówka AK. W ciągu następnych dni oddział osiągnął wieś Otrocz, gdzie nastąpiło połączenie z siłami głównymi.

Najliczniejszą grupą, która w trakcie wycofywania się z pozycji straciła kontakt z siłami głównymi i potem działała oddzielnie, była kompania Bulwickiego, licząca około 80 ludzi. Dołączyło do niej kilkunastu oficerów i partyzantów z batalionu im. Henryka Dąbrowskiego. Po przejściu bagna i wydostaniu się spod ostrzału niemieckiej artylerii grupa ta dotarła do rzeczki Szum. Tutaj napotkano część oddziału łącznikowego AL z porucznikiem Pajdą — liczebność grupy wzrosła do ponad 100 ludzi. O zmierzchu przeszli oni na drugi brzeg rzeczki. Szczególnie dużo trudu sprawiło sforsowanie grzęzawiska, które rozciągało się po obu brzegach. Następnie grupa przekroczyła szosę Józefów—Aleksandrów i rzeczkę Nepryszkę. W nieznanym lesie, w ciemnościach nocy posuwano się po omacku. Oddział nie miał jeszcze skonkretyzowanego planu działania. W rejonie Pardysówki wyszedł niespodziewanie na linie niemieckie i został ostrzelany ogniem z broni maszynowej. Zdołano jednak w porę odskoczyć w las. Mimo wielkiego zmęczenia i trudnej sytuacji oddział utrzymywał zwartość i dyscyplinę. Dużą była w tym zasługa Bulwickiego, którego spokój i stanowczość budziły zaufanie partyzantów. On też doprowadził rankiem oddział w rejon Fryszarki, gdzie nad rzeczką Sopot natknięto się na zgrupowanie AK „Kaliny”. Zatrzymano się w pobliżu oddziałów akowskich. Rozpalono ogniska, aby wysuszyć przemoczoną odzież, a Bulwicki udał się do „Kaliny” z prośbą o trochę żywności

dla swoich ludzi. Odprawiono go z niczym. Po krótkim odpoczynku oddział Bulwickiego przeszedł na lewy brzeg Sopotu, gdzie — według informacji uzyskanych od żołnierzy AK — mieli przebywać radzieccy partyzanci. Wkrótce uzyskano z nimi kontakt i dalsze działania prowadzono wspólnie.

Kilkunastoosobową grupę, w większości partyzantek z brygady im. W. Wasilewskiej, wyprowadził poza pierścień okrążenia podporucznik Apanasewicz. Grupa ta przedzierała się w kierunku północno-wschodnim.

Inna grupa partyzantów z brygady im. W. Wasilewskiej, w sile około 20 ludzi, straciła kontakt ze zgrupowaniem na krótko przed przełamaniem pozycji niemieckich. Szła ona w końcu kolumny i w pewnym momencie została sama. Był w niej ranny kapitan Szelest. Gdy po odgłosach walki partyzanci zorientowali się, że zgrupowanie wyszło z okrążenia, zawrócili w las. Po drodze połączyli się z grupą około 15 alowców i postanowili wspólnie poczekać do rana. Była to jedyna większa grupa, która w ciągu nocy nie wyszła z okrążenia.

W rezultacie działań sił głównych i oddzielnych grup poza pierścieniem okrążenia w rejonie Górecka Kościelnego znalazło się około 600 partyzantów AL. Stanowiło to około 80% zgrupowania. Straty w zabitych i zaginionych, poniesione w walce koło bagna Sokolisko i przy przełamaniu niemieckich pozycji, wynosiły około 100 ludzi. Najdotkliwiej odczuto stratę ciężko rannych przywiezionych z Lasów Janowskich. Większość z nich — około 10 ludzi (m. in. bracia Berbeć i Halina Dorywalska) — pozostała na bagnach i zginęła.

Mimo rozczłonkowania zgrupowania i powstałego stąd chaosu, mimo szczelnego okrążenia i silnego ognia artylerii niemieckiej oddziały AL zachowały zdolność

bojową i wolę wyjścia z okrążenia. Pozwoliło to wyjść z pierścienia znakomitej większości zgrupowania.

Działania te nabierają szczególnej wymowy w świetle dokumentów niemieckich. Okazuje się bowiem, że podjęcie walki przez zgrupowanie AL koło bagna Sokolisko oraz późniejsze, nocne i ranne (23 czerwca), próby atakowania niemieckich pozycji spełniły bardzo ważną rolę dla całości sił partyzanckich okrążonych w ramach operacji „Sturmwind II”. Walki te opóźniły mianowicie o jedną dobę planowane, skoncentrowane uderzenie niemieckich dywizji na pozostałych kierunkach.

W znanym już nam sprawozdaniu generała Borka, dotyczącym walk w rejonie bagna Sokolisko, czytamy: „154 dywizja rezerwowa w czasie przeczesywania lasu aż do odcinka Szum natknęła się w rejonie bagien Sokolisko na silniejszą grupę nieprzyjaciela. Zachowanie się nieprzyjaciela nasunęło przypuszczenie, że podejmuje on walkę, wykorzystując sprzyjające warunki terenu bagnistego [...]. Zbliżała się większa bitwa. Oceńwszy w ten sposób sytuację, 154 dywizja rezerwowa natychmiast się przegrupowała. Mając słabe siły na skrzydłach, kontynuowała nimi natarcie w kierunku wschodnim, osiągnęła odcinek Szum, utworzyła tam linię zaporową i w ten sposób przeszkodziła: a) przełamaniu się band na wschód, b) wzmocnieniu nowymi bandami z rejonu na wschód od Szumu. Główne siły dywizji skupiły się w środku jej ugrupowania i utworzyły pierścień wokół band w terenie bagnistym. W ten sposób 154 dywizja rezerwowa utworzyła własny kocioł z tyłu za większym pierścieniem okrążenia. 22 VI nie udało się jednak zniszczyć okrążonych band, należało przewidywać, że zostanie to dokonane 23 VI. W tej sytuacji pozostałe grupy nie mogły bez 154 dywizji rezerwowej prowadzić planowanego natarcia, aby nie utracić styczności. Wydane już rozkazy do drugiego

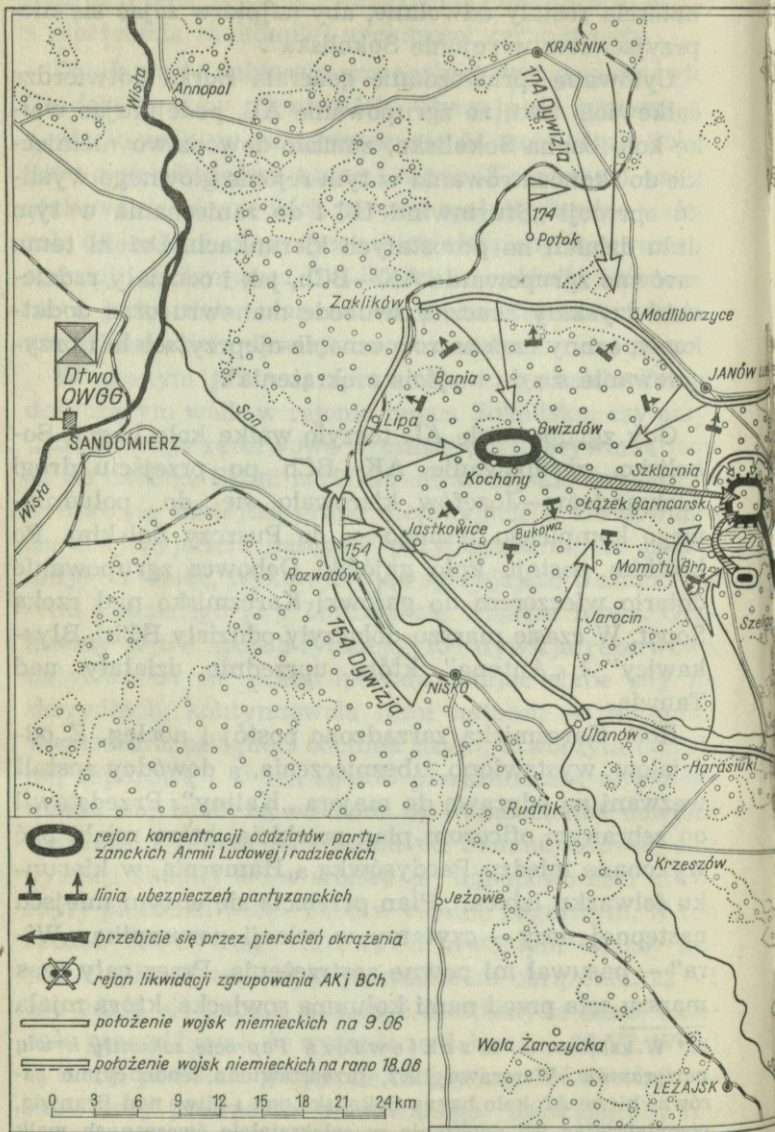
natarcia zostały odwołane, aby najpierw zająć się nieprzyjacielem w rejonie Sokoliska”.

Cytowane sprawozdanie generała Borka potwierdza całkowicie fakt, że zgrupowanie AL, podejmując walkę koło bagna Sokolisko, zmusiło dowództwo niemieckie do skoncentrowania w tym rejonie głównego wysiłku operacji „Sturmwind II” i do zaniechania w tym dniu działań na pozostałych kierunkach. Dzięki temu zarówno zgrupowanie AK—BCh, jak i oddziały radzieckie uzyskały znaczną swobodę manewru oraz dodatkowy, cenny czas na rozpoznanie nieprzyjaciela i przygotowanie się do wyjścia z okrążenia*.

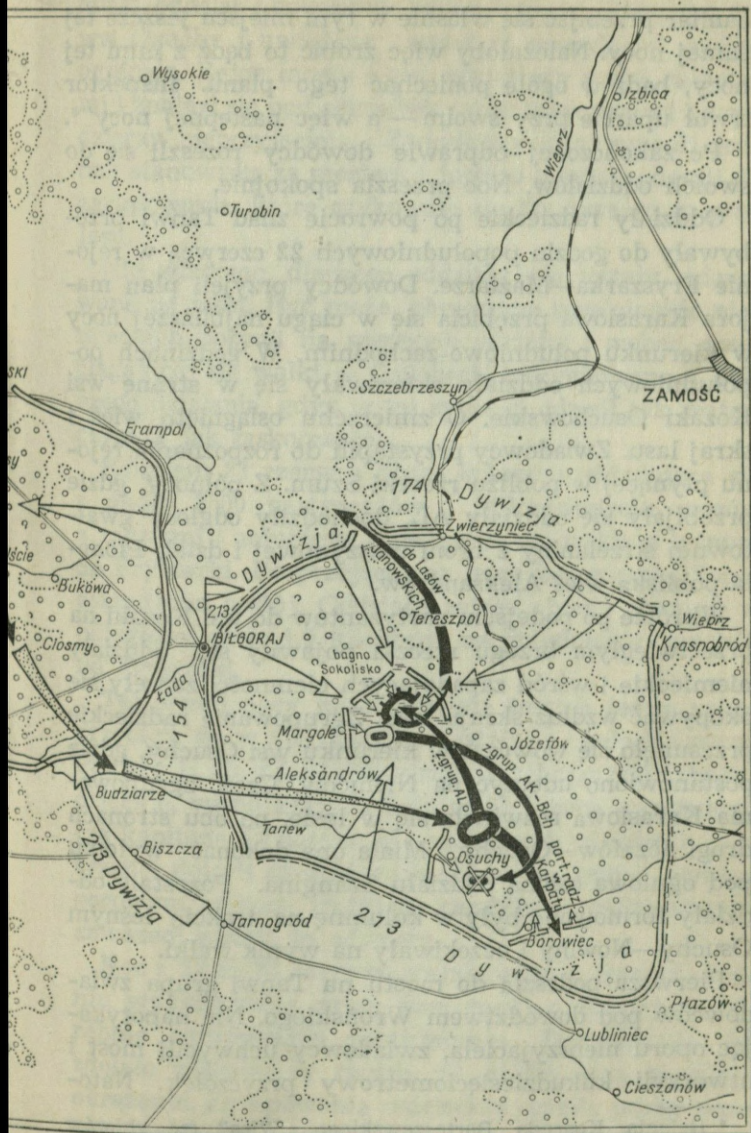
Gdy zgrupowanie AL toczyło walkę koło bagna Sokolisko, zgrupowanie AK—BCh po przejściu drogi Aleksandrów—Józefów kierowało się do południowego kompleksu leśnego — do Puszczy Solskiej. Po krótkim postoju koło gajówki Dębowce zgrupowanie dotarło wieczorem do gajówki Karczmisko nad rzeką Sopot. W czasie marszu dołączyły oddziały BCh „Błyskawicy” i „Antona”, które uprzednio działały nad Tanwią.

Koło Karczmiska zarządzono postój i nocleg. Z oddziałów wystawiono ubezpieczenia, a dowódcy zostali wezwani na odprawę do majora „Kaliny”. Przedstawił on zebranych oficerom plan przebiecia, które miało być wykonane między Pardysówką a Hamernią, w kierunku folwarku Izbica. „Plan przebiecia się w tym miejscu następnej nocy — czytamy w relacji porucznika „Wirra” — nasuwał mi pewne zastrzeżenia. Przez cały czas marszu szła przed nami kolumna sowiecka, która miała

* W książce J. Markiewicza *Paprocie zakwitły krwią partyzantów*, Warszawa 1962, przedstawiono tendencyjnie zarówno bitwę AL koło bagna Sokolisko, jak i bitwę nad Branwią, pomniejszając ich znaczenie w całokształcie ówczesnych walk w Lasach Janowskich i Puszczy Solskiej.



Działania partyzanckie w lasach Janowskich



h i Puszczy Solskiej (czerwiec 1944 r.)

zamiar przebijać się właśnie w tym miejscu jeszcze tej samej nocy. Należałoby więc zrobić to bądź z nimi tej nocy, bądź w ogóle poniechać tego planu. Inspektor trwał uparcie przy swoim — a więc następnej nocy”^{*}.

Po zakończonej odprawie dowódcy rozeszli się do swoich oddziałów. Noc przeszła spokojnie.

Oddziały radzieckie po powrocie znad Tanwi przebywały do godzin popołudniowych 22 czerwca w rejonie Fryszarka—Maziarze. Dowódcy przyjęli plan majora Karasiowa przebicia się w ciągu najbliższej nocy w kierunku południowo-zachodnim. W godzinach popołudniowych oddziały skierowały się w stronę wsi Kozaki Osuchowskie. O zmierzchu osiągnięto wieś i skraj lasu. Zwiadowcy przystąpili do rozpoznania rejonu płynącej w pobliżu rzeczki Szum. Z północy, gdzie przebiegały się oddziały AL, dochodziły odgłosy gwałtownej strzelaniny z broni maszynowej i dział. Płonęła pobliska wieś Aleksandrów.

Wkrótce po podejściu partyzantów do wsi Kozaki na przeciwległym brzegu rzeczki pojawiły się oddziały niemieckie i wśród zapadających ciemności zaczęły się okopywać wzdłuż skraju lasu. Zgrupowanie radzieckie przesunęło się wówczas w kierunku wsi Osuchy, gdzie postanowiono uderzyć na Niemców. Część zgrupowania Karasiowa rozwinęła się w lesie, po obu stronach drogi Józefów—Osuchy. Miała ona dokonać wyłomu pod ogniową osłoną oddziału Szangina. Pozostałe oddziały formowane były w kolumnę na trakcie leśnym Osuchy—Nowiny i oczekiwały na wynik walki.

Pierwsza podeszła do mostu na Tanwi grupa zwiadowców pod dowództwem Wrońskiego. Nie napotykając oporu nieprzyjaciela, zwiadowcy uchwycili most i utworzyli kilkudziesięciometrowy przyczółek. Nato-

^{*} Relacja Konrada Bartoszewskiego „Wira” (ze zbiorów Z. Klukowskiego).

miast oddział Lapuszkina natknął się na Niemców we wsi Osuchy i uwikłany został w przewlekłą walkę ogniową. Rejon mostu i wsi oświetlony został rakietami i znalazł się pod ostrzałem broni maszynowej i moździerzy nieprzyjaciela. Zwiadowcy utrzymywali jednak stanowiska za mostem i dopiero o świcie odeszli do zgrupowania, które szykowało się do powrotu w głąb lasu.

Nie wiadomo, dlaczego oddziały nie zostały skierowane na most. Być może, planowano przełamanie niemieckich pozycji na szerszym odcinku i wobec przeciągającej się walki w Osuchach zrezygnowano z dalszego działania, gdyż w tej sytuacji odpadł tak ważny czynnik jak zaskoczenie.

Rankiem 23 czerwca długa kolumna, składająca się z około 2500 partyzantów i kilkudziesięciu wozów z rannymi i amunicją, przesuwała się traktem leśnym do Fryszarki. Po przejściu na lewy brzeg rzeki Sopot zarządzono postój. Oddziały zajęły obronę okrężną w odległości około 1,5 kilometra na południowy wschód od Fryszarki.

Tej samej nocy miała miejsce jeszcze jedna próba przebicia się w kierunku wschodnim — koło Hamerni. Podjęły ją nie zidentyfikowane dotychczas oddziały radzieckie, wśród których była m. in. grupa wywiadowcza kapitana Tichonina. Na niektórych odcinkach partyzanci dotarli aż do toru kolejowego, jednak pod zaporowym ogniem ciężkich karabinów maszynowych zmuszeni zostali do odwrotu.

Noc z 22 na 23 czerwca została więc w różnym stopniu wykorzystana przez poszczególne, działające odrębnie zgrupowania partyzanckie. Zgrupowanie AL zdołało większością swych sił wyjść poza pierścień okrążenia. Zgrupowanie radzieckie czyniło próby przełamania, które zakończyły się niepowodzeniem. Zgrupowanie AK—BCh nie podejmowało żadnych prób.



**PRZEŁAMANIE OKRĄŻENIA
NAD TANWIĄ**

23 czerwca 154 dywizja miała kontynuować natarcie w rejonie bagna Sokolisko. Natomiast 174 i 213 dywizje miały prowadzić jedynie działania o znaczeniu lokalnym, umacniając i przesuwając na niektórych odcinkach linię okrążenia.

Wczesnym rankiem oddziały 154 dywizji, rozwinięte w tyralierę, przystąpiły do przeczesywania lasu między rzeczka Szum a zachodnim skrajem bagna Sokolisko. Sądono, że znajduje się tutaj zgrupowanie partyzanckie, z którym poprzedniego dnia prowadzono walkę. Tymczasem w kotle pozostała tylko jedna większa grupa partyzantów — około 35 ludzi z rannym dowódcą brygady im. W. Wasilewskiej, kapitanem Szelestem. Grupa ta cofała się skrycie przed nadchodzącą tyralierą, ale przy przechodzeniu przez mokradła została zauważona i ostrzelana silnym ogniem. Partyzanci postanowili przebijać się przez linie niemieckie i po zaciętej walce część grupy zdołała się przerwać. Byli to: Szelest, Stanisław Kowalik, Franciszek Lesisz, Sulej, Łuszczarow, Zofia Drzazga, Józef Zwolak, Piotr Kuś, Jan Piotrowski i kilku partyzantów nie znanych z nazwiska. Odeszli oni w kierunku Józefowa.

Aż do godzin popołudniowych 154 dywizja przeczesywała wyznaczony rejon, ale jedynym rezultatem było wzięcie do niewoli kilkunastu ludzi, w tym chłopów ukrywających się w leśnych gąszczach i schronach. Tak więc w rejonie bagna Sokolisko i Górecka Kościelnego powtórzyła się sytuacja, jaka miała miejsce po bitwie nad Branwią, kiedy to oddziały niemieckie uderzyły w próżnię.

Tymczasem w Puszczy Solskiej znajdowały się nad rzeką Sopot dwa duże zgrupowania partyzanckie: zgrupowanie AK—BCh „Kaliny” i radzieckie, nad środkową zaś Tanwią oddziały AK, które odeszły z Rudy Różanieckiej. Te ostatnie, liczące 150—200 ludzi, w cią-

gu dnia odparły nad Tanwią kilka ataków oddziałów kałmuckich, po czym przesunęły się w głąb Puszczy Solskiej i połączyły się z oddziałami „Kaliny”.

Zgrupowanie „Kaliny” po przebytej spokojnie nocy koło gajówki Karczmisko zostało zaalarmowane w godzinach rannych przez wysunięte ubezpieczenie batalionu BCh „Rysia”. To Niemcy wchodzili w głąb lasu z kierunku Hamerni. Pojawiły się również samoloty, które ostrzelały akowskie tabory. „Kalina” zarządził przesunięcie zgrupowania na lewy brzeg Sopotu. Koło brodu pozostała na ubezpieczeniu kompania „Woyny”, pozostałe zaś oddziały odeszły kilkaset metrów od rzeki i ponownie spotkały się z jednym z oddziałów radzieckich.

W godzinach popołudniowych pododdział 4 pułku SS, poprzedzany 2—3 samochodami pancernymi, idący drogą leśną z Hamerni na Fryszarkę, dotarł w pobliże Karczmiska. Gdy Niemcy znaleźli się na wysokości gajówki, zostali zauważeni przez partyzanckie ubezpieczenia. Otrzymawszy meldunek, major „Kalina” rozkazał natychmiast atakować. Oddziały, rozwinięte w szeroką tyralierę, ruszyły biegiem w kierunku rzeki. W związku z pojawieniem się samochodów pancernych, które mylnie rozpoznano jako czołgi, główne zadanie powierzone zostało broni przeciwpancernej. Rozkazano wysunąć ją do przodu. W relacji kaprała „Wilczura” — Zygmunta Hanasa, należącego do obsługi piatów, użycie ich w walce wyglądało następująco: „Plutonowy «Rzut» szybko łapie piaty, ja pociski i biegniemy na stok; drugiego piata — strzelec «Sęp» i «Nowy», i też pędzą do przodu [...]. Obok nas biegł podchorąży «Krzysztof» z oddziału «Woyny» do Inspektora z meldunkiem i po rozkazy. Po drodze mijaliśmy żołnierzy strzelających jak straceńcy do wroga. Major «Kalina» chodząc dodawał ducha chłopcom i nawoływał do po-

rządku. Na wszystkie strony słychać było klątwy od cholery, diabłów itd. Zajęliśmy wreszcie stanowiska dla dwóch piatów. «Rzut» przyszykował, ja zaostrzyłem pocisk. «Rzut» dał ognia. Chybił o jakiś 1 metr od czołgu. Wycelował drugi raz. Trafił trochę z boku, czołg zrobił obrót i wrócił do tyłu. Drugi czołg jak kropnął, to obok nas duże drzewo się złamało. «Rzut» krzyczy: Jestem ranny, zabieraj piata. Patrzą: «Rzut» ma krew na głowie i z ręki też się leje, aż tryska. Mimo tego skacze i ucieka jak szalony do tyłu. Ja złapałem piata i zaniósłem go do tyłu, do kompanii. Strzelają w dalszym ciągu, ale tylko z karabinów maszynowych. Kule lecą górą, czasem macają po ziemi. Noszę się z piatem w dalszym ciągu, ale «Rzuta» dognać nie mogłem, więc wracam. Spotykam gajowego Łuszczaka z Woli, który woła ratunku. Kładę go na swój koc, z kolei krzyczę głośno pomocy, bo widzę, że ciężko ranny. Na pomoc przybiega kapral «Koń», sanitariusz, który zakłada mu pierwszy opatrunek. Pomaga mu drugi strzelec, który dostaje kulę w nogę. Sanitariusz opatruje tego drugiego, ale on ma jeszcze tyle sił, by się sam powolutku wycofać do tyłu. Dalej wołam na ludzi, aby zabrali tego rannego. Zgłasza się trzech i zabierają go, idą przez młody zagajnik do taboru. Kule przestają gwizdać, zabierają głos granatniki i armatki. Prażą ogniem pojedynczym i macają na wszystkie strony. Przy drugim piacie zostaje ranny celowniczy, zabierają go ludzie «Corda» do tyłu. Piata ode mnie wziął podporucznik «Śniardwy» z obozu «Corda» i dalej trzyma stanowisko, aż do zdjęcia i wycofania się placówek i oddziałów [...]»*.

W czasie pierwszej wymiany ognia koło brodu na Sopocie między partyzancką bronią przeciwpancerną

* Relacja Zygmunta Hanasa (zbiory autora).

a samochodami pancernymi grupy niemieckiej piechoty próbowały w kilku innych miejscach przejść na lewy brzeg rzeki. Przypuszczalnie chciano obejść od tyłu ognisko walki koło brodu, jednak szeroko rozwinięta tyraliera partyzancka udaremniła ten zamiar i Niemcy wycofali się do lasu.

Wkrótce na rozwinięte nad rzeką oddziały AK i BCh otworzyła ogień niemiecka artyleria. Przez prawie dwie godziny partyzanci znajdowali się pod ostrzałem z dział i moździerzy. Była to ciężka próba, gdyż większość partyzanckiego zgrupowania po raz pierwszy znalazła się pod ogniem artylerii. Zdołano go jednak wytrzymać i nie poniesiono strat w zabitych. Oddziały wycofały się dopiero na rozkaz dowództwa. Przed opuszczeniem pozycji zaminowano bród.

W ciągu dnia do obozu „Kaliny” nad Sopotem przybyli dwukrotnie oficerowie radzieccy. Rozmowy ograniczyły się do wzajemnej wymiany informacji o nieprzyjacielu. Natomiast radziecka propozycja wspólnego przebijania się przez niemiecki pierścień nie została przez „Kalinę” przyjęta.

Po walce nad Sopotem major „Kalina” zarządził marsz na południe, w głąb lasu. Na ubezpieczeniu pozostawiono koło zaminowanego brodu oddział „Topoli”, a w rejon Fryszarki wysłano na rozpoznanie pluton „Kruka” z oddziału „Wira”. Odchodzący znad Sopotu partyzanci posuwali się wolno w głąb Puszczy Solskiej błotnistymi drózkami. W przodzie jechał bryczką „Kalina” w otoczeniu najbliższego sztabu. Wieczorem dołączył do maszerującej kolumny oddział „Topoli” i pluton „Kruka”. O zmroku zgrupowanie wyszło na przesiekę, gdzie zarządzono postój.

„Kalina” wezwał dowódców na odprawę i przedstawił im plan dalszego działania. Oddziały miały ukryć się w pobliskich zagajnikach, zlikwidować część taboru,

okopać się i czekać na nieprzyjaciela, by otworzyć ogień i przebijać się. Część dowódców („Skrzypik”, „Topola”, „Mały”) miała poważne zastrzeżenia do tego planu i uważała, że należy podejść do niemieckich pozycji i przełamać je z marszu.

W zgrupowaniu zaczęto rozładowywać część wozów. Poszukiwano odpowiednich miejsc na odpoczynek, co nie było łatwe w podmokłym terenie i przy panujących ciemnościach. Na domiar złego mżył deszcz. Przed północą gwałtowna strzelanina wybuchła niedaleko obozu zgrupowania „Kaliny”. Pociski przelatwały nad niektórymi sektorami, raniąc lekko kilku partyzantów. To oddziały radzieckie przebijały się przez niemiecki pierścień.

Jeszcze w godzinach południowych 23 czerwca dowódcy radzieckich oddziałów postanowili, że w ciągu nadchodzącej nocy zgrupowanie musi za wszelką cenę wydostać się z okrążenia. Szangin i Kowalow byli inicjatorami przyjętego planu, którego założenia były następujące: zgrupowanie dokona przełamania w kierunku południowo-wschodnim, w odległości 3—5 kilometrów na wschód od wsi Głuchy; podstawą wyjściową do natarcia będzie rejon lotniska partyzanckiego i obozu Kowalowa nad rzeczką Studzienicą; grupę uderzeniową stanowić będą (od lewego) dwie kompanie oddziału Prokopiuka, dwa oddziały zgrupowania Szangina, trzy kompanie oddziału Kowalowa i jeden oddział zgrupowania Karasiowa; w drugim rzucie nacierać będą oddziały (od lewego) Nadielina, Kunickiego, Uljanowa, Jakowlewa i Sankowa; początek natarcia o godzinie 21; tabory zmniejszone do minimum, amunicja i niezbędny sprzęt na jukach; wyznaczyć ekipy do wynoszenia rannych; dowódcy prowadzą osobiście pierwsze rzuty swych oddziałów.

W oparciu o powyższe założenia dowódcy przeprowadzili w swych zgrupowaniach i oddziałach odprawę, a niektórzy wydali nawet rozkazy pisemne. Niezwłocznie rozpoczęto przygotowania do wymarszu. Zakopano zbędny sprzęt, wydano partyzantom dodatkową amunicję, oczyszczono broń.

W godzinach popołudniowych, gdy oddziały radzieckie przygotowywały się do wymarszu na podstawę wyjściową nad Studzienicą, od strony Osuch podeszła grupa niemieckich zwiadowców, a na drodze Osuchy—Nowiny pojawił się samochód pancerny. Niemcy zostali ostrzelani przez partyzantów i wycofali się. Wkrótce potem rozpoczęto marsz do wyznaczonego rejonu. Wówczas to zgrupowanie „Kaliny” podejmowało opisaną walkę koło Karczmiska, nad rzeką Sopot, o 3—5 kilometrów na północny wschód od zgrupowania radzieckiego.

Oddziały radzieckie bez żadnych przeszkód osiągnęły rejon partyzanckiego lotniska nad Studzienicą. Rozwinięcie oddziałów nastąpiło na pierwszej przesiece, przecinającej rzeczkę, na północny wschód od mostku na drodze Głuchy—Nowiny. Zgrupowanie Karasiowa, oddział Kowalowa i część oddziału Szangina przeszły na lewy brzeg Studzienicy, pozostała część oddziału Szangina i część oddziału Prokopiuka rozwinęły się na prawym brzegu rzeczki. Grupa uderzeniowa zajmowała podstawę wyjściową szerokości około 1600—2000 metrów.

O godzinie 21 pierwszy rzut poderwał się z ziemi i szybkim krokiem ruszył w kierunku Tanwi. Ognia nie otwierano. Dopiero zetknięcie z wrogiem miało być sygnałem. Padł on szybciej, niż przypuszczano. Niemcy przesunęli bowiem w ciągu dnia swoją pierwszą pozycję znad Tanwi w głąb lasu, na drogę Głuchy—Nowiny. Pierwsza linia okopów biegła teraz na skraju la-

su, wzdłuż drogi, a druga około 200 metrów z tyłu. Nad Tanwią, wzdłuż lewego brzegu, biegła następna linia niemiecka. Partyzanci spodziewali się jednak głównego oporu dopiero nad rzeką. Toteż nagły i gwałtowny ogień, po przejściu zaledwie 300—400 metrów, był dla nich poważnym zaskoczeniem. Nacierające tyraliery odpowiedziały jednak natychmiast ogniem i z okrzykiem „uraa” rozpoczęły natarcie, ale nie udało się im osiągnąć pozycji niemieckich pierwszym impetem. W wielu miejscach zatrzymały partyzantów dobrze wstrzelane cekaemy. Był to najbardziej dramatyczny moment, od którego zależały dalsze losy natarcia.

Pod silnym ogniem dwóch cekaemów 3 kompania Macujewa z oddziału Kowalowa przypadła do ziemi w odległości 30 metrów od niemieckich okopów. Poderwana przez dowódców, przebiegła 10—15 metrów i znów została przyciśnięta do ziemi ogniem wroga. Gdy ogień cekaemów na chwilę zamilkł, poderwał się w ich kierunku dowódca plutonu Zagorodnyj. Zrobił zaledwie kilka kroków i padł przeszyty kulami. Wówczas rzucił się naprzód z granatem w rękę dowódcy kompanii Piotr Macujew. I on zginął, ale zdołał dopaść gniazda cekaemu. Wybuch granatu utorował drogę kompanii. Jednym skokiem osiągnęła ona okopy nieprzyjaciela.

Na pozostałych odcinkach pierwszego rzutu, a więc u Szangina, Prokopiuka i Karasiowa, natarcie również rozwijało się pomyślnie, choć wszystkie oddziały napotykały zacięty opór przy zdobywaniu pierwszej linii nieprzyjaciela. Ponadto pododdziały Prokopiuka i Karasiowa, nacierające na prawym i lewym skrzydle, narażone były na silny ogień flankowy. Na 2 kompanię Prokopiuka Niemcy podjęli nawet kontratak ze skrzydła; został on odparty w walce wręcz przez pluton Aleksandra Komisarowa.

Rzut szturmowy, osiągnąwszy pozycje niemieckie na odcinku około 2 kilometrów, rozwijał natarcie w kierunku rzeki. Ocalałe na pierwszej linii gniazda ogniowe i grupy niemieckich żołnierzy były likwidowane przez następne rzuty nacierających partyzantów.

Na drugiej i trzeciej linii okopów nie napotkano już większego oporu. Niemcy cofali się bowiem w popłochu za Tanew. Nad rzeką doszło jeszcze w kilku miejscach do walki ogniowej. Gniazda broni maszynowej na lewym brzegu zostały zniszczone bądź opuszczone przez Niemców i partyzanci przystąpili do forsowania rzeki. Tanew była tu wąska (15—20 metrów) i niegłęboka (0,5—1,5 metra), ale w wielu miejscach miała bagniste dno, a przeciwny brzeg niemal na całym odcinku forsowania był bardzo stromy. Dodajmy, że walka nocą nie pozwalała na szukanie dogodnych miejsc przeprawy. Forsowanie Tanwi było więc w wielu miejscach dość trudne, zwłaszcza przy przenoszeniu rannych, przeprawie wozów taborowych i ciężkiego uzbrojenia. Nie zdołano przeciągnąć przez rzekę zdobytego w Lasach Janowskich działa. W nurtach Tanwi pozostała też część wozów.

Po uchwyceniu lewego brzegu Tanwi rzut szturmowy oczyścił z Niemców nadbrzeżny teren i osłaniał od frontu i ze skrzydeł przeprawiających się za drugim rzutem rannych i ludność cywilną. Ubezpieczał przeprawę trzeci rzut.

Zbigniew Małyszczycy, dowódca drużyny w brygadzie im. W. Wasilewskiej, który z oddziałem Bulwickiego dołączył do radzieckiego zgrupowania, wspomina: „Dopadamy do błotnistych brzegów rzeczki. Prawdopodobnie Tanew. Grzęźniemy po kolana. Wozy zapadają się, więc ciągniemy je razem z końmi. Nareszcie nurt rzeczki i twardy grunt pod nogami. Cieszymy się, że nie będziemy grzęźli w błocie, gdyż zaraz za nur-

tem jest wysoki brzeg, tymczasem czeka nas zawód. Stromy, wysoki brzeg jest tak samo bagnisty. Nogi grzęzną i ześlizgują się do dołu. Konie nie są w stanie wyciągnąć wozów. Ludziom jakby przybyło siły. Ręce chwytają za koła, za drabiny, za co tylko da się uchwycić, i nieomal wnoszą wozy z dziesięć metrów na górę. Nie ma czasu na zabawę. Część taboru pozostaje w błocie”.

Zbieraniem rannych miał się zająć trzeci rzut. Mimo to już po sforsowaniu Tanwi niektórzy dowódcy oddziałów rzutu szturmowego nakazali swoim grupom zwiadowczym wrócić na pole bitwy dla odszukania rannych i pogrzebienia poległych. Jedną z takich grup wysłał lejtnant Kowalow. Sam też wrócił na miejsce, gdzie padli dowódca kompanii Piotr Macujew i dowódca plutonu Zagorodnyj. Partyzanci ułożyli ich w okopie i pożegnali chwilą milczenia oraz trzykrotną salwą.

Przełamanie niemieckich pozycji zostało okupione stratą około 30 zabitych i zaginionych, a około 40 partyzantów było rannych.

Gdy całość radzieckiego zgrupowania znalazła się na lewym brzegu Tanwi, sformowano kolumnę marszową, osłanianą silnymi ubezpieczeniami, która spiesznie ruszyła w kierunku Rudy Różanieckiej i dalej na południe.



**DRAMAT
NAD SOPOTEM**

Dopiero 24 czerwca, po przegrupowaniu 154 dywizji z rejonu Sokolisko, Niemcy mogli realizować natarcie przewidziane planem na dzień poprzedni. Zamiarem ich było zorganizowanie siłami 154 dywizji pozycji zaporowej nad rzeką Sopot, co zostało podjęte jeszcze wieczorem 23, a zakończone rano 24 czerwca; następnie utrzymanie dotychczasowej pozycji zaporowej nad Tanwią — od Osuch do rejonu Głuchy (siłami 213 dywizji) — oraz prowadzenie natarcia z kierunku wschodniego siłami 174 dywizji i prawym skrzydłem 213 dywizji. Oddziały atakujące miały spychać partyzantów przez bagna w worek utworzony z oddziałów zaporowych.

Z powyższego wynika, że Niemcy zdołali zarówno korzystnie rozwinąć oddziały (w oparciu o przeszkody wodne), jak też dokonać szeregu przegrupowań pozwalających na najbardziej efektywne wykorzystanie własnych sił. Wraz z zamknięciem linii Sopotu wydatnie zmniejszono pierścień okrążenia i tym samym ograniczono możliwości manewrowania okrążonego zgrupowania partyzanckiego.

Jakie decyzje w tej bardzo już trudnej sytuacji podjęło dowództwo zgrupowania AK—BCh?

W nocy z 23 na 24 czerwca zgrupowanie to znajdowało się przy linii leśnej, około 4—5 kilometrów na południe i południowy wschód od gajówki Karczmisko. W tym rejonie planowano zapaść w bagna i czekać w gotowości bojowej na nieprzyjaciela. Między godziną 1 a 2 major „Kalina” wezwał dowódców zgrupowania na kolejną odprawę. Porucznik „Wir” tak o niej wspomina: „Wsiadłem na konia i podjechałem do grupy oficerów otaczających majora. Był to bezwzględnie kulminacyjny punkt tej kilkudniowej tragedii partyzanckiej. Tuż przy linii płonęło małe ognisko, nad którym stał major w otoczeniu oficerów inspektoratu i dowód-

ców oddziałów. «Kalina» nerwowo przeglądał podawane sobie akta inspektoratu i rzucał je w płonące ognisko. To samo robiło jeszcze kilku oficerów. Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby stwierdzić, iż człowiek ten jest kompletnie załamany. Stan psychiczny majora udzielił się jego otoczeniu, co nietrudno było dostrzec, obserwując stojących koło niego”.

„Kalina” polecił zlikwidować całkowicie tabor (z wyjątkiem wozów dla ciężko rannych), przekazać rannych pod opiekę macierzystych oddziałów, rozdać żywność i amunicję, ukryć w bagnach ciężką broń i ustalić kolejność ugrupowania marszowego. Kierunek marszu nie został jednak wyraźnie sprecyzowany, miał być uzależniony od rozwoju sytuacji. A więc znów brak decyzji i wyczekiwanie.

Odprawa połączona z paleniem archiwum Inspektoratu Zamojskiego AK stanowiła krytyczny punkt dla losów zgrupowania. Psychiczne załamanie się dowódcy i wydane przez niego decyzje stały się początkiem dezorganizacji i upadku dyscypliny w oddziałach.

W ciężkim nastroju rozpoczęto o świcie 24 czerwca marsz błotnistą linią, wiodącą w kierunku południowo-wschodnim. Konie i dwa pozostałe wozy z rannymi grzęzły w błocie, tarasując drogę. Wkrótce je porzucono, biorąc rannych na nosze. Dowództwo kilkakrotnie zatrzymywało kolumnę, rozpatrując możliwości ukrycia oddziałów w mijanych moczarach, w nadziei, że tyraliery niemieckie nie zdołają przez nie przejść. Jednak żadnej decyzji nie podjęto i po krótkich postojach posuwano się dalej, natrafiając co chwila na bagicienne rozlewiska lub zwalone drzewa, przez które trzeba było wyrąbywać sobie dalszą drogę w ostępy Puszczy Solskiej. Znow zaczął padać deszcz, czyniąc marsz jeszcze bardziej uciążliwym.

Marsz ten wyczerpał siły partyzantów i pozostał w

ich pamięci jako jeden z najbardziej ciężkich epizodów z Puszczy Solskiej. „Schlapani od stóp do szyi wleczemy się apatycznie. Często zatrzymujemy się, a komendanci naradzają się z cicha i często patrzą na mapę. Widać jak na dłoni ich niezdecydowanie i brak jakiegokolwiek jasnej wytycznej. Los nasz spoczywa w ręku przypadku ucieleśnionego w osobie tak pewnego siebie i buńczucznego do niedawna majora «Kaliny». Wchodzimy na bagna. Przedzieramy się przez chłonną, grząską topiel. Drogi nie ma. Przed nami dziki w swej pierwotności las, zalany wodą. Zamulone, zwalone przez dżdże i burze olbrzymie wykroty, oślizgłe, oplątane bujną zielenią, wychylają się z toni. Chłopczy wyrąbują drogę siekierami. Konie chrapią i boją się iść dalej. Woda sięga po kolana i wyżej. Panowie dowódcy zsiadają z wierzchowców i brną piechotą jak ich koledzy strzelcy. Po obu stronach przeglądają się w brudnoszarym zwierciadle wody olbrzymie zielone olchy. Brodząc i skacząc z pnia na pień zagłębiają się w szmaragdowy tunel i skręcamy na wyżej położone miejsce. Trawa i mech. Rośliny bagienne wybujały na zgniłym podłożu wysoko i brodzi się wśród nich, jak niedawno po wodzie. Podobno mamy zapasć w tej głuszy i czekać aż przejdzie obława. Jest nadzieja, że Niemcy nie będą się zapuszczać w te wertepy. Jeżeli jednak będą na tyle gorliwi i odważni?!”*

Po osiągnięciu końca błotnistej linii zarządzono postój i przez kilka godzin trzymano oddziały w podmokłym lesie. Od zgrupowania odłączył się oddział „Topoli” i pluton „Skrzypika”, do których dołączyły grupy partyzantów z innych oddziałów. Fakt ten, niezależnie od tego, czy stało to się za zgodą czy bez zgody „Kaliny”, wpłynął na dalsze rozluźnienie dyscypliny.

* Marek st. strz. [Z. Jakubik], *Z wrażeń i przeżyć szeregowca...*, op. cit., s. 37—38.

Coraz częstsze stały się wypadki odchodzenia partyzantów, którzy bądź to za zgodą dowódców, bądź też, na własną rękę próbowali wyjść z okrażeńia.

Prawdopodobnie na wspomnianym postoju odłączył od zgrupowania oddział AK z Rudy Różanieckiej pod dowództwem podporucznika „Kruka”. Poszedł on jeszcze bardziej na wschód, w kierunku Oseredka i Suśca, po czym dowódca nakazał partyzantom ukryć się w gąszczach leśnych. Wówczas grupa tomaszowska (około 30 ludzi) postanowiła kontynuować marsz, czemu „Kruk” się nie sprzeciwił. Grupa ta, nad którą dowództwo objął osiemnastoletni „Sokół” — Zbigniew Jarmuszyński, nie napotykał w lesie Niemców, dotarła do toru kolejowego między Oseredkiem a Suścem. Przekroczono tor bez walki, pod bokiem niemieckich patroli. Dopiero pod wsią Grabowica partyzanci zostali ostrzelani silnym ogniem broni maszynowej. Zdołali jednak odskoczyć, mając jednego zabitego i dwóch zaginionych.

Wróćmy do dalszych losów zgrupowania „Kaliny”. Dotarł tu łącznik z meldunkiem od „Topoli” i prawdopodobnie „Kalina” udał się z nim do tamtego oddziału, w rejon tzw. Spalonego Lasu. Wkrótce przybył kolejny łącznik i całe zgrupowanie pod dowództwem rotmistrza „Miecza” (M. Rakoczy) przesunęło się w kierunku Spalonego Lasu. Nie zastano tam jednak ani oddziału „Topoli”, ani majora „Kaliny”. Natomiast wysłane ubezpieczenia zauważyły podchodzących Niemców. Pobliskie sektory leśne zostały ostrzelane ogniem z dział i moździerzy. Wówczas zgrupowanie zaczęło się cofać na Maziarze. Znów kilkukilometrowy, trudny marsz przez błotniste i bagniste drogi puszczańskie.

Przed wieczorem zarządzono postój, a dowódcy zebrali się na naradę. Dominowała już całkowicie myśl przebicia się przez linie niemieckie. Różnice zdań do-

tyczyły jedynie wyboru kierunku. „Wir” zaproponował odcinek między Osuchami a Buliczówką, motywując tym, że czujność Niemców na zajętych pozycjach, w pobliżu własnego zgrupowania w Osuchach, będzie znacznie mniejsza. „Miecz” uznał za bardziej właściwy odcinek na wschód od Fryszarki. Ustalono, że oddziały będą się przebijały przez rzekę Sopot w dwóch grupach — w rejonie między Fryszarką a Karczmiskiem (batalion BCh „Rysia”, oddziały „Błyskawicy” i „Antona”) i na wschód od Karczmiska (oddziały „Corda”, „Wira” i kompania „Woyny”).

Około godziny 20 wyruszono, początkowo razem. Wkrótce ubezpieczenia odkryły okopujących się w głębi lasu Niemców. Pierścień okrążenia od wschodu przesunął się bowiem w ciągu dnia aż na wysokość Fryszarki i biegł lasem na południe do wsi Głuchy. W tej sytuacji, nie znając rozmieszczenia dalszych linii niemieckich, postanowiono zawrócić na Osuchy. Inicjatywa przeszła w ręce „Wira”. W ciemnościach nocy, wśród wertepów i leśnych błot, posuwano się powoli w kierunku Osuch. Prowadził zgrupowanie mieszkańiec tej wsi, podporucznik „Kruk” (St. Makuch). W pewnym momencie nastąpiło rozerwanie kolumny. W przodzie znalazły się oddziały „Wira” i „Corda” oraz drobne grupy z innych oddziałów. W tyle pozostała kompania „Woyny”, batalion „Rysia”, oddziały „Błyskawicy” i „Antona”. Porucznik „Woyna” zwołał naradę, na której zdecydowano iść za oddziałami „Wira” i „Corda”. Wkrótce tylna kolumna znów podjęła marsz.

Mniej więcej w tym czasie (między godziną 23 a 24) oddziały „Topoli” i „Skrzypika” znajdowały się w rejonie Maziarzy i przygotowywały do wyjścia z okrążenia w kierunku wschodnim. Zamierzano przejść skrycie między niemieckimi pozycjami, a gdyby to było niemożliwe — przebijać się siłą. Do przodu wysunięto

broń maszynową. Niemcy jednak stosunkowo wcześnie odkryli podchodzącą tyralierę partyzantów i oświetlając teren rakietami, ostrzelali ich silnym ogniem z broni maszynowej. Wówczas dowódcy rozkazali szturmować pozycje niemieckie. Oto relacja o natarciu oddziału „Skrzypika”:

„Runęliśmy do szturm. Odległość od pozycji nieprzyjaciela zmniejszała się gwałtownie. Jednocześnie otworzyliśmy ogień huraganowy do Niemców. Niestety, pierwsi szturmujący żołnierze wpadli na miny i zginęli. Jak się okazało, Niemcy założyli pola minowe. Mimo to szturmowaliśmy. W kilkadziesiąt sekund później do akcji włączyła się artyleria niemiecka oraz wprowadzono granatniki i moździerz. Niemcy byli doskonale wstrzelani w przedpole. Raz po raz z okrzykiem «hura!» zarówno ja, jak i inni dowódcy plutonów i drużyn podrywamy do szturm żołnierzy. Zdajemy sobie doskonale sprawę, że to jest jedyna szansa wyjścia z okrążenia. Niestety, przed nami ściana ognia i żelaza, pod nami rwące się miny, a na głowy spadał grad pocisków artyleryjskich. Po kilku minutach zrozumiałem, że szturm zakończyć się musi niepowodzeniem. Żołnierze wduszeni zostali w ziemię”*.

Również na odcinku „Topoli” nie zdołano przełamać pozycji niemieckich. Oba oddziały tracąc kilkudziesięciu zabitych wycofały się rozproszone w las. Kilka grup, a także obaj dowódcy — „Skrzypik” i „Topola” — dołączyli wówczas do tylnej kolumny zgrupowania, prowadzonej przez „Woynę”. W pewnym momencie w kolumnie tej zrezygnowano z dalszego marszu za przednią kolumną „Wira” i „Corda”. Postanowiono podejść

* Wspomnienia starszego sierżanta „Zbika” — cyt. za: J. Markiewicz, *Paprocie zakwitły krwią partyzantów*, Warszawa 1961, s. 159—160.

do rzeki Sopot i przebijać się. Było to mniej więcej na wysokości Buliczówki.

Oddziały rozwinięte zostały w szeroką linię tyraliery (około 2—3 km) i skierowane frontem do rzeki. Choć skład osobowy oddziałów był już w znacznym stopniu przemieszany, można ustalić, że na lewym skrzydle posuwała się kompania AK „Woyny”, a dalej na prawo batalion BCh „Rysia” i oddziały BCh „Błyskawicy” i „Antona”.

Warunki terenowe niemal w całym pasie natarcia były niekorzystne dla partyzantów. Po obu stronach rzeki rozciągał się pas łąk o szerokości 100 do 300 metrów (z wyjątkiem niedużego odcinka na prawym skrzydle, gdzie las dochodził w pobliże rzeki). Jedynie w niektórych miejscach łąki porośłe były krzakami, które jednak nie mogły stanowić osłony przed ogniem. Rzeka Sopot była niegłęboka, ale miała dość strome brzegi i liczne dołki. Skraj lasu na przeciwległym brzegu, wzdłuż którego zajmowali pozycje Niemcy, znajdował się na wzniesieniu zdecydowanie górującym (kilkanaście metrów) nad doliną Sopotu.

Zbliżający się świt zmuszał partyzantów do szybkiego działania. Rozwinięci z marszu w tyralierę, wyszli skrycie z lasu na łąki. Jednak w niektórych miejscach natrafiono na miny, co niezwłocznie obudziło czujność Niemców, którzy oświetlili teren rakietami i otworzyli gwałtowny ogień. Większość partyzantów znajdowała się już na otwartej przestrzeni łąk, stanowiąc doskonały cel dla okopanego w wysokim lesie nieprzyjaciela. W tej sytuacji dowódcy starali się jak najprędzej poderwać partyzantów do natarcia. W kilku miejscach ruszyli oni do przodu, sforsowały Sopot i zdołali wejść w pozycje niemieckie. Jednak tylko nielicznym udało się przebić przez linie nieprzyjaciela. Oto relacja z przebiegu walki na odcinku „Woyny”:

„Kilkaset metrów przed nami płynął Sopot, a za nim znajdowały się na skraju lasu stanowiska niemieckie. Od rzeki oddzielał nas jeszcze rzadki zagajnik. Rozsy-paliśmy się w tyralierę i ruszyliśmy naprzód [...]. Oddziały były pomieszane ze sobą, brakowało wielu do-wódców. Ja z moją drużyną znajdowałem się na le-wym skrzydle nacierającej grupy. Blisko mnie szedł porucznik «Woyna». Niemcy usłyszeli niebawem nasz ruch i zaczęli nas ostrzeliwać z broni maszynowej i moździerzy. Dopóki sami nie prowadziliśmy ognia, posuwaliśmy się szybko naprzód. W pewnym jednak momencie prawe nasze skrzydło otworzyło zupełnie niepotrzebnie ogień. Za tym przykładem poszły wszyst-kie oddziały. Zahamowało to całkowicie nasze posu-wanie się, a ponadto zdradziło Niemcom nasze stano-wiska, przez co zaczęli celniej strzelać. Do skraju za-gajniczka mieliśmy najwyżej 150 metrów, ale żadnym sposobem nie można było ruszyć z miejsca strzelają-cych żołnierzy. Co gorsze, pozostali w tyle maruderzy strzelali także, nie zwracając uwagi na to, że mają przed sobą nas. Sytuacja zaczynała stawać się dla nas niekorzystna. Ponosiliśmy straty, a nie posuwaliśmy się ani kroku naprzód. Widząc to porucznik «Woyna» kazał mi przesunąć się na sam lewy kraniec naszej ty-ralierzy i za wszelką cenę pociągnąć choćby małą grup-kę ludzi naprzód oraz zaatakować szturmem stanowis-ka niemieckie. Sądził on, że za tym przykładem pój-dą wszyscy. Sam przesunął się ku prawemu skrzydłu, aby tam także pociągnąć chłopców naprzód. Z wielkim trudem udało mi się ruszyć z miejsca wraz z kilkoma żołnierzami. Za nami zaczęli biec inni. Szybkimi sko-kami zbliżaliśmy się do skraju lasu. Poza kulami nie-mieckimi raziły nas z tyłu strzały maruderów. Trudno mi powiedzieć, jakie straty ponieśliśmy tutaj, były one jednak bardzo duże. Mimo to osiągnęliśmy wreszcie

skraj zagajnika. Przed nami rozciągała się łączka, której środkiem płynął Sopot, za rzeką zaś byli Niemcy. Stanowiska ich zdradzały błyski strzałów. Pozostała w tyle część oddziału posunęła się bardzo mało naprzód. Grupka, która dotarła ze mną do łąki, liczyła nie więcej jak dwudziestu kilku ludzi. Wśród nich znajdował się także podchorąży «Krzysztof» z kompanii «Woyny». Postanowiliśmy z nim natychmiast uderzyć na stanowiska niemieckie. Sądziliśmy, że jeśli uda nam się zniszczyć kilka gniazd niemieckich, to tym sposobem znacznie ułatwimy natarcie całego oddziału. Na dany sygnał skoczyliśmy naprzód. Biegiem dopadliśmy rzeczki. Brzegi jej były na tyle wysokie, że dały nam na chwilę ochronę przed strzałami nieprzyjaciela. Klęcząc w wodzie, ostrzelaliśmy oddalone od nas o 60 metrów stanowiska niemieckie, znaczące się błyskami ognia. W chwilę potem jednym tchem dopadliśmy Niemców. W ciągu kilku sekund zniszczyliśmy zagrażającego nam drogę nieprzyjaciela granatami i ogniem pistoletów maszynowych. Niemcy z sąsiednich stanowisk uciekali w popłochu, raz po raz strzelając do nas z głębi lasu. Posunęliśmy się kilkadziesiąt metrów w las. Policzyłem otaczających mnie żołnierzy: było nas wszystkich trzynastu, w tym jedna kobieta sanitariuszka z oddziału «Rysia». Z mojej drużyny, poza mną, pozostał tylko jeden strzelec. Mielśmy jednego rannego w rękę. Cały szturm trwał bardzo krótko i trudno mi powiedzieć, ilu chłopców przy nim zginęło, przypuszczam jednak, że wielu zupełnie nie poderwało się do ataku. W chwili gdy już dobiegaliśmy do rzeczki, widziałem jednego padającego. Sądziłem, że za chwilę nadbiegnie cała nasza atakująca grupa z porucznikiem «Woyną». Strzelanina jednak ustawała, a nikt nie przybywał [...]*

* Wspomnienia plutonowego „Korcza” (Siwińskiego).

Nacierające na prawo od kompanii „Woyny” oddziały BCh „Rysia”, „Błyskawicy” i „Antona” dostały się również pod gwałtowny ogień nieprzyjaciela i zaległy na odkrytej polanie. W kilku miejscach, mimo silnego ognia, czyniono wysiłki dotarcia do rzeki. Niektóre pododdziały podeszły nawet do samych pozycji niemieckich, jednak nie zdołały ich przełamać. „Pluton mój — czytamy we wspomnieniach „Moskwy” — Jana Pohylczuka — dotarł do nieprzyjaciela na odległość rzutu granatem. Wywiązała się walka na granaty. Parokrotnie podrywałem żołnierzy do kontynuowania szturm, lecz niestety wszystkie próby kończyły się niepowodzeniami”*

Pluton „Moskwy” z batalionu „Rysia” stracił połowę swego stanu. Równie dotkliwe straty poniosły pozostałe plutony (zginęli m. in. dwaj dowódcy plutonów — Michał Kucharski „Księżyc” i Władysław Kwiatkowski „Topola”) oraz oddziały „Błyskawicy” i „Antona”. Na całym odcinku zdołało się przedrzeć przez linie niemieckie zaledwie kilka niewielkich grup.

Skrwawione w walce i rozproszone oddziały zaczęły cofać się do lasu. Wówczas na odcinku batalionu „Rysia” Niemcy przeszli do kontrataku, rozczłonkując siły batalionu i spychając większość partyzantów w uroczysko Maziarze.

Gdy w rejonie Buliczówki walka przycichła, oddziały „Wira” i „Corda” znajdowały się w pobliżu Osuch i przygotowywały do ataku. Od rzeki Sopot dzieliło ich kilkusetmetrowej szerokości pole uprawne, w znacznym stopniu porośnięte zbożem. Stwarzało to szansę skrytego podejścia do rzeki, bowiem patrol rozpoznawczy z podporucznikiem „Krukiem” na czele nie stwierdził obecności Niemców przed Sopotem. Po uzyskaniu tej informacji porucznik „Wir” nakazał rozwinąć oddziały, atakować prostopadle do rzeki i po jej sforsowaniu

* Cyt. za: J. Markiewicz, op. cit., s. 169.

waniu posuwać się na północ. Była godzina 2—3 w nocy, gdy partyzancka tyraliera ruszyła do przodu — na lewym skrzydle oddział „Wira”, na prawym „Corda”.

„Cicho, bez żadnego sygnału, jedynie na rozkaz wydany przyciszonym głosem dowódcy, ruszyły plutony naprzód. Imponująco wyglądała rozwinięta szeroko linia naszej tyraliery. Skrzydła jej ginęły we mgle mrocznego świtu [...]. Tyraliera doszła do Sopotu nie zauważona przez nieprzyjaciela. Jechałem przy środkowym plutonie i przejechałem przez rzekę, kiedy padły pierwsze strzały. Byliśmy zaledwie o 150 metrów od stanowisk niemieckich. Zgodnie z przewidywaniami, Niemcy byli okopani wzdłuż drogi Osuchy—Fryszarka—Józefów. Za chwilę otworzyli do nas silny ogień. Chłopcy odpowiedzieli ogniem i z okrzykiem «hura» ruszyli wprost na stanowiska nieprzyjaciela. Niestety, jak można było przewidzieć, część ludzi załamała się i bądź wycofała się ponownie za rzekę, bądź pozostała jakiś czas na miejscu, strzelając z tyłu do swoich kolegów, którzy już byli znacznie na przedzie”^{*}.

W rezultacie tej walki, obfitującej w wiele dramatycznych i bohaterskich epizodów, zdołało się przebić na odcinku „Wira” i „Corda” kilkudziesięciu partyzantów. W tej liczbie: „Wir”, „Huk”, „Korab”, „Radwan”, „Miecz”, „Bej” (Mieczysław Woźniak), „Irka”, „Ney” (Tadeusz Iwanowski), „Szum” (Tadeusz Szanajca), „Murzyn”, „Marek” (Zbigniew Jakubik), „Żar” (Piasecka), „Nina” (Janina Roguska-Bartoszevska), „Selim” (Czesław Murzac), „Es”, „Śniardwy” (Marceli Drzewski).

Tak więc w ciągu nocy z 24 na 25 czerwca podjęte zostały trzy oddzielne większe próby przebicia: oddziałami „Topoli” i „Skrzypika”, oddziałami „Woyny”,

^{*} Wspomnienia K. Bartoszevskiego.

„Rysia”, „Błyskawicy” i „Antona”, oddziałami „Corda” i „Wira”. W wyniku tych działań zdołało wyjść z okrążenia około 100—120 partyzantów. W pierścieniu pozostało kilkuset rozproszonych partyzantów, przy czym jedynie większość batalionu „Rysia” trwała przy swoich dowódcach, co pozwoliło utrzymać zdolność bojową batalionu.

Całość okrążonych w widłach Tanwi i Sopotu partyzantów, rozbitych na dziesiątki grup, można podzielić na trzy części. Jedną stanowili ci, którzy organizowali mniejsze lub większe punkty oporu i nadal walczyli. Do drugiej należy zaliczyć tych, którzy postanowili przejść skrycie przez linie niemieckie. Trzecią grupę, zdecydowanie najliczniejszą, stanowili ci, którzy starali się ukryć w bagnach, schronach lub na drzewach, zamierzając w ten sposób przetrwać.

25 czerwca największy opór stawiał oddziałom niemieckim batalion BCh „Rysia”. Cofając się na osi Buliczówka—Borowiec, batalion ten dwukrotnie organizował obronę na leśnych traktach, zwanych Zimową Drogą i Bykową Drogą, gdzie doszło do walk z Niemcami. W godzinach popołudniowych batalion zepchnięty został w bagna na północ od Borowca. Po krótkiej walce nastąpiło całkowite rozbitcie dziesiątkowanego batalionu. Poległ wówczas m. in. plutonowy Antoni Warchał — „Szczerba”, który pełnił obowiązki dowódcy.

Punkt oporu zorganizował również dowódca oddziału BCh „Anton”. Skupił on wokół siebie grupę partyzantów z różnych oddziałów. Walczyli oni nad rzeczką Studzienicą, gdzie zostali zniszczeni przez hitlerowców.

Dwa inne ogniska oporu powstały w uroczysku zwanym Moreszków, niedaleko wsi Osuchy, i w środkowym odcinku Bykowej Drogi. Nieznani partyzanci bronili się tu na bagnach przez kilka godzin.

Znane są też wypadki stawiania oporu w trudno dostępnych miejscach przez małe, kilkuosobowe grupki i przez pojedynczych partyzantów.

W ciągu dnia trwały więc w różnych rejonach Puszczy Solskiej pełne determinacji próby oporu mniejszych i większych grup partyzanckich. Walczono do ostatka, do ostatniego naboju, dokonując świadomego wyboru między śmiercią żołnierską z bronią w ręku a oddaniem się w ręce hitlerowców. Najbardziej tragiczny był los rannych, którym często nikt nie mógł przyjść z pomocą i którzy nie byli w stanie ani walczyć, ani kryć się przed wrogiem.

„Zaszywam się w wodę po szyję. Głowę okrywam liśćmi paproci i tak leżę bez jedzenia i opatrunku dwa dni. Niemcy przechodzą tuż, tuż. Słyszę jęki dobijających rannych partyzantów. Gorączka pali, piję obrzydliwą wodę z bagna”*

„Sytuacja nasza była bardzo tragiczna, gdyż Władysław Czerwonka, Bolesław Ochman i «Lotczyk» byli ranni. Wszyscy trzej byli ciężko ranni [...]. Najtrudniejszy był stan «Lotczyka», który miał urwaną prawą nogę do kolana i lewą rękę do łokcia. Rany Ochmana i «Lotczyka» były straszne i pełne robaków”**.

Bardzo długa jest lista ludzkich cierpień tego dnia. Dotknęły one również mieszkańców okolicznych wiosek, którzy szukając w lesie schronienia przed Niemcami, znaleźli w nim mękę lub grób.

W sprawozdaniu hitlerowskiego dowództwa dzień ten został odnotowany następująco: „Nacierające oddziały [niemieckie] posuwały się z największym wysiłkiem w terenie bagnistym, podobnym do puszczy dziewiczej, zwalczając przy tym strzelców wyborowych,

* Relacja Stanisława Rodzyńskiego.

** Cyt. za: J. Markiewicz, op. cit., s. 206. W pracy tej podano wiele wstrząsających faktów z ostatnich dni zgrupowania AK—BCh.

znajdujących się na drzewach, i innych bandytów, którzy dobrze zamaskowani, ukrywali się w bagnie. Zgodnie z zeznaniami jeńców, bandyci po daremnych i krwawych atakach ubiegłej nocy otrzymali od swych dowódców rozkaz ukrycia się w bagnie do czasu przejścia ich kryjówek przez nasze wojska. Po przejściu oddziałów niemieckich mieli znów ześrodkować się w Łukowej. Taki sposób działania nieprzyjaciela wymagał od naszych wojsk szczególnej taktyki. Bandytów, którzy nie podejmowali walki, należało szukać pojedynczo na drzewach, pod krzakami, w bagnie i w dobrze zamaskowanych jamach w ziemi. Dokonała tego zwarta fala, która przeszukała dokładnie każdy metr kwadratowy ziemi. Ponieważ stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że nie dojdzie do większych walk, ze zwartych dotychczas odwodów utworzono drugą falę, tzw. poszukującą, która posuwała się za pierwszą falą atakującą, z zadaniem powtórnego przeczesania terenu przy obustronnym zachowaniu styczności. Z powodu olbrzymiego wysiłku fizycznego, jakiego wymagał od wojsk bagnisty teren, 25 VI nie było możliwe całkowite przeszukanie kotła**.

W dniach 25 i 26 czerwca rozegrał się w widłach Tanwi i Sopotu jeden z najbardziej tragicznych rozdziałów polskiej partyzantki. Spośród okrążonych, którzy nie zdołali przebić się w nocy, tylko około 80 partyzantów zdołało przetrwać szczęśliwie w bagnach lub prześliznąć się przez linie niemieckiej tyraliery. Kilkudziesięciu dostało się do niewoli. Tych, po kilku dniach, hitlerowcy rozstrzelali w Rapach koło Biłgoraja. Pozostali, w liczbie około 700, zginęli w uroczyskach Puszczy Solskiej. Na skraju puszczy, we wsi Osuchy, wyrósł największy na ziemiach polskich cmentarz partyzancki.

* AWIH: Sprawozdanie gen. Boraka.

W operacji „Sturmwind” doszło więc zarówno do największego sukcesu, jak i do najdotkliwszej porażki partyzanckiej. O porażce w poważnym stopniu zadecydował czynnik polityczny, w ówczesnej sytuacji manifestowany przez akowskie dowództwo niechętnym stosunkiem do współdziałania z oddziałami AL i z partyzantką radziecką. Zaciążyło to na wielu decyzjach majora „Kaliny”, pogłębiając ich bezsens wojskowy i prowadząc do samounicestwienia własnych sił.

Oceniając ogólnie rezultaty operacji „Sturmwind”, należy podkreślić, że mimo olbrzymiej przewagi sił niemieckich, większość oddziałów partyzanckich zdołała wytrzymać ich uderzenia i wyjść z kolejnych okrążeń w pełnej zdolności bojowej.

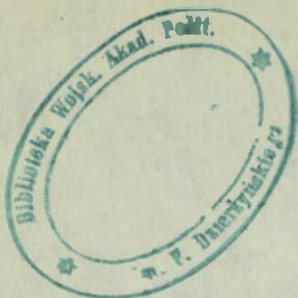
Umiejętne działania alowskich i radzieckich zgrupowań partyzanckich znacznie przedłużyły operację „Sturmwind”, odrywając dywizje niemieckie od zadań frontowych w niezwykle ważnej sytuacji, wytworzonej rozpoczętą 22 czerwca na Białorusi ofensywą radziecką.

Niemcom nie udało się też zapobiec dywersjom kolejowym i innym akcjom partyzanckim na Lubelszczyźnie. Między 8 a 30 czerwca partyzanci wykonali tu 90 akcji na transport kolejowy. Kilkanaście pociągów wykolejono w dniach 9—16 czerwca na odcinku Kraśnik—Zaklików i Bełzec—Zamość, a więc na bezpośrednim zapleczu wojsk niemieckich przeprowadzających operację „Sturmwind”.

W lipcu nastąpiło dalsze natężenie uderzeń partyzanckich. Niemcy nie byli w stanie im przeciwdziałać, byli bezsilni. Natomiast partyzanci, czerpiący swe siły z powszechnego poparcia ludności, byli niezniszczalni. Wydatnie też pomagali Armii Radzieckiej i oddziałom Armii Polskiej w pamiętnych walkach lipcowych o wyzwolenie Lubelszczyzny.

SPIS TREŚCI

| | |
|---|-----|
| Lubelska wiosna 1944 | 5 |
| Przed bitwą | 17 |
| Pierwsze walki | 39 |
| Bitwa nad Branwią | 53 |
| Ponownie w okrążeniu | 91 |
| Bitwa koło Bagna Sokolisko | 105 |
| Przełamanie okrążenia nad Tan- wią | 125 |
| Dramat nad Sopotem | 135 |



Redaktor: Zdzisław Spieralski

Okładkę i stronę tytułową projektował Wł. Terechowicz

Ilustracje projektował J. Zbijewski

Fotografie: Wojskowa Agencja Fotograficzna, Jerzy Markiewicz, Jerzy Tomaszewski, Waldemar Tuszyński, Karol Syta, Foto-Archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego

Copyright by „Książka i Wiedza”, 1969, Warszawa, Poland

Korektorzy: I. Kula i Z. Sulisz

Redaktor techn.: J. Twierdzański

„Książka i Wiedza”, Warszawa, grudzień 1969 r.

Wyd. I. Nakład 29 740 + 260 egz.

Papier: offset kl. III, 80 g. 82 × 104 cm

Obj. ark. wyd. 7,6. Ark. druk. 9,5 (7,7).

1 ark. wkładek rotograwiurkowych.

Oddano do składowania 8 VIII 1969 r.

Podpisano do druku 26 XI 1969 r.

Druk ukończono w styczniu 1970 r.

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego”.

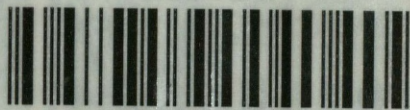
Warszawa, ul. Miedziana 11/13.

Zam. nr 6880/69. P-77. Cena zł 13.—

Siedem tysięcy siedemset dziewiętnasta publikacja „KtW”

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

31544/1



11-031544-000-0